

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

2^{marca}
mars 1969

Rok wydania XII Nr 9 (593)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

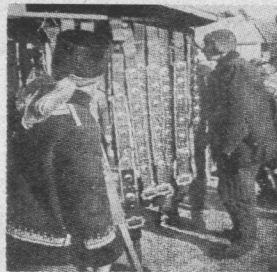


NASZA OKŁADKA



Oklaskiwaliśmy go gorąco gdy śpiewał piosenki na spotkaniu z Czytelnikami w redakcji Tygodnika. Nie tylko śpiewa i gra na gitarze, ale również komponuje piosenki. Jednym słowem — Jerzy Michotek! Cóż jeszcze możemy dodać? Ze ma ujmujący uśmiech, że potrafi sobie zdobywać w mgnieniu oka sympatię słuchaczy i że swoim występem podczas pobytu w Paryżu wpisał się trwale do wielkiej Rodziny Czytelników Tygodnika!

W NASTĘPNYM NUMERZE



Czy może być elegancki targ? Wytorny magazyn, dom mód, mała elegancka boutique — ale tragawisko? A jednak... W tradycyjnej stolicy Podhala, Nowym Targu — bo był on przecież niezaprzeczalną stolicą dopóki Zakopane nie otrzymało praw powiatowych — jest słynne z elegancji targowisko „Morda” dla koni i najmodniejsze kożuszki damskie, które podbiły dostojnie cały świat i są z trudem naśladowane przez projektantów w wielkich stolicach Zachodu. To wszystko na jednej naszej okładce!

Ciagle trwa!

„Tygodnik Polski” tworzy już wielką rodzinę Czytelników — związaną więzią stałej prenumeraty.

CHCEMY POWIEKSZYĆ tę rodzinę i dlatego organizujemy drugi Wielki Konkurs na nowych prenumeratorów.

KAŻDY KTO WŚRÓD SWOICH BLISKICH

- krewnych
- przyjaciół
- znajomych
- kolegów

— zwerbuj przynajmniej jednego prenumeratora weźmie udział w losowaniu CENNYCH, PIĘKNYCH NAGRÓD Pełne szczegóły podamy w jednym z najbliższych numerów

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46.68

poleca następujące książki:

Dembowska, Martyniak	— APPRENONS LE POLONAIS	10,00
Joseph i Jadwiga Teslar	— METHODE PRATIQUE DE POLONAIS (2 vol.)	35,00
Antoni Platkow	— COMMENT LE DIRE EN POLONAIS (lexique)	6,00
Kulak, Łaciak, Zeleszkiewicz	— JEZYK POLSKI (skrypt dla cudzoziemców)	13,50
Bisko, Karolak	— MÓWIMY PO POLSKU. A BEGINNERS COURSE OF POLISH	13,50
Grappin	— GRAMMAIRE DE LA LANGUE POLONAISE	28,00
Maria Szypowska	— JEZYK FRANCUSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH	25,00
Antoni Platkow	— ROZMÓWKI FRANCUSKIE	6,00
Platkow, Jaworski	— PARLEZ-VOUS FRANÇAIS?	7,50
Kotyńska, Tarnowska	— JEZYK FRANCUSKI DLA TECHNIKÓW	10,00
Irena Dobrzycka	— JEZYK ANGIELSKI DLA SAMOUKÓW	18,00
B. i P. Retman	— ROZMÓWKI ANGIELSKIE	6,00
Zawadzka-Majdecka	— JEZYK WŁOSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH	25,00
Halina Ochęduszek	— ROZMÓWKI WŁOSKIE	6,00
O. Ferlicz	— JEZYK HISZPAŃSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH	25,00
Czyrko i Spirydowicz	— JEZYK ROSYJSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH	18,00
Ingeborg Borysiuk	— ROZMÓWKI NIEMIECKIE	6,00

Posiadamy również na składzie słowniki polsko-francuskie, francusko-polskie i inne. Informacji udzielamy odwrotną pocztą.

Do cen wymienionych wyżej doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

W TYM NUMERZE coś ciekawego dla wszystkich

- Klara Prillowa — nie tylko wielka artystka ludowa, ale i opiekunka młodych talentów. Strona 6—7
- Do czytania dla wszystkich: „Znojnny chleb” — dalsze losy bohatera na stronie 16
- „Diamenty i aligatory” odcinek drugi na stronach 8 i 17
- NARESZCIE! ROZWIĄZANIE NASZEGO KONKURSU! Strona 5
- Kandydatka do tytułu... Właśnie — jakiego i gdzie? Odpowiedź na stronach 12—13
- Z gałęzi, korzeni i grzybów drzewnych zrobić można... Co? To Wam powie artykuł i zdjęcia na stronie 23
- Miasteczko może zamierać. Miasteczko może się odrodzić. Opowieść o ludziach, którzy przywrócili życie maleńkiej miścinie Stoczek, na stronie 11 i 14
- Czytelnicy piszą, Redakcja odpowiada — s. 4
- Zbieramy pamiątki wychodźstwa; Gawęda Mariana; Rok wielkich rocznic — s. 9
- Prosto z Polski! s. 10
- Tragedia na torze saneczkarskim — s. 17
- Dla młodych, także o Chopinie — s. 18
- Anna i Michalinka dla pań — s. 19
- Grzybek, Mecenas, Ogrodnik — s. 20
- i tak dalej, aż do końca!

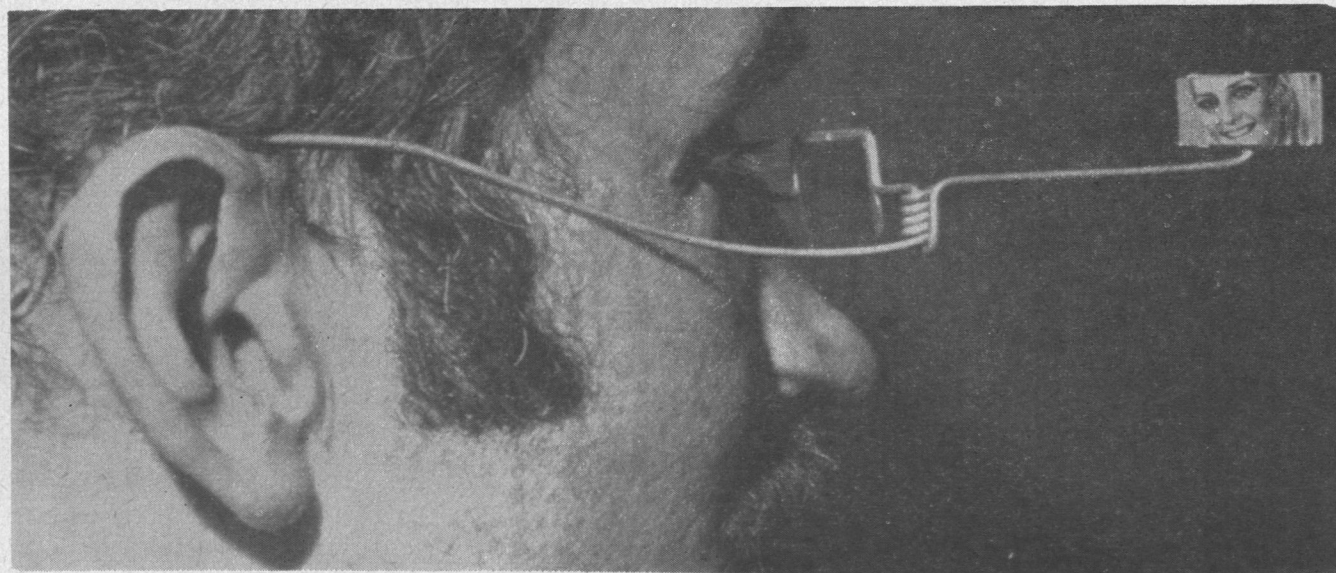
W NASTĘPNYCH NUMERACH ZACIEKAWI WAS TAKŻE:

- Jeden z ostatnich wiejskich jarmarków
- Kopalnia węgla z wieku XXI
- Jeszcze o sensacyjnej ucieczce polskich żołnierzy z obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro
- A innych rzeczy nie zapowiadamy osobno, bo i tak Was na pewno zainteresują!

Zdjęcie tygodnia IL EST INGENIEUX, CE MONSIEUR DHAM!

Francuski specjalista od dziwnych wynalazków Alain Dham jest człowiekiem, którego co pewien czas napadają odkrywcze myśli. Ostatnią możemy łatwo odtworzyć: „Raz wreszcie trzeba skończyć z tym niesmacznym oglądaniem się za dziewczynami, wykręcaniem so-

bie szyi i zwracaniem na siebie powszechnej uwagi!”. Pomyślano — wykonano. I dzięki temu możemy, przy pomocy wynalazonych przez pana Dham okularów (męskich!!!) z lusterkami, oceniać nóżki i buziaki (damskie!) z najwyższą dyskrecją, co widać poniżej



HODOWCA KROKODYLI

„The Australian” przynosi wiadomość, że polski emigrant p. E. Pawłowski założył w dalekim rybackim miasteczku Karumba, na pld. wschód od zatoki Cartereria w Kwislandii — farmę krokodyli. Pawłowski ma już około 150 krokodyli słodko i słonowodnych, które głównie sam wyhodował z jajek przyniesionych z wypraw myśliwskich na miejscowych bagnach. W ten sposób p. Pawłowski spodziewa się rozwinąć przemysł skór krokodyliczych, które przynoszą doskonały dochód. Za cal skóry z brzucha krokodyla, kiedy ten ma 4 stopy długości, dostaje się 3 dolary.

WIADOMOSCI POLSKIE — pismo Polaków w Australii i Nowej Zelandii.



— Ciepło, ciepło, gorąco...
— Chaud, chaud, tu brûles...

(„Głos Szczeciński”)

Le train en provenance de Cracovie a un retard particulièrement sensible.

(„Słowo Ludu”)

BARDZO WAŻNE!!!

KOLONIE LETNIE DLA DZIECI W KRAJU
OSTATNI TERMIN ZGŁOSZEŃ - DATA ODLOTU

Dowiadujemy się, że odloty dzieci na kolonie letnie w Kraju z okręgów konsularnych Paryż, Lille i Lyon nastąpią w pierwszych dniach lipca 1969 r. Przewidziane terminy powrotów w tych samych dniach miesiąca sierpnia.

Zgłoszenia pisemne należy nadsyłać do właściwych terytorialnie Konsulatów Generalnych PRL do dnia 31 marca 1969 r. dołączając zaadresowaną i ofrankowaną kopertę dla otrzymania dalszych informacji i potrzebnych formularzy.

Oto adresy Konsulatów Generalnych:

w Paryżu — 31, rue Jean Goujon — PARIS 8-ème

w Lille — 45, Boulevard Carnot — 59-LILLE
w Lyonie — 8, rue Tête d'Our — 69-LYON 6-ème

Przypominamy, że warunkiem przyjęcia dziecka jest jego polskie pochodzenie, wiek — co najmniej 12 lat i nieprzekroczenie w miesiącu lipcu 17 lat oraz uczęszczanie do szkół dziennych. Pierwszeństwo mają dzieci, które jeszcze nie były na koloniach w Kraju.

Opłata kolonijna wraz z ubezpieczeniem dziecka wynosi 270 franków.

Dalsze szczegóły na temat zapisów i wyjazdów na kolonie opublikowane będą w następnych numerach „Tygodnika Polskiego”.

Sensacyjne kulisy przedwrześniowe stosunków francusko-polskich

LIBRETTO FINANSISTY

Pamiętniki i wspomnienia ogłaszają najczęściej mężowie stanu, politycy, generałowie, podróżnicy, dalej artyści, wracający na starość do dni sławy i młodości, rzadziej uczeni, a tylko wyjątkowo byznesmeni. W ciągu minionego 50-lecia na setki wydanych drukami w języku polskim wspomnień i pamiętników, a może nawet na kilka tysięcy, sprawozdania z życia — bo tym są w istocie wszelkie tego typu publikacje — fabrykantów, finansistów, ekonomistów, można by policzyć na palcach jednej ręki. Ostatnią publikacją z tej serii jest „Libretto finansisty” Antoniego Jaroszewicza.



Antoni Jaroszewicz — autor „Libretta” — zdjęcie z ostatnich czasów

KIM JEST Antoni Jaroszewicz? Człowiekiem interesu umiającym robić forszę, a przy tym wyjątkowym szczęściarzem, do którego przez całe życie, bez względu na sytuację światową — rewolucje, wojny, katastrofy i wszelkie kataklizmy — pieniądze lgnęły jak piasek na plaży do mokrego ciała. Czego się imał, zawsze mu się udawało. Często w wyniku pracowitości, czasem dzięki koneksjom i protekcji, innym razem dzięki kupieckiemu sprytowi, właściwej ocenie sytuacji, handlowej logice,

no i właśnie owemu przysłowiu-wemu szczęściu. Kiedy za młodu pracował jako farmaceuta czy stawał się dostawcą wojskowym, udziałowcem przedsiębiorstwa, banku lub fabryki, czy też podejmował nie znaną dotąd produkcję albo grał na giełdzie, względnie przerzucał większą gotówkę z jednego banku lub kraju do drugiego, zawsze, ale to zawsze z powodzeniem.

URODZONY SZCZĘŚCIARZ

W okresie pierwszej wojny przebywał w Rosji. Gdy wybuchła Rewolucja Październikowa, robił kokosy z dostaw dla wojska. To nic, że zablokowano mu konta, skonfiskowano majątek, a przy wyjeździe odebrano na granicy biżuterię i klejnoty. W Polsce miał nie tylko zabezpieczenie, ale nowe możliwości robienia przeróżnych transakcji. Kiedy waluty powojennych rządów w wielu europejskich krajach leciały z pieca na łeb i za kilogram chleba płaciło się milionami, Jaroszewicz zabezpieczył sobie majątek w złocie, które odpowiednio ulokował. Kiedy we wrześniu 1939 musiał furmanką uciekać z falą uchodźców, przy czym okradziono go ze wszystkiego, nie zginął. Wkrótce znalazł się w Paryżu; tu już miał pieniądze w banku, a nawet potrafił wiele uratować ze swoich kont w bankach niemieckich, zdając się, że via USA. Potem przyszła kraksa Francji, więc wylądował na Wyspach Brytyjskich, zajął się działalnością społeczną, zresztą bezinteresowną, miał bowiem z czego żyć. Tepiła go jednak pewna grupa piłsudczykowska, mająca z nim stare porachunki. Pojechał tedy do Kanady i USA, a po wojnie wrócił do Polski. Jest w tej chwili w sędziwym wieku i pod wpływem znajomych opisał w „Libretcie finansisty” to, co zapamiętał ze swojego pasjonującego życia. A pamięć ma doskonałą. Nic też dziwnego, że jego wspomnienia czyta się z większym napięciem aniżeli kryminały Agaty Christie, na każdej bowiem stronie znajdujemy nie tylko zaskakujące rewelacje, ale autentyczne nazwiska wielu ludzi powszechnie w świecie znanych.

ARTYSTA AMATOR

I jeszcze jedno: oprócz smykałki do interesów na wielką skalę, odznaczał się Antoni Jaroszewicz wybitnym głosem. Kształcił się nawet w tym kierunku u przed-



nich pedagogów śpiewu w Petersburgu, poziomem swego talentu jak i umiejtnościami sięgał klasy światowej, ale dostawy dla wojska rosyjskiego, w których wówczas udało mu się pośredniczyć, były bez porównania większym interesem. Śpiew, opera, koncerty, teatry, przyjaźń z największymi tenorami i barytonami świata, były już odtąd tylko jego hobby. Publicznie wystąpił tylko raz: w warszawskim kabarecie „Rex” za namową Adolfa Dymczy, jako „czarna maska”, na cel dobroczynny. Trzeba przyznać, że również i ze swych dochodów nie szczędził Jaroszewicz pieniędzy na wiele akcji, zwłaszcza w dziedzinie kultury i w niejednej położył zasługi pionierskie.

NIE CHCIAŁ BYĆ MINISTREM

Mówi się, że pieniądze nie zawsze dają szczęście. Nie dotyczyło to Antoniego Jaroszewicza. Otwierały mu one wszystkie drzwi, które dla ludzi z pustymi kieszeniami są hermetycznie zamknięte. Znał się też Jaroszewicz niemal ze wszystkimi wielkościami Polski międzywojennej, z prezydentami, Piłsudskim, Beckiem, Rydzem-Śmigłym i innymi. Walery Sławek, gdy był premierem skarbu, wychodząc z założenia, że „tacy ludzie jak on są mu potrzebni, ponieważ w polskiej kasie państwowej można znaleźć albo milion dolarów, albo pustą butelkę po wypitym szampanie”. Jaroszewicz odmówił. Twierdzi, że nie chciał się mieszać do polityki, Sławkowi zaś odpowiedział: „Rządy w Polsce ignorują żywotne interesy narodu polskiego i rządzą Polską jak własnym folwarkiem. Państwo położone jest na obie łopatki pod względem finansowo-gospodarczym, chociaż byłoby możliwe urządzenie go znacznie lepiej”.

Jaroszewicz znał również bardzo wielu wybitnych ludzi i miał szerokie powiązania we Francji, nieraz rozmawiał z szefem sztabu gen. Gamelin, premierami, ministrami, kontaktował się z wybit-

nymi adwokatami, deputowanymi, finansistami itp. Jedną z relacji w jego „Libretcie” dotyczy kulisy francuskiej pożyczki dla Polski na dobrojenie armii.

Po śmierci Piłsudskiego jesienią 1935 pertraktował Jaroszewicz w Paryżu z grupą wpływowych osób, jak np. adwokat Maurice Soifer, b. gubernator Afryki centralnej Leo Abel Gaboriaud i wówczas właściciel „L'Ère Nouvelle”, organu Quai d'Orsay i międzynarodowy finansista Włodzimierz Bogowut-Komijew, o zmianę nastrojów wobec Polski, które po porozumieniu Becka z Ribbentropem nie były tu najlepsze. W wyniku tych rozmów były też dalsze, na wyższym szczeblu, na którym już mówiono o finansowej pomocy na dobrojenie Polski, ale pod warunkiem, że... „min. Beck odejdzie ze swego stanowiska”.

ROZMOWA ZE ŚMIGŁYM

„Udałem się bezzwłocznie do Warszawy — pisze Jaroszewicz — i zgłosiłem się do marsz. Rydza-Śmigłego, któremu zakomunikowałem, że istnieje możliwość uzyskania długoterminowej pożyczki francuskiej w wysokości dwóch miliardów franków na dobrojenie armii polskiej. Rydz-Śmigły, wówczas jeszcze tylko generał, poprosił o tydzień zwłoki. Kiedy po tygodniu telefonowałem prosząc o ponowne przyjęcie, do aparatu podszedł adiutant Rydza-Śmigłego, Wakre, i oświadczył, że generał ta sprawa nie interesuje i radził zwrócić się z nią do gen. Sosnkowskiego. Powiedziałem wtedy adiutantowi do telefonu: „Proszę zakomunikować panu generałowi moją opinię, że powinien podać się do dymisji, gdyż nie jest odpowiednim człowiekiem na swoim stanowisku” i trzasnąłem słuchawką. Byłem w najwyższym stopniu zirytowany postawą Śmigłego... przecież już wtedy był odpowie-

WIELKI SUKCES ORKIESTRY KAMERALNEJ FILHARMONII NARODOWEJ Z WARSZAWY

Na zakończenie tournée po Francji, staraniem stowarzyszenia Amis de la Musique de Chambre, odbył się również w Paryżu, w Comédie de Champs Elysées, koncert Orkiestry Kameralnej Filharmonii Narodowej z Warszawy pod batutą Karola Teutscha. Na koncert złożyły się utwory Telemanna, Haydna, Bacha, Martinu, Corelliego, Szarzyńskiego, Bacewiczówny i Góreckiego. Około 400 osób obecnych na koncercie z entuzjazmem oklaskiwało poszczególne utwory, wykonane przez Orkiestrę Kameralną i solistów — Krystynę Szostek-Radkowską (mezzo-sopran) oraz Stefaną Kamasę (solo na altówce).

LIBRETTO FINANSISTY

Dokończenie ze str. 3

działny za całość armii. Do gen. Sosnkowskiego nie poszedłem, nie miałem do niego ani przekonania, ani serca... Po prostu nie wierzyłem w niego”.

„BŁOGOSŁAWIEŃSTWO MOŚCICKIEGO“

Ze sprawą pożyczki zwrócił się potem Jaroszewicz do ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego. Zreferował mu ją wobec wiceministra Lednickiego — zapewniał, że pożyczka jest murowana, ale domagał się jednego: że wszystko będzie się odbywać poza ambasadorem Łukasiewiczem w Paryżu, jako człowiekiem Becka, nastawionym antyfrancusko. Kwiatkowski poprosił o trzy dni zwłoki, po czym odbyło się ponowne spotkanie, w którym minister zawiadomił finansistę, że prez. Mościcki udziela mu błogosławieństwa dla dalszych pertraktacji i zapewnia o całkowitej dyskrecji (było to 21 XII 1935).

DOSSIER

Jaroszewicz wziął się teraz rażno do działania. Całe dossier w tej sprawie zostało uratowane i znajduje się obecnie w jego posiadaniu ze wszystkimi dokumentami; na nich oparł się przy pisaniu wspomnień. Do 3 czerwca 1936, po dwumiesięcznych zabiegach we wpływowym kręgu francuskich, miał pożyczkę zapewnioną. 6 czerwca przedłożył w Warszawie Kwiatkowskiemu odpowiednie memorandum oraz gwarancje francuskich kół parlamentarnych i rządowych, które były firmowane przez b. premiera i min. spraw zagr. Flandin, wtedy lidera jednej z głównych grup parlamentarnych, Georges Bonnet, Harriota, Chautempsa, Daladiera, Yvon Delbos — aktualnego min. spraw zagranicznych i jeszcze kilku. Wysokość pożyczki miała sięgać 2,5 mld franków, oprocentowanie w pierwszym roku miało być o półtora procent wyższe w związku z koniecznością zapłacenia honorariów i kosztów za przeprowadzenie sprawy, co zastrzegli sobie francuscy finansisci. Kwiatkowski bardzo się propozycją zainteresował i po naradzie z innymi ministrami wyraził zgodę na wszystkie warunki typu finansowego, o czym Jaroszewicz zawiadomił Paryż. Kwiatkowski poprosił jednak, aby sprawę odejścia Becka na razie odroczyć, gdyż rzecz „wymaga czasu i rozwagi”. „Powiedział mi jednak — zapewnia Jaroszewicz — że ręczy słowem honoru, iż Beck odejdzie, ale w tej chwili nie wypada handlować jego osobą”.

8 lipca 1936 Jaroszewicz był z powrotem w Paryżu. Tu ustalono, by wracał do Warszawy i

spowodował zaproszenie gen. Gamelin przez Rydza-Śmigłego do Polski. Wywiad hitlerowski tymczasem czuwał. Według wszelkich danych hitlerowcy byli o wszystkim doskonale poinformowani. W drodze powrotnej celnicy niemieccy w Aachen (Akwizgran) dokładnie Jaroszewicza przeszukali rozbierając go do naga, a jeden w trakcie rewizji zaapytał, czy nie mógłby się postarać we Francji o pożyczkę dla Niemiec.

W Warszawie Kwiatkowski był zachwycony. „Dokonał pan cudu — powiedział Jaroszewiczowi. — Gamelina przyjmujemy oczywiście z wszelkimi honorami”. Mówił też o wysokich orderach, w tym i dla Jaroszewicza, do czego ten nie przywiązywał większej wagi, poprosił natomiast ministra o podcyfrowanie pisma w sprawie prowizji od pożyczki dla Leona A. Gaboriauda, który był głównym zakulisowym motorem przygotowania pożyczki w kompetentnych kręgach. Prowizja była uzgodniona i wiedzieli o niej wszyscy łącznie z najwyższymi czynnikami i aprobowali zarówno ze strony francuskiej, jak i polskiej. Takie były wtedy zwyczaje. „Ależ to zbyt cenne — oświadczył Kwiatkowski — a nawet nie wypada. Ma pan słowo Kwiatkowskiego i ministra skarbu Polski. To zupełnie wystarcza. Ja pana nie zawiodę”.

SŁOWO MINISTRA

Słowo ministra jednak zawiodło, dowodzi Jaroszewicz, co finansisci sprawiło masę kłopotów w stosunkach z francuskimi przyjaciółmi. 8 sierpnia 1936 Kwiatkowski otrzymał ze strony francuskiej zawiadomienie, że gen. Gamelin w czasie swego pobytu w Polsce potwierdzi oficjalnie wobec rządu polskiego udzielenie pożyczki przez rząd Francji. Ponadto Gamelin zaprosił przez ambasadora Noël w Warszawie Rydza-Śmigłego do Francji.

KONTRAKCJA ŁUKASIEWICZA

I wtedy Ambasadę RP w Paryżu z Łukasiewiczem na czele ogarnęła wściekłość. Wszystko przygotowano bez jej udziału, a nawet wiedzy. Przypuściła więc kontratak. Łukasiewicz zażądał we francuskim ministerstwie spraw zagranicznych zmiany warunków umowy. Nie zrobił tego oczywiście bez wiedzy Becka, a obaj zrobili na złość Kwiatkowskiemu, Mościckiemu i Śmigłemu. Interesy Polski były dla nich rzeczą drugorzędną. Chodziło im przede wszystkim o osobisty prestiż. Jaroszewicz jednak nie ustawał w działaniu. Trzeba tu podkreślić, że nie brał on za udział w staraniach o pożyczkę ani zwrotu kosztów, ani żadnych honorariów. Między Warszawą a Paryżem podróżował za własne

pieniądze; od rządu polskiego miał jedynie bezpłatny paszport jako ułatwiający sprawy państwowe. Wizyty Śmigłego we Francji i Gamelina w Polsce, jak i pożyczka zbrojeniowa, doszły do skutku. Ale francuscy pośrednicy obiecaną prowizji, która miała być ekwiwalentem za ich koszty, nie otrzymali. Wysyłali potem do Warszawy wybitnych adwokatów, interweniowali kanałami dyplomatycznymi, a wreszcie zaczęli się odgrywać na Polsce przy różnych okazjach.

AWANTURA

Jaroszewicz czuł się przy tym bardzo nieswojo, w rezultacie czego nawymyślał Kwiatkowskiemu i jego urzędnikom. On był bowiem gwarantem wobec Francuzów, którzy w końcu zrobili z tego poważną awanturę. Nie wiadomo jak z niej wybrnąć. Na genialny pomysł wpadł wtedy premier Sławoj-Składkowski: „Zamknę Jaroszewicza do Berezyna i będzie spokojny”. Sprzeciwił się temu jednak Rydz-Śmigły, który podobno na propozycję Sławoja powiedział: „Postąpiliście wobec Francuzów i wobec Jaroszewicza jak prawdziwi oszuści”, a w kilka dni później wezwał Jaroszewicza do siebie i oświadczył mu:

„Jako Rydz-Śmigły osobiście i jako marszałek Polski daję panu słowo honoru, że Francuzi i pan zostaniecie usatysfakcjonowani materialnie i moralnie. W tej chwili toczy się wielka wojna między Beckiem i Kwiatkowskim, której dopomaga banda nieuczciwych urzędników”.

Jaroszewicz wsiadł wtedy w ekspres Warszawa-Paryż, pojechał do Gaboriauda i wręczył mu z własnej kieszeni milion franków tytułem zaliczki na prowizję. Roszczenia Francuza były oczywiście daleko większe. „Ale — pisze Jaroszewicz — na więcej nie było mnie stać”. Cała sprawa nadal się ciągnęła i przy każdej okazji znajdowała swoje reperkusje w stosunkach francusko-polskich zarówno w Paryżu, jak i w Warszawie.

Śmigły swym słowem honoru nie załatwił niczego, chociaż, jak się zdaje, usiłował. Jaroszewicz nadal raz po raz przyjeżdżał do Paryża. Łukasiewicz, który otrzymał polecenie pertraktacji z Gaboriaudem, podstawił do załatwienia jego pretensji ludzi o podejrzanej reputacji, żądających udziału w zysku. Pogarszało to tylko sytuację.

OSTRZEŻENIA PRZED WRZEŚNIEM

W lipcu 1939 Jaroszewicz odbył rozmowę z gen. Gamelin, który przy okazji nie załatwionych spraw, podał pewne wiadomości dla Rydza-Śmigłego, ponieważ stosunki Francuzów z Ambasadą RP i Łukasiewiczem były jak naj-

gorsze i niektórzy dygnitarze francuscy z ich pośrednictwa w ogóle nie korzystali.

„Gamelin prosił — relacjonuje Jaroszewicz — abym jego uwagi przekazał Śmigłemu osobiście. Powiedziałem Rydzowi, że wedle danych zgromadzonych przez wywiad francuski, jak mi oświadczył Gamelin, w Polsce znajduje się 30 tysięcy ludzi posiadających paszporty polskie i pozostających na usługach sieci szpiegowskiej III Rzeszy. Rydz oświadczył mi wtedy: „To są bzdury”. Nasz wywiad jest lepiej w tych sprawach poinformowany niż francuski”. Odpowiedziałem: „Ależ, panie marszałku, tu chodzi o Polskę, wojna wybuchnie łąda chwila. Jesteśmy nie przygotowani, a pan jest za wyniki odpowiedzialny przed narodem jako głównodowodzący”. Rydz nie chciał słuchać dalszych relacji, które miałem mu przekazać. Twierdził, że o wszystkim wie lepiej...”

Podobnych zakulisowych spraw i sprawek z czasów przedwrzesniowych, a także z emigracji we Francji i w Anglii, jest we wspomnieniach Jaroszewicza więcej. (zet)

P.S. Autora „Libretta finansisty”, Antoniego Jaroszewicza, nie należy mylić z Włodzimierzem Jaroszewiczem, zwanym „Wołodią”, przedwojennym komisarzem dla miasta Warszawy.

Czytelnicy piszą —

Redakcja odpowiada

KTO PŁACI ZA LECZENIE OSÓB PRZYJEZDZAJĄCYCH Z POLSKI

Proszę o odpowiedź, kto opłaca leczenie, zabieg chirurgiczny itp. osoby, która przyjechała z Polski do Francji na zaproszenie krewnych lub znajomych? Czy istnieje jakaś umowa w tej sprawie między Polską a Francją?

Przy okazji proszę przyjąć ode mnie wyrazy szacunku i podziękowania za tak piękny i pożyteczny „Tygodnik Polski”. Jest to dla mnie jedyne pismo, z którego czerpię dużo wiadomości o naszym życiu i nowościach w Polsce. Jestem i zawsze będę przyjacielem „Tygodnika”.

Florian FIAŁKOWSKI
Harfleur

Odpowiedź Redakcji: Koszty leczenia, zabiegu chirurgicznego itp. osoby, która przybyła z Polski w odwiedziny, pokrywa na terenie Francji osoba wysyłająca zaproszenie komuś w Kraju. Zobowiązuje się ona do tego w zaproszeniu, poświadczonym przez Konsulat Polski i miejscowy komisariat policji. Żadnej umowy polsko-francuskiej w tej sprawie nie ma. Natomiast według ostatniego orzeczenia sądów polskich, o czym pisała prasa warszawska, w przypadku, gdy wypadkowi ulega osoba, która jest uczestnikiem wycieczki „Orbisu”, leczenie odbywa się na koszt tego Biura Podróży.

Dziękujemy za miłe słowa pod adresem Redakcji. Łączymy najlepsze pozdrowienia.

50. AUTORÓW TRAFNYCH ODPOWIEDZI OTRZYMUJE NAGRODY

W Konkursie Historycznym „Tygodnika Polskiego”, który ogłoszony został w pierwszym numerze naszego pisma w 1969 r., wzięło udział 1.478 Czytelników.

Spośród prac, które prawidłowo odpowiadają na pytania konkursowe, wylosowaliśmy 50. Autorzy ich otrzymają w najbliższym czasie ilustrowane albumy i dzieła na temat historii Polski.

Z satysfakcją możemy stwierdzić, że konkurs nasz podobał się Czytelnikom i zainteresował ich żywo. Świadczy o tym wielka ilość nadesłanych odpowiedzi.

LISTA NAGRODZONYCH

- 1 — Romuald Adamowski z Cagnac-les-Mines otrzymuje piękny kolorowy album Jana Matejki — „Poczet królów polskich”.
- 2 — Stanisława Bartnikowska z Jeanne d'Arc par Avold otrzymuje Album zawierający ponad 500 ilustracji polskiej sztuki ludowej.
- 3 — Antoni Dolecki z Montlucon otrzymuje powieść historyczną Zofii Kossak pt. „Dziedzictwo”.
- 4 — Stanisław Góralski z St. Florent otrzymuje dokumentalne dzieło W. Bartoszewskiego „Warszawski pierścień śmierci”.
- 5 — Józef Janeczko z Ransart, Belgia, otrzymuje „Warszawski pierścień śmierci” W. Bartoszewskiego.
- 6 — Anna Jaraszkiwicz z Algrange otrzymuje „Warszawski pierścień śmierci” W. Bartoszewskiego.
- 7 — Augustyn Jarczyk z Grenoble otrzymuje „Warszawski pierścień śmierci” W. Bartoszewskiego.
- 8 — Teresa Jarosz z Soumagne, Belgia, otrzymuje „Warszawski pierścień śmierci” W. Bartoszewskiego.
- 9 — Wiesław Jasiński z Raimes Sabatier otrzymuje „Warszawski pierścień śmierci” W. Bartoszewskiego.
- 10 — Wawrzyniec Jastrzab z Aix-en-Othe otrzymuje „Warszawski pierścień śmierci” W. Bartoszewskiego.
- 11 — Ignacy Kabaciński z Thiais otrzymuje powieść historyczną Stefana Zeromskiego „Popioły”.
- 12 — Józef Kaczorowski z Montbard otrzymuje „Popioły” Stefana Zeromskiego.
- 13 — Zofia Kemona z Liège, Belgia, otrzymuje „Popioły” Stefana Zeromskiego.
- 14 — Stanisław Kiełtyka z Roanne otrzymuje „Popioły” Stefana Zeromskiego.
- 15 — Zbigniew Klamecki z Houdain otrzymuje „Popioły” Stefana Zeromskiego.
- 16 — Stanisław Knapik z Ensisheim otrzymuje „Noce i dnie” M. Dąbrowskiej.
- 17 — Wilhelm Kowalski z Wilferbroek, Belgia, otrzymuje „Noce i dnie” M. Dąbrowskiej.
- 18 — Krystyna Krzewina z Montceau-les-Mines otrzymuje „Noce i dnie” M. Dąbrowskiej.
- 19 — Jan Kudła z Metz otrzymuje ilustrowaną historię Polski pt. „Kronika Polaków”.
- 20 — Bernadette Kukielka z Damparis otrzymuje „Kronikę Polaków”.
- 21 — Józef Kwiatkowski z Argenteuil otrzymuje „Kronikę Polaków”.
- 22 — Michałina Łoza z Villerupt otrzymuje „Kronikę Polaków”.
- 23 — Jerzy Łuc z Carvin otrzymuje „Kronikę Polaków”.
- 24 — Agnieszka Malewicz z Douai otrzymuje „Kronikę Polaków”.
- 25 — Józef Maszczyk z Marolles-en-Hurepoix otrzymuje „Kronikę Polaków”.
- 26 — Joseph Mielczarek z Bangassou, Afryka, otrzymuje „Kronikę Polaków”.
- 27 — Jean Nowak z Denain otrzymuje „Kronikę Polaków”.
- 28 — François Nowakowski z St. Herblain otrzymuje „Obronę wybrzeża w 1939 r.” A. Rzepiewskiego.
- 29 — Kazimierz Nowosielski z Montbeliard otrzymuje album „Łazienki”.
- 30 — Jeanne Opoka z Lourches otrzymuje album „Łazienki”.
- 31 — Caroline Palzyńska z Croy otrzymuje album „Wrocław” zawierający zdjęcia tego miasta oraz krótki zarys jego historii.
- 32 — Józef Pawlak z Tertre, Belgia, otrzymuje album „Wrocław”.
- 33 — Stanisław Pawlak z Paryża otrzymuje album „Wrocław”.
- 34 — Stanisław Pluta z Damprey, Belgia, otrzymuje album „Poznań”.
- 35 — Marian Racina z Pont-a-Mousson otrzymuje album z widokami pięknej Ziemi Lubuskiej.
- 36 — Szymon Reymann z Houdain otrzymuje album „Ziemia Lubuska”.
- 37 — Kazimierz Rus z St. Jean d'Angely otrzymuje album z widokami Kazimierza Dolnego.
- 38 — Józef Siczka z Lizy-sur-Ourq otrzymuje album „Wilanów”.
- 39 — René Soliński z Saintine otrzymuje album „Wilanów”.
- 40 — Henryk Stępień z Commentry otrzymuje album „Wilanów”.
- 41 — Jaromila Szczech z Labourse otrzymuje powieść historyczną Wacława Gąsiorowskiego „Pani Walewska”.
- 42 — Kazimierz Szulc z Paryża otrzymuje powieść W. Gąsiorowskiego „Pani Walewska”.
- 43 — Adam Traczyk z Paryża otrzymuje powieść W. Gąsiorowskiego „Pani Walewska”.
- 44 — Edward Walczyk z Rambouillet otrzymuje powieść W. Gąsiorowskiego „Pani Walewska”.
- 45 — Zdzisław Winkowski z Vucht, Belgia, otrzymuje powieść W. Gąsiorowskiego „Pani Walewska”.
- 46 — Franciszek Wójcik z Monceau, Belgia, otrzymuje powieść W. Gąsiorowskiego „Księżna Łowicka”.

ROZWIĄZANIE KONKURSU HISTORYCZNEGO „50 pytań na 50-lecie niepodległości Polski”

Nasz Konkurs wzbudził duże zainteresowanie Czytelników. Z uwagi na to, nie chcemy poprzestać na suchym wyciszeniu prawidłowych odpowiedzi konkursowych, a wyjaśnimy niektóre ważniejsze pytania.

1 — prawidłowa jest odpowiedź „a”; oczywiście w 1918 r. najwięcej ochotników napłynęło do armii polskiej we Francji z Polonii amerykańskiej. Pisaliśmy o tym w naszym piśmie.

2 — prawidłowa jest odpowiedź „a”; dwukrotnie powstawał rząd ludowy w Lublinie, a mianowicie w 1918 r. oraz w 1944, najpierw jako Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, a z dniem 1 stycznia 1945 r. jako „Rząd Tymczasowy”.

3 — prawidłowa jest odpowiedź „a”; to Niemcy kajzerowskie próbowały stworzyć „Pufferstaat” („państwo buforowe”) z Polski i dlatego powołały Tymczasową Radę Stanu i Radę Regencyjną, bardzo niepopularną, szczególnie w 1918 r. Ta ostatnia przekazała władzę Józefowi Piłsudskiemu.

4 — Prawidłowa jest odpowiedź „a”; ostatnie Powstanie Śląskie toczyło się o polskość całego Śląska, a walki zbrojne sięgnęły aż po Wrocław; zmierzano do przywrócenia w 1921 r. do Polski całego Śląska Górnego i części Średniego.

5 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; Niemcy z Poznania zostali wypędzeni zbrojnie, czynem ludu wielkopolskiego; tylko z paru pogranicznych rejonów wycofali się pod koniec 1920 r. na mocy Traktatu Wersalskiego.

6 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; Henryk Sienkiewicz już nie żył w 1924 r., a laureatem Nagrody Nobla z 1924 r. był Wł. Reymont za swoich „Chłopów”.

7 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; Piłsudski wprawdzie kandydował na Prezydenta RP, lecz urzędu nie przyjął; w 1926 r. dokonał wojskowego zamachu stanu ustanawiając dyktaturę.

8 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; pamięć o sukcesie Konopackiej, pierwszej polskiej złotej medalistki olimpijskiej (1928 r.), nie zginęła w Polsce, a sama medalistka żyje w USA; Janusz Kusociński odniósł swój złoty sukces w Los Angeles (1932 r.).

9 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; w latach dwudziestych Marszałkowi Fochowi nadano tytuł „Marszałka Polski” w dowód uznania zasług wojennych w zwycięstwie nad Niemcami.

10 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; oczywiście nowoczesny port zbudowano w okresie międzywojennym w Gdyni, inwestycją kierował żyjący do dziś inż. Eugeniusz Kwiatkowski, w latach trzydziestych wicepremier.

11 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; Maria Skłodowska-Curie założyła w Warszawie Instytut Radowy, ofiarując Ojczyźnie wówczas bezcenny gram radu.

12 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; tym patriotycznym działaczem emigracyjnym był pisarz Wacław Gąsiorowski.

13 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; każdy polski górnik wie, że najczęściej Polaków pracowało w kopalniach francuskich.

14 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; kolejkę linową zbudowano na Kasprowy Wierch.

15 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; tak właśnie było, przed 1939 r. polska gospodarka opierała się przede wszystkim na dochodzie z rolnictwa, a dopiero po wojnie ciężar przesunął się na przemysł.

16 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; tylko raz wielki artysta stał na czele rządu polskiego; był to wzorowy patriota, piękna postać Emigracji, Ignacy Jan Paderewski — a dzieło się to na początku 1919 r.

17 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; pozorowali rzekomy napad polski na radiostację w Gliwicach SS-owcy przebrani w polskie mundury, a wystąpili przed mikrofonem radia jako „powstańcy śląscy”.

18 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; ostatni bój regularnych jednostek wojskowych stoczyła w kampanii wrześniowej grupa operacyjna gen. Kleberga 5 października 1939 r.

19 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; we Francji siedziba rządu emigracyjnego znajdowała się w Angers.

20 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; gen. Sikorski był równocześnie premierem i wodzem naczelnym.

21 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; władze hitlerowskie zaprosiły wszystkich profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (w 1939 r.), aresztowały, wywoziły do Oranienburga pod Berlinem — gdzie w ciężkim obozie koncentracyjnym znaczna ich część została wyniszczona; sprawa była wówczas głośna na całym świecie.

47 — Helena Vvorel z Perpignan otrzymuje powieść W. Gąsiorowskiego „Księżna Łowicka”.

48 — Stanisława Zabijał z Oignes otrzymuje powieść W. Gąsiorowskiego „Księżna Łowicka”.

49 — Janina Zientek ze Strasburga otrzymuje powieść W. Gąsiorowskiego „Księżna Łowicka”.

50 — Leopold Ziembowicz z Grace Barleur, Belgia, otrzymuje powieść W. Gąsiorowskiego „Księżna Łowicka”.

Wszystkim laureatom Konkursu Historycznego składamy serdeczne gratulacje.

22 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; niezapomnianym tłumaczem arcydzieł literatury francuskiej był Tadeusz Boy-Zeleński, z zawodu lekarz chorób dziecięcych, z powołania publicysta i tłumacz literatury francuskiej, zamordowany przez hitlerowców we Lwowie w 1941 r.

23 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; Niemcy wysiedlili z Oświęcimia Polaków, by urządzić tam gigantyczną fabrykę śmierci.

24 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; płk Bajan zwycięzca słynnego Challenge'u, był pilotem polskich bombowców latających nad Niemcy; znakomity lotnik zmarł przed niedawnym czasem w Londynie.

25 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; polskie liceum mieściło się w Villard-de-Lans.

26 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; tym niezamordowanym statkiem pasażerskim, który przewoził oficerów Wolnej Francji, był oczywiście „Batory”.

27 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; największą operacją polskich jednostek poza kampanią wrześniową była „bitwa o Wał Pomorski” w 1945 r., w której uczestniczyło ponad 43 tys. żołnierzy polskich.

28 — prawidłowa jest odpowiedź „a”; operacja pod Arnheim była przygotowana nieszcześliwie przez wyższe dowództwo, lecz polscy spadochroniarze łącznie ze swym dowódcą gen. Sosabowskim spisali się bohatersko.

29 — prawidłowa jest odpowiedź „a”; to Gąsiorowscy wyzwoili formacje Wojska Polskiego.

30 — prawidłowa jest odpowiedź „a”; pod Falaise walczyła I Dywizja Pancerna.

31 — prawidłowa jest odpowiedź „a”; oddziały I Armii WP brały udział w zwycięskich walkach o Kołobrzeg, przywracając go Polsce.

32 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; w operacji zdobycia Berlina brały udział tylko oddziały radzieckie i polskie.

33 — prawidłowa jest odpowiedź „a”; Polska straciła w czasie II wojny światowej ok. 6 milionów obywateli.

34 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; najbardziej zniszczonymi miastami były: Gdańsk, Warszawa i Wrocław, choć wiele innych jak np. Poznań — również bardzo ucierpiały w czasie wojny.

35 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; politechnika nosząca imię reemigranta-górnika z Francji Wincentego Pstrowskiego mieści się w Gliwicach.

36 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; ok. miliona Polaków zamieszkałych w dawnej Rzeszy wróciło do Macierzy w wyniku zmian granic polskich na zachodzie.

37 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; najliczniejsza jest Polonia we Francji.

38 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; kopalnia im. Thoreza znajduje się w Wałbrzychu.

39 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; na Ziemiach Zachodnich mieszka w chwili obecnej ponad 28% ogółu ludności Polski — a więc ok. 9 milionów.

40 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; nowe uniwersytety otworzono po II wojnie światowej w Lublinie (był tam dawniej i istnieje do dziś Katolicki Uniwersytet Lubelski), gdzie założono Uniwersytet im. Marii Skłodowskiej-Curie, w Łodzi — gdzie nie było żadnej wyższej uczelni, a także w Toruniu i w Katowicach; ten ostatni przed pół rokiem.

41 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; Prezydent de Gaulle mówił o Zabrzu jako o „wiecznie polskim” mieście.

42 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; w rejonie Tarnobrzega powstało wielkie zagłębienie górnicze starki.

43 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; mowa o czywiście o Fromborku, gdzie kanonikiem był Mikołaj Kopernik.

44 — prawidłowa jest odpowiedź „a”; muzeum poświęcone Marii Skłodowskiej-Curie powstało w Warszawie.

45 — prawidłowa jest odpowiedź „a”; zbudowano m. in. zapory w Goczałkowicach, na Solinie, a pod Warszawą stworzono Zalew Zegrzyński.

46 — prawidłowa jest odpowiedź „a”; budowa „tysiąca szkół-pomników tysiąclecia” była inicjatywą osobistą Władysława Gomułki; zbudowano szkół znacznie więcej niż tysiąc, a z całą pewnością zbiórka społeczna była największą akcją tego typu przeprowadzoną kiedykolwiek w Polsce.

47 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; w ostatnim dwudziestolecu PRL największą inwestycją była oczywiście Nowa Huta pod Krakowem.

48 — prawidłowa jest odpowiedź „c”; największa kopalnia rudy miedzi w Europie powstała w zagłębiu Lubin na Dolnym Śląsku.

49 — prawidłowa jest odpowiedź „a”; Polska jest największym europejskim eksporterem w dziedzinie statków rybackich.

50 — prawidłowa jest odpowiedź „b”; najważniejszą inwestycją przemysłową, mającą zmienić korzystnie produkcję polskiego rolnictwa jest budowa kilku wielkich fabryk nawozów sztucznych.



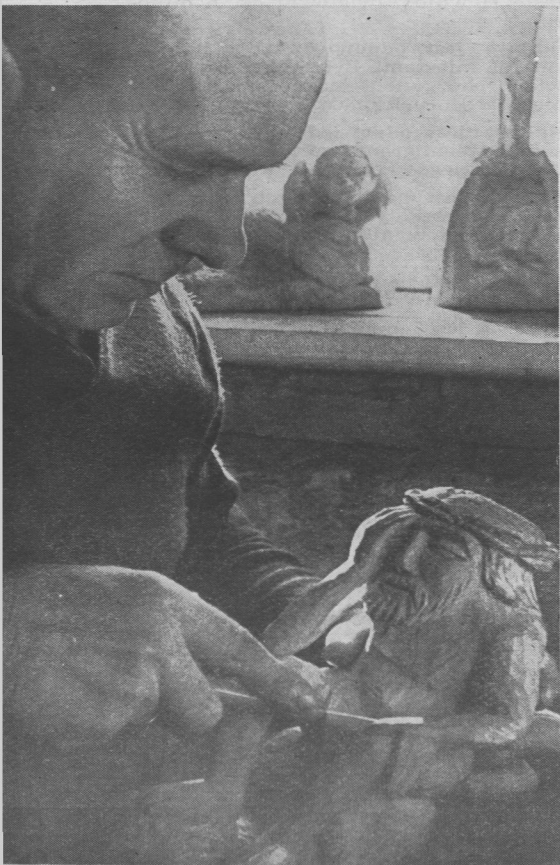
Klara Prillowa i Stefan Boguszyński — listonosz i rzeźbiarz ludowy

PASJA KLARY PRILLOWEJ

KCYNIA jest małym, pięcioletnim miastem w województwie bydgoskim. Nad dachy niskich domów wyrastają wieże dwóch kościołów, dające swoją gotycką smukłością świadectwo wielowiekowej historii miasta. Jest jeszcze zabytkowy klasztor i parę starych kamieniczek, w sumie jednak zbyt to słaby magnes, by przyciągnąć uwagę turysty, który chętnie korzysta z bardziej renomowanych szlaków. Kcynia jest miasteczkiem przeciętnym, odsuniętym od głównych tras komunikacyjnych, żyje własnym niepozornym — na pierwszy rzut oka — życiem, pozbawionym większych atrakcji, tak samo przeciętnym jak miasto ze swymi schludnymi kamieniczkami, z paru uliczkami zbiegającymi się do jednego placu. Jeśli jednak jest tu coś ciekawego — to właśnie życie miasteczka. Żeby je poznać, nie wystarczy jednak przejść ulicami, zajrzeć do starych kościołów. Osobliwością Kcyni jest sztuka ludowa. Rzeźbione w glinie i drewnie figurki, zdobnie haftowane

obrussy i serwety znajdują chętnych nabywców w całej Polsce — choć ci, którzy je kupują — najczęściej nie słyszeli nic o Kcyni. Nie słyszeli także o pałuckiej sztuce ludowej, której jednym z głównych ośrodków jest miasteczko. Chcąc poznać keyńską osobliwość należy zejść z głównego szlaku miejskiego w jedną z bocznych uliczek.

Mieszkanie Klary Prillowej wskaże każdy przygodny przechodzień. Ona sama jest bowiem także osobliwością miasta. Nie urodziła się tu, a jednak związała z Kcynią właściwie całe swoje życie. Wszystko co ma przez długi czas kierowało, nawiasem mówiąc, serią dziwnych zbiegów okoliczności. Przypadek zadecydował, że jeszcze w dzieciństwie zaczęła rzeźbić w glinie, dziwnym zbiegiem okoliczności odkryto w niej zdolności muzyczne. Był rok 1931. Wkrótce potem uświadomiła sobie, że jest niemiernym świadkiem wymierania piękna sztuki ludowej. Na większych weselach słuchała gadek i przyspiewek, wykonywanych przeważnie przez ludzi starych, obserwowała ich,



Stefan Boguszyński w pracowni



Cudowny świat rzeźby



Może to przyszły artysta?

Postacie, jak z przedziwnej bajki — prace Klary Prillowej



Hobby: gra na skrzypcach





Klara Prillowa przekazuje swą wiedzę artystyczną najmłodszym. Kierując ich bogatą wyobraźnią, rozbudza zainteresowania i zdolności

jak zamasyżycie grają w wiejskich kapelach lub tańczą. A potem cały swój kunszt, tę bajeczną kolorowość zabierają do grobu...

I coś się w Prillowej zaczęło buntować. Nie chciała być niemy świadkiem tego umierania. Zaczęła odwiedzać okoliczne wsie. Raz ją ktoś podwiózł furą, kiedy indziej jechała pociągiem, czasem przyszło jej iść piechotą po to tylko, by wyprosić lub odkupić haftowany obrus, koronkowy czepiec czy też zdobną palmę wielkanoconą. Dom powoli zmieniał się w coś pośredniego między muzeum, rupieciarnią i galerią własnych figurek rzeźbionych w glinie. Ale i tego było mało pani Prillowej. Zbierając wytwory sztuki i rękodzieła ludowego, ocalała je od zniszczenia, ale samej sztuki nie ratowała od postępującego umierania.

I dlatego w roku 1947 Klara Prillowa wielkim nakładem starań uruchamia w Kcyni pracownię sztuki ludowej, by zachęcić młodych do rzeźbienia, haftowania tak jak to jeszcze potrafią ich rodzice i dziadkowie. Początkowo nie bardzo nawet wierzyła, czy rzecz nie spali na panewce. Sprawa nie była ani łatwa, ani prosta, a jednak ludzie zaczęli przychodzić, starzy jak gdyby spieszyli z przekazaniem tego, co sami potrafili, młodzi z niejaką rezerwą, ale i zainteresowaniem. Wzrastało ono wraz z tym, jak do Kcyni zaczęli coraz częściej zaglądać ludzie z uniwersyteckiego Torunia, by nagrać na taśmie magnetofonowej ludową śpiewkę lub sfotografować kogoś w stroju regionalnym. Zaglądali zresztą do Kcyni — i to coraz częściej — nie tylko naukowcy. Także agenci Centrali Przemysłu Artystycznego i Ludowego zaczęli z miejscowymi twórcami podpisywać kontrakty na dostawę wyrobów rękodzieła i sztuki ludowej. Stworzona przez Prillową przy pracowni kapela z chórem i zespołem tanecznym zaczęła zdobywać uznanie za występy, a wraz z tym zaczęły napływać do Kcyni zaproszenia: przyjeździe, zatańczcie, zaśpiewajcie — to takie piękne.

Na scenie furkotały kolorowe spódnice dziewczyn, kapela jak to się zwykle mawiać w takich okazjach „rznąła od ucha”, ludzie bili brawo, wołano bis. Klara Prillowa przeżywała kolejny sukces. Czy myślała wtedy, że ta cała feeria ruchu i barw jest jej niezaprzeczalnym dziełem, że tworzyła ją z ostatnich okrucichów, zarywając noce, oddając swe prywatne mieszkanie na spotkania tych, którzy teraz tańczą, że nawet stroje, w których się ukazali publiczności, najczęściej sama musiała szyć.

W roku 1956 pani Prillowa uruchomiła w Kcyni regionalną świetlicę. Kilka lat później otworzyła skromne, mieszczące się w jednej izbie muzeum. Nadal, jak przed laty, jeździ po okolicznych wsiach i zbiera relikty starej sztuki ludowej. Istniejące obecnie skromniutki muzeum już nie zaspokaja jej ambicji. W małej salce nie można pomieścić wszystkich eksponatów. Myśli więc o nowym locum. Upatrzyła sobie w mieście stary, osiemnastowieczny dworek. Część jego pomieszczeń zajmuje obecnie Miejska Biblioteka. W drugiej części znajdują się jakieś biura — podobno tam właśnie przeniesie się kcyńskie muzeum. Na to przynajmniej liczy Klara Prillowa. Liczy także, że w dworku znajdzie się miejsce i na świetlicę, która już z trudem mieści zainteresowanych. Zespół ludzi współpracujących z p. Prillową, szukających u niej pomocy i rady, liczy już bowiem około stu osób. Gdy nie zastają jej w świetlicy, izbie muzealnej lub pracowni plastycznej, przychodzą do domu. Każdemu z nich Prillowa musi poświęcić choć trochę czasu, a jeszcze pozostają jej te gliniane figurki, te cudaki ulepione z gliny; stare, młodym już nie znane typy żebraków odpustowych, weselnych grajków; cała ta wieś, jaką pamiętamy ze starych obrazów rodzajowych i wierszy Konopnickiej. Tej wsi już nie ma, odnaleźć ją można dziś w zebranych przez Prillową eksponatach, w rzeźbach i haftach powstających pod jej czułym okiem i w opowieści, którą raczy każdego, kto do niej wstąpi.

em

Hafciarka ludowa Marta Lutomska





Aleksander Grobicki

Aleksander GROBICKI, kanadyjski Polak, były żołnierz, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, dziennikarz i literat, a przede wszystkim podróżnik — w cyklu reportaży pt. „Diamenty i aligatory” daje opis swych przeżyć z dziewiczej dżungli w Gujanie Brytyjskiej. W poprzednim numerze zapoznał Czytelników z podstawowymi zjawiskami i pojęciami Gujany i dżungli. W reportażu poniżej podaje pierwsze wrażenia, jakich doznał po przekroczeniu granicy krainy diamentów, aligatorów i ciekawej mozaiki ludzi.

(Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone)

Diamenty i aligatory

GUJANA

NAPIS na tablicy głosi: „Przybyszu — pozostawiłeś za sobą wyspy Indii Zachodnich i znalazłeś się na stałym lądzie Ameryki Południowej, w Brytyjskiej Gujanie. W kraju, w którym Sir Walter Raleigh szukał legendarnego „El Dorado”, który Waterton opisał w swoich „Wędrownikach” („Wanderings”), w którym Hudson umieścił swój „Zielony dwór” („Green Mansions”). Na ziemi, gdzie sześć narodowości żyje w spokoju i harmonii i gdzie znajduje się Kaieteur, najwyższy wodospad na świecie. W języku amerindiańskim Gujana, wymawiana „guyana”, znaczy „krajina wód”. O kilka mil na południe od miasta (Georgetown) rozpoczyna się północna granica największej dżungli na świecie — dżungli Amazonki...”

Czytam i spadam z obłoków, wśród których od dwóch dni bujałem, na ziemię. Przypieka słońce, przypominając, że znajduję się o niecałe 500 mil od równika, i stawiam pierwsze kroki w Południowej Ameryce, gdzie mnie jeszcze nie było, i w Gujanie, w której śladem międzynarodowych awanturników zjawiałem się, by szukać „El Dorado”: złota i diamentów.

Nie ja jeden. W drewnianej budzie uwięzionej napisem „Atkinson Field”, a stojącej na skraju lotniska — co chwila natykam się na wysokich dryblasów w khaki koszulach, drelichowych spodniach, spadochroniarskich lub drwalowskich („lumberjack”) butach i dziwacznych nakryciach głowy, wśród których ku własnej rozpaczce i wściekłości czuję się, a nawet wyglądam, jak tura.

Czarny policjant w granatowym mundurze pyta:

— Pan jedzie do George'a?

— Tak — odpowiadam z rezerwą, nie wiem bowiem, co się kryje za tym pytaniem.

Thusta, spocona twarz sierżanta rozpromienia się.

— George Golas to nasz wielki przyjaciel!

— stwierdza i stempluje mój paszport miesięcznym prawem pobytu, i życzy: — Good time in „B. G.” (czyli w „Bi-Dzi”, tak to oni bowiem, a ich śladem całe Indie Zachodnie, kraj swój w skrócie nazywają).

Z lotniska do Georgetown (stolicy) 30 mil. Asfaltowa szosa przecina ostatnie zagony dżungli, stojącej zielonym murem po obu jej stronach, po czym wskakuje w ryżowe poletka i niczym maczetą przerywa szumiące na wietrze plantacje trzciny cukrowej. Jest wąska i kręta. Ruch lewostronny, więc odwykły już od tego brytyjskiego anachronizmu instynktownie naciskam na nieistniejący pedał hamulca. Kierowca wymija w prawo. Rany Boskie! Zaraz będzie kraksa...

Przy drodze, z błota i krzaków, wśród trzciny i bambusów sterczą na palach drewniane, nie malowane domki. Trudno nie zanotować, że właściwie tylko biały człowiek przykłada jakąś wartość do zewnętrznego wyglądu swojej siedziby. W Stanach Zjednoczonych np. po biednym wyglądzie można od razu wypatrzeć dom murzyński, natomiast w krajach „kolorowych”, po schludnym wyglądzie odnajduje się dom białego.

Wzdłuż drogi cuchnące kanały. Małe osiołki ciągną wielkie wozy. Jezdnie tarasują roje i klucze rowerzystów. Trochę osobowych samochodów i wielkie ciężarówki o śmiesznym kształcie.

— Przewożą trzcinę cukrową do destylarni — objaśnia mnie czarny taksówkarz, i pyta: Pił pan już nasz rum? — i różowym językiem obliżuje grube wargi.

Wśród domków na palach — świątynie. Większe lub mniejsze. Drewniane i murowane. Katolickie, protestanckie, sekciarskie. Stoją meczety z kopułami i półksiężycem na nich, i wyglądające jak altany lub oranżerie przybytki religii przywiezionych tutaj z dalekich Indii.

Jestem przecież w kraju „sześciu narodów”: Hindusów (zwanych tutaj „East Indians”), „Afrykańczyków” (czyli Murzynów), Chińczyków, Portugalczyków i innych Europejczyków (głównie Brytyjczyków) i „Amerindians” — pierwotnych mieszkańców tych ziem. W kraju — jak z tego wynika — wielu religii, wielu przesądów i wielu zwyczajów.

Właśnie je mijamy. Przed domkiem sterczą wysokie żerdzie bambusowe, z których powiewają kolorowe szmatki. Taksówkarz szczyrzy zęby. — Hinduska tradycja — objaśnia z pogardą człowieka tradycji pozbawionego: — Ile żerdzi, tyle w domu córek na wydaniu!

Psy, kury, osły, dzieci, robotnicy wracający z pracy do domu, czarne dziewczyny w kolorowych perkalikach i z kolorowymi parasolkami, obdarci żebracy, kanały, trzcina cukrowa i czerwone kwiaty. Brytyjska Gujana!

Z krajem tym pierwsi zetknęli się Hiszpanie. Alonso de Ojeda i Juan de la Costa, towarzysze Amerigo Vespuci. Około 1499 r. zapoczątkowali oni długą listę hiszpańskich, portugalskich, francuskich, brytyjskich i holenderskich odkrywców, zdobywców i awanturników, gorączką złota pędzonych na te malaryczne wybrzeża i pochłanianych przez dżunglę, w której wnętrzu, nad którąś z rzek czy na szczycie którejś góry, znajdować się miało „Manea del Dorado”, owo legendarne Złote Miasto, w którym peruwiańscy Inkowie ukryć mieli swoje skarby. Szukają ich do dzisiaj. I do dzisiaj ludzie giną na tropach legendy.

Za zdobywcami i awanturnikami pociągnęli na wybrzeża Gujany osadnicy, urzeczenni olbrzymimi połaciami ziemi do nikogo jeszcze nie należącej, gnani gorączką jej posiadania.

Dżungla schodziła nad samo morze. Pas nadbrzeżny, najlepiej nadający się pod uprawę, położony był poniżej poziomu przypływu, bagnisty, porośnięty gąszczem mangrowym. Wylęgała się na nim malaria i wszelkie inne tropikalne choroby, białemu człowiekowi jeszcze nie znane. W górę rzek natomiast ziemia była zupełnie nieurodzajna, rodząca tylko jałową dżunglę. Hiszpanie, nie umiejący budować kanałów i stawiać wodnych tam, szybko z podboju kraju zrezygnowali i wynieśli się na inne, bardziej przystępne ziemie. Z górą sto lat minęło, nim na wybrzeżu tym z kolei osiedli Holendrzy, sztukę obrony przed morzem znający z własnych Niderlandów.

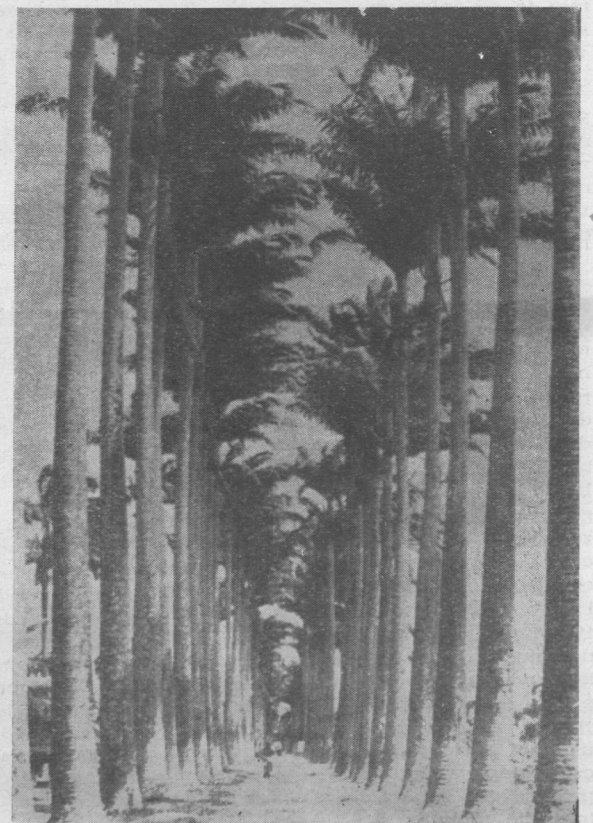
Z czasem, w XVII i XVIII wieku, przybyli i inni, po czym indiańską „Guy-anne” podzielili między sobą na pięć Gujan: Hiszpańską (dzisiejsza Wenezuela), Portugalską (dzisiejsza Brazylia), Holenderską (dzisiejszy Surinam), Francuską i Brytyjską.

Gujana, do niedawna zwana Brytyjską, pierwotnie była holenderską. Holendrzy bowiem założyli w niej z końcem XVI wieku pierwsze osady u ujścia wielkich rzek: Essequibo, Demerara i Barbice. Nie obyło się przy tym bez walk. Wybrzeżem bowiem interesowali się również Portugalczycy, Francuzi i oczywiście Anglicy, mocno już wówczas usadowieni na niedalekiej wyspie Barbados. Najślawniejszy z nich Sir Walter Raleigh, admirał królowej Elżbiety, po podróży odbytej w tamtą stronę w 1595 r. napisał książkę pt.: „Discoverie of Guiana”, w której propagował osadnictwo na ziemiach położonych między Amazonką a Orinoco, planując założenie tam wielkiego imperium podwładnego angielskiej królowej. Nie było to jednak takie proste czy łatwe. Początkowo, w XVII wieku Anglicy bez powodzenia próbowali zaczepić się w Gujanie Francuskiej, przez pewien czas panowali w Holenderskiej, aż dopiero rewolucja francuska umożliwiła im w 1796 r. zawładnięcie Gujany Brytyjskiej i usadowienie się w niej na następnych 160 lat.

Plantatorzy brytyjscy z Barbados i Antiguay, osiedli na gujańskim wybrzeżu już od połowy XVIII wieku, poczęli budować tamy i kanały, osuszać bagna Demerara, a z czasem zaprowadzać prawa i zwyczaje kolonialne w zamorskich posiadłościach brytyjskich stosowane. Imperium wprowadziło żadnego nie stworzyli, ale żyło im się całkiem dostatnio na plantacjach trzciny cukrowej. W 1847 r. na 130.000 mieszkańców Gujany było ich, tych uprawnionych do głosowania, białych plantatorów 561! Sielanka trwała do czasu. Ścisłej mówiąc do 1943 r., czyli do chwili wejścia na arenę polityczną Gujany młodego dentysty, Cheddi Jagana, i jego amerykańsko-żydowskiej żony Janet, z domu Rosenberg.

Dokończenie na str. 17

Aleja palm królewskich w Georgetown



Zbieramy pamiętki wychodźstwa

PAN Hieronim STRZEMIECZNY z podparyskiego miasteczka Blanc-Mesnil przyjechał do Francji czterdzieści pięć lat temu. Jak wszyscy emigranci, setnie się p. Hieronim w życiu narobił. Początkowo był robotnikiem rolnym, następnie robił na kolei, potem kopał glinę fajansową w Provins, a od 1925 r. do 1962 r. pracował jako tokarz w La Plaine-Saint-Denis. Niemalże w swoim życiu p. Hieronim nazywał. Kształcił się o własnych siłach, z zamiłowaniem oddawał się samouctwu, pragnął wyrobić sobie własny pogląd na świat i życie. Jeśli idzie o dzieje Emigracji, to jest on prawdziwą chodzącą encyklopedią.

— Do Blanc-Mesnil przyjechałem w 1926 r. — mówi. — Było tu wówczas jakieś 200 rodzin polskich, zresztą i dziś jeszcze mieszka tu jakieś 200 rodzin polskich lub francusko-polskich. Istniało tu już także wtedy polskie Towarzystwo Wzajemnej Pomocy i Właścicieli Działek. Towarzystwo to stanowiło polską odmianę francuskiej organizacji o tej samej nazwie. Tu, gdzie mieszkamy, było wtedy szczere pole. Ludzie zaczęli dopiero się tutaj osiedlać, kupowali działki budowlane, i dlatego powstało takie towarzystwo. Prezesem Towarzystwa Wzajemnej Pomocy był pochodzący spod Jarocina Kazimierz Ślabicki. Ja też w nim działałem. Pierwsza polska „Gwiazdka” w Blanc-Mesnil odbyła się u mnie, to znaczy w naszym baraku, który stał na tym samym miejscu, gdzie dziś stoi nasz dom.

Ponieważ poruszyłem sprawę działek budowlanych, a więc sprawę pieniędzy, oszczędności, chciałbym przy okazji wspomnieć także i o Banku PKO.

Założenie w Paryżu filii Banku PKO było w dziejach Emigracji zarobkowej niezwykle ważnym momentem. Początkowo bowiem działali w Paryżu różni spryciarze i naciągacze, którzy tylko wyłudzały od ciężko pracujących emigrantów pieniądze, a po jakimś czasie nagłe ogłaszały bankructwo i dawali drapakę. Wielu ludzi dało się nabrać na szpetne machinacje tych pierwszych „polskich banków”.

— Dlatego ja — mówi p. Strzemieczny — otwarcie w Paryżu prawdziwego, poważnego polskiego banku — to znaczy PKO — uważam za ważną datę.

W latach dwudziestych wychodziło w Paryżu dużo polskich pism. Około 23 r. red. Kazimierz Smogorzewski założył tygodnik „Życie Polskie”. Na rue Emile-Allez, w siedemnastej dzielnicy, pani Maria Szeliga wydawała „Ognisko” — to też był tygodnik. Poza tym ukazywał się również w Paryżu redagowany przez p. Delinikajtisa tygodnik „Głos Polski”, wydawany przez Misję Katolicką „Polak we Francji” i „Gazeta Polska”, którą założył Szczepan Włoszczewski.

Szczepan Włoszczewski, to jedna z ciekawszych postaci w dziejach Emigracji. Przyjechał on do Paryża na studia, ale potem osiedlił się tu na dobre. Zajmował się pracą społeczną.

— Pamiętam, że organizował on dla kolonii polskiej w Blanc-Mesnil wyścigięzki na cmentarz w Montmorency. Popularną postacią był także w tamtych latach adwokat Hieronimko. Hieronimko to był pseudonim. On się naprawdę nazywał Hieronim Koch, czy coś takiego. Był prezesem Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego. Dużą pomoc okazywały także emigracyjnym organizacjom ambasadorowa Chlapowska i pani Gniewińska. Działał także w Paryżu pułkownik Wacław Budzyński, którego, jak słyszałem, zamordowali Niemcy.

Ale historia Emigracji to nie tylko instytucje, pisma i ludzie — to także i różne akcje, takie jak na przykład zbiórka na powodzian w Kraju. Naturalnie, że należy to wszystko spisywać i gromadzić.

Muzeum Emigracji to jest piękny pomysł. Gdyby świadectwa pracy i patriotyzmu emigrantów przepadły, strata byłaby niepowetowana.

— Jeśli zaś idzie o moje Polonii — kontynuuje p. Strzemieczny — to ja myślę, że „usychająca gałęź” to ona jednak w tej chwili nie jest. Synowie i córki starych emigrantów znają na ogół język polski i pamiętają o tym, że Polska to jest kraj, w którym urodzili się i z którego przyjechali do

Głos z okręgu paryskiego

MUZEUM EMIGRACJI TO PIĘKNY POMYSŁ

Francji ich rodzice. Co będzie dalej, to już jest oczywiście inna para kaloszy. Nie chcę bawić się w prorocтва. Jedno jest pewne: choć my, to znaczy „emigranci francuscy”, opuściliśmy Kraj czterdzieści albo i więcej lat te-

mu, to jednak generalnie rzecz biorąc młodzież polonijna we Francji jest o wiele bardziej przywiązana do Polski niż potomkowie: wojennej „emigracji angielskiej”.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

ROK WIELKICH ROCZNIC

Obecny rok obfituje w wiele ważnych rocznic kulturalnych poświęconych pamięci wybitnych Polaków, którzy wzbogacili dorobek kultury światowej.

W br. upływa 400 lat od śmierci Mikołaja Reja (1505—1569) — ojca narodowej literatury polskiej, tego, który potrafił swoją bogatą twórczością przekonać, że „Polacy nie gęsi i swój język mają”. Mikołaj Rej z Nagłowic, jeden z największych poetów i prozaików epoki Renesansu, był pierwszym wybitnym pisarzem tworzącym w języku polskim. Jako samouk był gorliwym obrońcą języka narodowego w literaturze i autorem wielu wybitnych dzieł. Do dziś na scenach polskich grywane są sztuki teatralne według jego dzieł.

Obchodzona będzie również 45 rocznica śmierci **Józefa Conrada-Korzeniowskiego (1857—1924)** wybitnego pisarza angielskiego polskiego pochodzenia, osiadłego i piszącego na stałe w Anglii. Autor „Lorda Jima”, „Szaleństwa Almejera” i innych wybitnych powieści psychologicznych o tematyce morskiej jest w Polsce najczęściej wznawianym pisarzem angielskim. Po drugiej wojnie światowej ukazało się w Polsce ponad 50 tytułów jego książek w nakładzie przekraczającym milion egzemplarzy.

150 lat minie w tym roku od urodzin twórcy narodowej opery **Stanisława Moniuszki (1819—1872)**, wybit-

„JANTAR” — POLSKI SZYBOWIEC Z LAMINATU

Będzie wykonany z żywicy epoksydowej wzmocnianej włóknem szklanym, a więc materiałem zwanym laminatem. „Jantar” jest już przygotowany do produkcji w zakładach doświadczalnych w Bielsku-Białej, a pierwsze gotowe egzemplarze dostaną oblatywacze i wyczynowcy na początku przyszłego roku. Nowy szybowiec należeć będzie do wyczynowej klasy otwartej. Te same zakłady w Bielsku przygotowują nowy szybowiec „Cobra” w klasie standard i „Cobra 17” w klasie otwartej. Te ostatnie są rozwinięciem myśli konstrukcyjnej „Foki 5”. Nowe szybowce mają być gotowe przed mistrzostwami świata w USA. Polscy konstruktorzy, jak pisze katowicka „Trybuna Robotnicza”, chcą w ten sposób przełamać niepowodzenia w czasie ostatnich mistrzostw świata w Lesznie, gdzie konkurenci na lepszych szybowcach zdołali pokonać polskich pilotów.

Tygodniowa GAWĘDA

Awans muzyki * „Polska
szkoła kompozytorska” *
Zapotrzebowanie rośnie

Chyba Polacy w swoich dziejach nie należeli do narodów szczególnie miłujących muzykę. Nie znaczy to, by jej nie lubili, pieśń towarzyszyła w ciągu wieków ludowi w jego trudzie na roli, wojownikowi w boju, obrzędowi religijnym, „muzykowano” na niektórych dworach. Jednakże tacy Włosi czy Rosjanie mają niewątpliwie większe tradycje muzyczne, muzyka i pieśń w większym stopniu związała się z całym życiem narodu.

Wydaje się jednak, że również w tej dziedzinie w ostatnim okresie w Polsce zachodzą zmiany — na korzyść muzyki. W jakiej mierze przyczyniło się do tego radio i telewizja, a zwłaszcza radio gorliwie propagujące wszelkie gałęzie muzyki, trudno powiedzieć, niewątpliwie transmisje odegrały poważną rolę. Ale nie tylko to; tak jak na całym świecie, i w Polsce młodzież rozmiłowała się w muzyce nie tylko w charakterze odbiorców, lecz i wykonawców, instrumenty muzyczne „idą jak woda”, a zespoły amatorskie wyrastają jak grzyby po deszczu. Rozegrało, rozśpiewało się młode bractwo.

Na tle amatorszczyzny muzycznej rozwija się bardzo wyraźnie muzyka profesjonalna, i to nie tylko ta popularna, lekka, lecz również muzyka poważna. Z danych statystycznych obliczyłem, że ponad 8 milionów słuchaczy uczestniczy rocznie w koncertach i imprezach muzycznych, wykonywanych przez zespoły orkiestr i filharmonii, oper i operetek, zespoły pieśni i tańca, przez solistów (rzecz prosta — nie licząc odbiorców radiowych i telewizyjnych). A ilu odchodzi od kas z powodu braku biletów!

Mieli więc sporo powodów do zadowolenia muzycy polscy, którzy niedawno obradowali w Warszawie na XV walnym zebraniu Związku Kompozytorów Polskich. Obszerna dyskusja podczas tego zebrania przyniosła dość szczegółową analizę rozwoju tej gałęzi kultury narodowej i nakreśliła perspektywę jej dalszego rozwoju.

Między innymi zajmowano się sprawą „miejsca Polski w świecie muzycznym”. Wnioski optymistyczne: w ostatnim dziesięcioleciu pojawiły się w repertuarze filharmonii i estrad muzycznych świata nowe polskie nazwiska — obok tradycyjnie znanych i cenionych: Chopina, Moniuszki, Wieniawskiego, Paderewskiego i Szymanowskiego. Tacy kompozytorzy polscy, jak Witold Lutosławski, Krzysztof Penderecki, Kazimierz Serocki i inni, otrzymali w ostatnich latach nie tylko nagrody państwowe w Polsce, lecz zyskali również jak najbardziej zasłużone owacyjne oceny wszędzie tam, gdzie są znawcy muzyki, wszędzie tam, gdzie ceni się i lubi „nowe” w kompozycji. Fachowcy podkreślają, że w świecie muzycznym coraz częściej powtarza się termin „polska szkoła kompozytorska”, co wskazuje na to, że twórcy nowej polskiej muzyki wiążą swe dzieła ze specyfiką narodową, wzbogacając w ten sposób oblicze światowej muzyki XX wieku.

Popularyzacja polskiej muzyki zajmuje się Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie, popularnie zwane „fabryką nut”. PWM propaguje polską muzykę w świecie, nie tylko dzisiejszą. W specjalnych seriach wydano dzieła wybitnych kompozytorów polskich XVI i XVII wieku, oddzielnie „Symfonie polskie”, „Kantaty i sonaty polskie” i „Opery polskie”. W parze z tym idą wydawnictwa muzyki współczesnej, na którą jest wielkie zapotrzebowanie w świecie muzycznym (dowodem tego, że wydawnictwa zagraniczne stale ubiegają się o prawo wydania nowych polskich utworów muzycznych). PWM wydaje rocznie ponad 20 nowych partytur z nowymi polskimi utworami, ale i to nie wystarczy. Zapotrzebowanie jest ogromne.

Oddzielna historia — to nagrania. W tej dziedzinie jest nie najlepiej, zbyt często nie nadają się za potrzebami, czasami również jakoś nagrań pozostawia sporo do życzenia.

Należy przypuszczać jednak, że te mankamenty zostaną usunięte i że rzetelny trud utalentowanych polskich kompozytorów zostanie należycie doceniony i rozpowszechniony tak, jak na to zasługuje.

MARIAN



W Bydgoszczy obradował Zjazd Literatów Polskich. Prezesem ponownie wybrano Jarosława Iwaszkiewicza. Dyskusja toczyła się wokół problemów związanych z 25-leciem literatury w Polsce Ludowej, a także na temat postawy ideowej pisarzy. Wśród delegatów było wielu twórców młodego pokolenia



Krakowska Akademia Sztuk Pięknych z okazji 150-lecia swego istnienia otrzymała insygnia władzy rektorskiej: srebrne berło wysadzane szlachetnymi kamieniami, jeden złoty łańcuch, dwa srebrne oraz sześć brązowych. Projektował je profesor ASP Jerzy Badura. Berło wykonał metaloplastyk Stefan Luchter



Na Jeziorze Kierskim pod Poznaniem odbyły się bojerowe mistrzostwa okręgu poznańskiego. Warunki atmosferyczne dopisały, jezioro pokryte było 30-centymetrową taflą lodu

● Polskie krosno bezczółenkowe

Firma „UNIONTEX” w Łodzi wprowadziła na swe hale fabryczne pierwsze cztery prototypowe krosna bezczółenkowe, tak zwane chwytakowe. Zdały one w pełni egzamin: pracują o wiele wydajniej oraz eliminują błędy powstające przy tkaniu tradycyjnym. Są także prostsze w obsłudze, dzięki czemu rośnie wydajność pracy: jeden tkacz

może obsługiwać znacznie więcej krosien, niż to czynił dotychczas. Nowy patent opracowali technicy łódzcy, z którymi współpracował doc. inż. dr J. Szosland z Politechniki Łódzkiej.

● Pół miliona

zwiedziło Oświęcim

Co roku Oświęcim zwiedza pół miliona ludzi. W ubiegłym roku nawet trochę więcej; 108 tys. przyjeżdżających z zagranicy turystów zwiedziło muzeum; często ogląda filmy. Ostatnio powiększyły się dość znacznie zbiory biblioteczne i archiwalne Muzeum.

● Uratowane!

Nie znikną dorożki z Warszawy! Władze miejskie poważnie zaniepokoiły się faktem zaniku dorożek konnych w Warszawie. Przed wojną było ich 1150, a na rok 1969 zarejestrowano ich zaledwie 12. Wobec tego poddano je ochronie jako zabytek, aby zachować tę folklorystyczną ciekawostkę. Jak wiadomo, tradycyjną nazwą (trochę pogardliwą) dorożkarza jest „panie salata”.



● Światowy znak jakości dla 5 fabryk

Pięć zakładów przemysłu wełnianego — jeden w Zduńskiej Woli i cztery w okręgu bielskim — podpisały umowę z Międzynarodowym Biurem Wełny (International Wool Secretary Nominee Co Ltd) w Londynie. Otrzymały od lutego br. licencję na stosowanie tzw. „woolmark”, czyli światowego znaku zawartości naturalnej wełny w produkowanych tkaninach.

Licencja uprawniająca do oznaczania wyrobów wełnianych znakiem zawartości włókna naturalnego (symboliczny kłębek wełny na ety-

kiecie fabrycznej) udzielona została — zgodnie z przyjętymi zwyczajami IWS — na razie na okres jednego roku na wszystkie wyroby sprzedawane na rynku krajowym. Po roku licencja będzie mogła obejmować również dostawy eksportowe.

Jednocześnie podpisana została między wspomnianym Międzynarodowym Biurem Wełny (IWS) a Polską Izba Wełny w Gdyni umowa, dotycząca współpracy technicznej i informacyjnej polskiego przemysłu wełnianego z tą międzynarodową organizacją wełniarstwa.

● Historyczny dom w Olsztynie

W Olsztynie u zbiegu ulic Partyzantów i 1 Maja stoi budynek, w którym przed wojną mieściły się siedziby różnych polskich organizacji na Warmii i Mazurach. Dom ten był nazywany Domem Polakim; po wojnie umieszczono

tu biura kasy spółdzielczej. Obecnie uchwałą olsztyńskiej MRN — zabytkowy budynek przekazano miejscowym organizacjom twórczym. Zmieści się tu także księgozbiór Towarzystwa Naukowego w Olsztynie.

● Elektronika i renesans

Świat idzie naprzód, więc zbudowanie nowego zegara to także wysiłek elektroników. Zamiast starego, archaicznego zegara na pięknym ratuszku w Zamościu, ozdoby prześlizgniętego renesansowego rynku — założono nowoczesny, elektroniczny mechanizm. Skonstruowali go naukowcy z Katedry Fizyki Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Lublinie. Aby jednak wszystko by-

ło jak dawniej, mechanizm elektroniczny ukaże się na zewnątrz pod postacią wskaźników zegara — wykonanych według wzorów renesansowych. Stare, zabytkowe dzwony po dawnemu będą także wydzwaniały godziny i kwadransy. Z wieży będzie się rozlegał elektroniczny hejnał zamojski, bo magistratu nie stać na żywego trębacza.

● Zna Warszawę jak mało kto

Grzegorz CIEPLIŃSKI, działacz oświatowy i społeczny nie spoczął w swej pracy od 50 lat. Zna on Warszawę jak mało kto, pracując od 20 lat jako przewodnik. Za działalność na tym polu otrzymał ostatnio złotą odznakę — wyróżnienie Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Powiedział on: — *Mógłbym chyba obliczyć, ile cegieł zostało użytych do*

odbudowy stolicy. Warszawa rosta dostojnie na moich oczach. Codziennie od 20 lat przemierzam ją wzdłuż i wszerz z grupami zwiedzających.

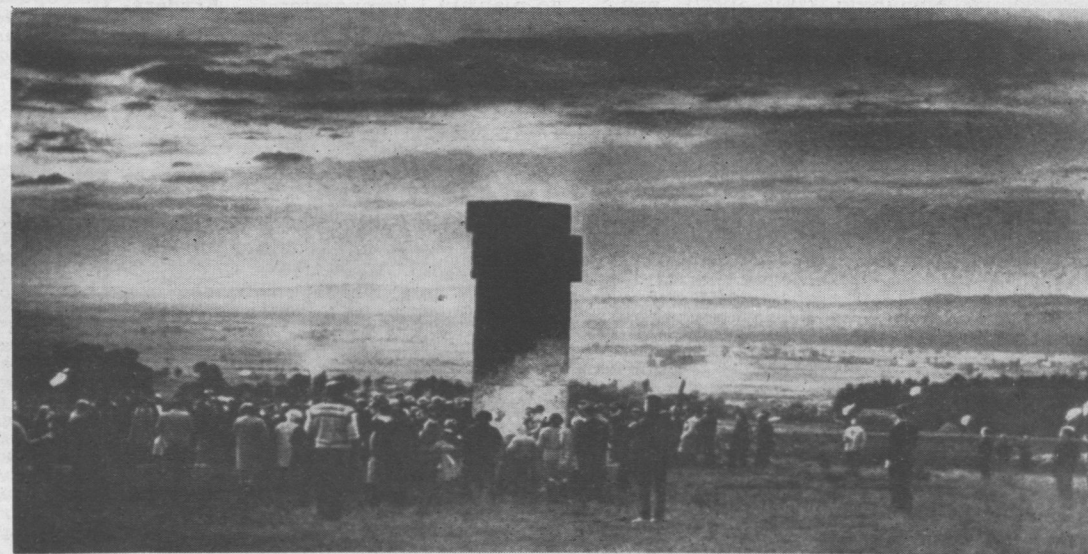
Co głównie pokazywał wycieczkom przed 20 laty? Ruiny getta, Cytadela, dawną siedzibę gestapo w Al. Szucha, wreszcie Muzeum Wojska Polskiego.

● Konsekracja ks. bpa Szczepana Wesolego

Siódmego lutego odbyła się w kaplicy prymasowskiej w Warszawie uroczystość konsekracji ks. bpa Szczepana Wesolego, sufragana gnieźnieńskiego, który powołany został do pracy duszpasterskiej przy boku ks. bpa Władysława

Rubina, duszpasterza Polonii zagranicznej.

Konsekratorem był ks. Stefan Wyszyński, Prymas Polski, Herbert Bednorz, ordynariusz diecezji katowickiej oraz ks. bp Władysław Rubin, sekretarz generalny Światowego Synodu Biskupów.



Grand Prix konkursu polskiej fotografii prasowej podzielono na cztery równorzędne nagrody. Jedną z nich otrzymał Henryk Grzęda za „Wzgórze partyzantów” (pomnik w Kieleckiem)

● 500 mln ton na eksport

Niedługo Polska sprzeda swoją 500-milionową tonę węgla w powojennym eksporcie. Mimo konkurencji ropy naftowej, gazu ziemnego, polskie przedsiębiorstwo „Węglókoks” ma pełen portfel zamówień na 1969 r. Nadchodzący rok winien być dla eksportu polskiego rekordowy — 28 mln ton.

● Małżeńska kooperacja

Fabryka maszyn rolniczych w Kunowie zastosowała ciekawą eksperyment, polegający na zleceniu parom małżeńskim wykonywania najbardziej skomplikowanych procesów produkcyjnych. Pierwsze wyniki przeszły oczekiwania dyrekcji. Pary małżeńskie, pomagając sobie i kontrolując się wzajemnie, uzyskiwały znakomite wyniki, o wiele lepsze niż inni pracownicy, zatrudnieni przy tej samej pracy. Obecnie w Kunowie pracuje zgodnie i efektywnie już 15 par małżeńskich.

● Rdza nie będzie zżerała samochodów

Prawie dwuletnie badania i doświadczenia uwieńczono — stały sukcesami: chorzowskim zakładom przemysłu terenowego udało się opanować produkcję substancji chroniących podwozia samochodowe przed działaniem wilgoci i soli, którą w zimie tak obficie wysypuje się jezdnie. Wytwórnia farb i lakierów „Jega” rozpoczęła już dostawy odpowiedniej farby podkładowej oraz emalii syntetycznej.



● Pierwszymi, którzy złożyli w Chełmie Lubelskim składkę na pomnik Tadeusza Kościuszki, byli harcerze drużyny noszącej jego imię.

● Na liście eksportowej specyfików medycznych „Polfa” znajduje się ponad 200 preparatów, a 80% tej listy — to leki gotowe.

● Ponad 20% (o 7 mld zł) zostały zwiększone nakłady na inwestycje rolne w 1969 r. — do kwoty 40 mld złotych.

● Super-pożar kurnika miał miejsce w Kulicach (woj. gdańskie), gdzie spaliło się 5.400 kurcząt przedsiębiorstwa noszącego nazwę „Przyszłość”.

● Najpopularniejszym konferansjerem telewizyjny polskiej został uznany za rok 1968 L. Kydryński, a aktorem „kpt. Kloss” — St. Mikulski.

● Znany kompozytor jazzowy i filmowy Trzciniński-Komeda znajduje się w krytycznym stanie w klinice Hollywood, gdzie operowano mu skrzep w mózgu.

● Ostatnio przebywała w Polsce dość liczna algijska misja gospodarza.

● W Polsce obradowały liczne konferencje wojewódzkie PZPR po V Zjeździe; dokonano także zmian w kierownictwie władz partyjnych w województwach.

● Obradował w Polsce kongres Zrzeszenia Studentów Polskich, który wybrał nowe władze tej największej, masowej organizacji studentów.

KAMIENNA CHWAŁA I NOWOCZESNOŚĆ

Tam, gdzie dawniej „grzmiąły armaty”



Mer Stoczek, czyli przewodniczący rady narodowej, p. Mieczysław Izdebski jest przede wszystkim człowiekiem nowoczesnym: „Trzeba było wreszcie zakończyć erę kamiennych pomników”

TAK OTO Stoczek, miasteczko 90 km na wschód od Warszawy, został utrwalaony w pamięci pokoleń. Jak to często bywa z niemymi świadkami historycznej chwały: nic mu z tego nie przyszło. Stoczek w pow. Łuków (istnieją jeszcze dwa dalsze Stoczki, ale to nie te „prawdziwe”) przez długie dziesięciolecia pozostał tym, czym był: małą drewnianą wieśką, która łatwo płonęła, skoro tylko „zagrzmiały armaty”. Zdarzało się to zresztą parę razy, a najgorzej w czasie drugiej wojny światowej. Jakoś tak wiodły zawsze strategiczne szlaki, że wokół Stoczka — tych łagodnych wzgórz polodowcowych i szarych spłachci ziemi, przetykanych olchami, utykany mi nad wążutkami rzeczulkami — zwykle zawiązywał się wir bitwy. Spadało trochę splendoru historii, którą potomkowie bohaterów odrabiać musieli przez kilka pokoleń.

Na co dzień, gdy armaty nie grzmiały, miasteczko żyło z drobnego handlu, pośrednictwa między przemysłem a wsią. Na tym pośrednictwie nie można się było wzbogacić, bo czterdzieści okolicznych wsi było biednych, że i mysz kościelna zbytnio by się nie pożywiła. Dlatego ludzie wyjeżdżali z tych biednych wsi i ze Stoczka, szukali pracy na innych ziemiach polskich, a także za Wisłą, za Odrą — a nieraz do Ameryki.

Mieszkańców miasteczka ciągle po trochu ubywało, mimo dużego przyrostu naturalnego w rodzinach. Władze magistrackie w dawnych czasach nie widziały możliwości zarządzenia zru. Były bezradne. Dla pokrzepienia własnych serc — stawiano więc pomniki przeszłości.

Na zalesionym dziś wzgórzu, skąd rozciągał się ów piękny, a równocześnie „strategiczny” widok, wzniesiono w stulecie bitwy (w 1931 r.) kamienny pomnik. Ufundował go ubożuchny magistrat Stoczka, ale chyba nic by z tego nie wyszło, gdyby zamysłu finansowego nie wsparła zagraniczna Polonia, przede wszystkim Polacy z Ameryki. Ci, którzy uciekli przed własną nędzą w Ojczyźnie, chcieli zostawić pamiętkę chwały. Całe szczęście, że patriotyczni mieszkańcy przechowali w czasie wojny brązową tablicę i orła. Sam napis wart jest cytowania: „Ofiara ich czynów i krwi zarzewiem miłości Ojczyzny na dalsze stulecia”. Na szczycie obelisku rozpiła skrzydła orzeł z czasów Powstania Listopadowego.

Z okazji innej rocznicy, już własnym kosztem, przeto mocno skromniejszy, wzniesiono pomnik Tadeusza Kościuszki, a także kamień pamiątkowy dla uczczenia bohaterów walk z niemieckimi okupantami w 1918 r.

Po pierwszej wojnie światowej Niemcy pod Stoczkiem nie chcieli oddać broni; obywatele Stoczka rozbili ich przy użyciu siły, ale kilku mieszkańców poległo. W 1945 roku wybudowano w Stoczku czwarty pomnik dla uczczenia wyzwolenia — partyzantom i ruchowi oporu tego regionu. Bo właśnie ruch oporu był tu bardzo silny, według często spotykanej w Polsce reguły, że im region biedniejszy — tym bardziej patriotyczny.

— Piękna ta dawna przeszłość, ale trzeba było wreszcie zakończyć erę kamiennych pomników.

Tak powiedział nam Mieczysław Izdebski, przewodniczący miejskiej rady narodowej.

— Chcieliśmy powstrzymać ucieczkę ludzi z miasta i wsi. Wyjeżdżają przecież zarówno ludzie najbardziej zdesperowani, jak i najbardziej aktywni, a którzy nie widzą szans dla siebie. Dlatego zaczęliśmy działać tak, aby powstrzymać exodus z naszych wsi i z miasteczka.

Czy to się władzom Stoczka udało? Przed dziesięć laty liczył on 1600 mieszkańców, i to było dno krzywej spadku liczby lud-

Historyczne pieśni opowiadają, że pod Stoczkiem „grzmiąły armaty” w czasie tragicznego powstania 1830/1831. Zdobywała je na wojskach cara Mikołaja I „wiarą rękoma czarnymi od pluga”. Jedną z dwu pieśni nie była wprawdzie dokładna. Późniejsza ulubiona piosenka artylerzystów konnych powiadała, na przykład: „...a Dwernicki na przedzie, na Moskale sam jedzie”.

Dzielny generał miałby atakować szturmem wojska carskie? Takiego manewru dokonał ktoś inny, słynny gen. Bem — gdzie indziej oraz inaczej. Dwernicki zaś, jeden z najlepszych generałów Powstania Listopadowego, zachował się pod Stoczkiem tradycyjnie: stał na wzgórzu, skąd dowodził skutecznym ogniem swoich armat, wykorzystując ich lepsze pozycje.

Druga znana pieśń — była ostrą polityczną i społeczną krytyką. Powiadała bowiem, że gdy „armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara rękoma czarnymi od pluga, panowie w stolicy kurzyli cygara, radzili nad braćmi zza Buga”. Panowie kurzący cygara, czyli sejm szlachecki i rząd powstańczy w Warszawie, byli przedstawieni zgodnie z prawdą historyczną.

Wyrzut zawarty w pieśni był celny — zarzucał nieudolność i kunktatorstwo klas posiadających, marnotrawiących wysiłek zbrojny chłopskiego żołnierza.

Dlatego zresztą „Gdy naród do boju”, jak tę pieśń później nazwano, śpiewano jako bojowy hymn ruchu ludowego.

ności. Teraz Stoczek ma 2400 mieszkańców. Mniej więcej 120—150 ojców rodzin uznało, że mogą znaleźć godziwą egzystencję dla siebie i dzieci. Dawniej by wyjechali.

Zaczął się od tego, że niejako „prawem kaduka” utworzono szkołę średnią. W czasie okupacji działało tu tajne gimnazjum, które ujawniło się w 1944 r. Rok później uzyskano oficjalne zatwierdzenie. Nim jednak pierwsza w Stoczku szkoła średnia otrzymała nowoczesny budynek, upłynęło wiele lat.

W ostatnich piętnastu zbudowano nowe pomieszczenia dla szkół podstawowych, liceum, zasadniczej szkoły metalowej, a poza tym zbudowano odpowiednio do potrzeb internaty, warsztaty szkolne, mieszkania dla nauczycieli. Może wielkie ośrodki mają swoje „miasteczka akademickie”? Stoczek sam jest „miasteczkiem” — ma więc prawdziwe „osiedle szkolne”, oddzielone od reszty, położone blisko lasu, blisko terenu, gdzie niedługo czynnem społecznym zbuduje się stadion sportowy.

Młodzi wiejska może zdobywać podstawy swego awansu na miejscu. Zasadnicza szkoła zawodowa kształci fachowców do obsługi maszyn rolniczych. Mer Stoczek opowiada nam, jakie konkretne plany ma rada narodowa w sprawie podniesienia dochodów okolicznych wsi.

Stoczek bowiem wiąże swą przyszłość z całym mikro-regionem; chce być jego gospodarczym centrum. Liczy na to, że jeśli rozwinie lokalny przemysł — winien być on dzwignią rozwoju gospodarczego miejscowego rolnictwa. Szukano więc dla małych gospodarstw rolnych korzystnych, intensywnych upraw, hodowli, aby obie strony były zadowolone.

Nie słuchałem szczegółów opowieści, i nie wiem, jakich argumentów użyła rada narodowa w Stoczku z p. Mieczysławem Izdebskim na czele, ale w każdym razie wysupłała ze specjalnej rezerwy kasy państwowej w Warszawie 28 milionów złotych na budowę nowoczesnej fabryki przetwórstwa spożywczego. 28 milionów złotych to poważna kwota, której małe miasteczko nigdy nie uskladałoby, chociaż jest wzorowo oszczędne, pracowite, ofiarne — i chciałoby wiele zrobić własnym wysiłkiem. Przy inwestycji przemysłowo wszystko: w sezonie przerabiać się będzie owoce i wa-

rzywa, które już zakontraktowali rolnicy z okolicznych wiosek, a przez cały rok fabryka, zatrudniająca 250 robotników, produkować będzie konserwy z mięsa króliczego i drobiu. Nawiasem mówiąc — przewiduje się, że mniej więcej połowę produkcji przeznaczy się na eksport.

Energiczny mer Stoczek powiada więc:

— Osiągamy dwa rezultaty. Znajdujemy egzystencję dla około 180—200 rodzin, a równocześnie podnosimy dochodowość gospodarstw rolnych biednych wsi naszego regionu. Podejmą one rentowną uprawę i hodowlę. Mają zresztą stale nie wykorzystane w pełni ręce do pracy. Dużo zmieni się w układzie ekonomicznym naszego regionu, gdy w maju fabryka ruszy.

Pan Mieczysław Izdebski napisał naukowe studium na temat gospodarki małego miasteczka i na warszawskiej wyższej uczelni dostał za to stopień magistra. Z zawodu jest nauczycielem. Może dlatego najprzód wysunął na pierwszy plan oświatę jako forpocztę nowoczesności.

Gdy jednak wybierzemy się we wtorek na targ do Stoczka, zobaczymy jeszcze coś z przeszłości. Choć w każdym wiejskim domu towarowym można dostać wełniane materiały, i lniane także, stara gospodyni ufa kołowrotkom. Pewne doświadczenie w tym tkwi, bo przy wielu wadach i pracochłonności — wełna samodzielnie jest mocna, a w dodatku można z niej tkąć piękne kolorowe makaty, kapy na łóżka, które w północnej Lubelszczyźnie świadczą o zasobności domu, gospodarności.

Tu sprzedaje się własną wełnę, nie barwioną, autentycznie białą, żeby potem zrobić z niej mocny, samodzielny sweter na wiele lat. Na targu wreszcie odświeża się znajomości, dostarcza do spółdzielczych punktów skupu: gęsi, indyki, kury, króliki — sprzedaje się je także nabywcom prywatnym. Ale charakterystyczne, że nabywców indywidualnych nie jest tak wielu. Dlatego gospodarze od razu zajeżdżają przed prowizorycznie zbudowane szopy punktów skupu, często nawet nie próbując wolnej sprzedaży.

Jeśli zaś chodzi o zakres „wolnej sprzedaży rynkowej”, jest ona bar-

Za torami na chudych łąkach zbudowano pierwszą w Stoczku prawdziwą fabrykę: „Rozwiązują jeden z problemów swego regionu, tych czterdziestu wokół rozsianskich wsi”

dzo szeroka. Na targu w Stoczku można kupić — sprzedać nie tylko konie, krowy, prosiaki, owce, króliki, jabłka „na skrzynki” i na kilogramy, ale także stare wozy konne i używane meble. Pod tym względem przypomina się międzywojenna przeszłość. Kto jednak pamięta dawne czasy, dostrzeże pewne ciekawe różnice. Tak np. piekarka sprzedająca słodkie bułeczki, przyjeżdża do Stoczka samochodem, a towar trzyma w bagażniku. Rowery, motory i auta wzbogaciły charakter powojennych jarmarków Stoczka.

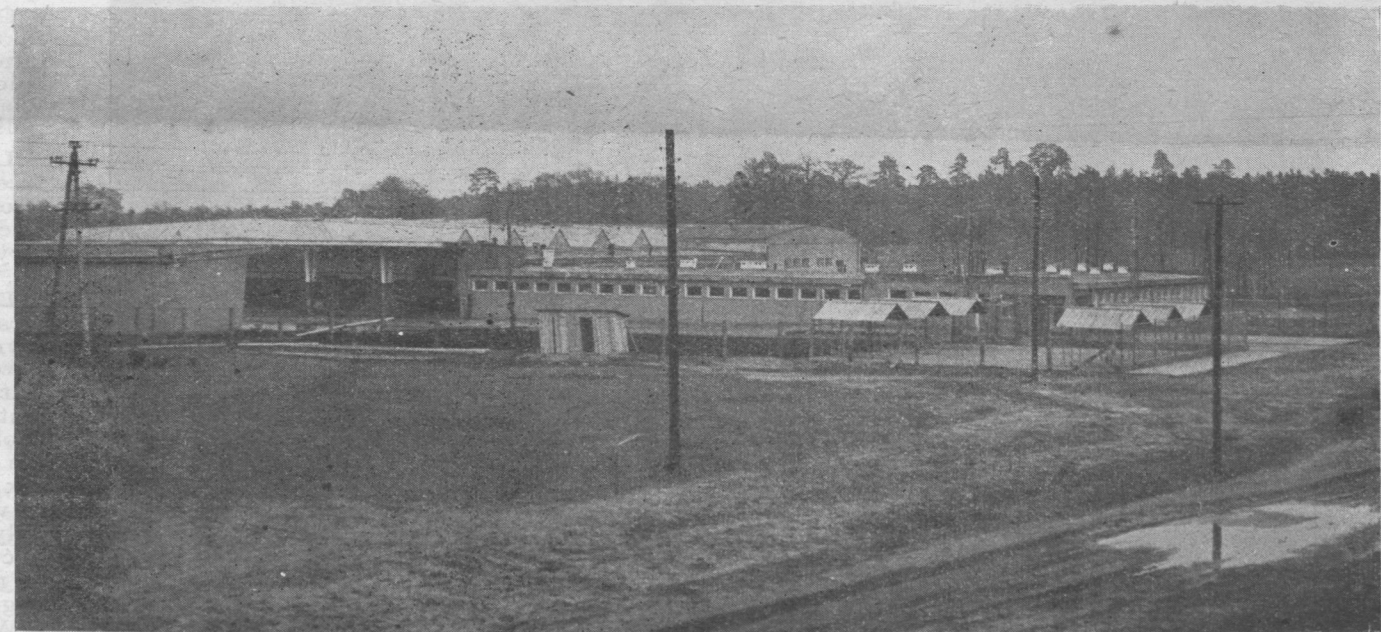
Są w Stoczku szkoły, jest w miasteczku władza wcale nie bezradna, jak dawniej bywało — a wychodząca naprzeciw brakom i przeciwnościom. Tu buduje się fabrykę, tu szkołę, tam betoniarę; dobrze funkcjonuje młyn; najlepiej działa coś w Stoczku zupełnie nowego — ośrodek zdrowia.

Do każdej sprawy potrzebny jest człowiek. Aby w małym miasteczku rozpoczęto budować, przekształcać łatwo płonącą wieśką (gdy „zagrzmiały armaty”) — w murowane, roztropne gospodarstwo miasteczko, potrzebna była grupa ludzi z jednym człowiekiem konsekwentnym na czele kolektywu. Ta sama reguła dotyczyła ośrodka zdrowia. Dr Mazurek osiadł tutaj, chociaż to nie był jego osobisty interes. Są ludzie, którzy muszą się czuć potrzebni, i ta świadomość więcej jest dla nich warta niż wynagrodzenie. Może i praca dr Mazurka w Stoczku nie jest zbyt rentowna, skoro ośmiu obywateli Stoczka siada za kierownicą własnego wozu, a dr Mazurek jeszcze nie. Ma jednak świadomość, że coś w życiu zrobił.

Dokończenie na str. 14



Została nie bieda drewnianego miasteczka, a pomniki historycznej chwały i słynnej bitwy: „Armaty pod Stoczkiem zdobywała wiara...”



**Tekst: Jan LIKOWSKI
Foto: Julita ŚWITALSKA**



Krajanie jarzyn i układanie ich na półmisku jest niełatwą sztuką, która wymaga cierpliwości

KANDYDATKA DO TYTUŁU FÉE DU LOGIS

Jest to wielki konkurs, organizowany w skali ogólnokrajowej. Ponieważ nie ma żadnych ograniczeń ani warunków stawianych kandydatkom, zgłaszają się one z obszaru całej Francji. Zgłaszają się starsze, doświadczone gospodynie, matki licznych potomstwa, młode mężatki, zdobywające dopiero doświadczenie w dziedzinie gospodarstwa domowego, a nawet i młode dziewczęta, uczennice, przeważnie ze szkół gospodarczych. Laureatki konkursu otrzymują jako nagrody artykuły gospodarcze: lodówki, pralki, kuchnie, itp., itp., a oprócz te-

go tytuł — jakże pożądanym! — La Fée du Logis.

Konkurs jest organizowany przez La Caisse Centrale des Allocations Familiales. Odbywa się on w trzech etapach. Do ćwierćfinału, który odbywa się w poszczególnych departamentach, zgłosiło się w ubiegłym roku aż 5.000 kandydatek. Półfinały organizowane są już w mniejszej ilości punktów i obejmują całe regiony. W ostatnio organizowanym konkursie do półfinałów doszło 20 kandydatek. Ostatni wreszcie etap konkursu, finał, ma miejsce w

Podczas lekcji kroju uczennice korzystają z różnych fachowych czasopism podających modele



Pani dyrektor Françoise Deligne prowadzi z

Paryżu. W wyniku finału już tylko trzy kandydatki zostają wybrane. W ostatnim konkursie były to: pani Larcher z Ivry pod Paryżem, panna Jancourt z Bretanii i pani Palazin z okolic Bordeaux.

O wielkiej popularności konkursu świadczy fakt zgłaszania się bardzo dużej liczby kandydatek i to z różnych regionów Francji. O tytule La Fée du Logis marzy bardzo wiele niewiast z całej Francji. Marzą o nim również polskie dziewczęta z Nordu.

Liliane Kempa z Lallaing ma 14 lat. Od trzech lat jest uczennicą szkoły gospodarczej: **École Technique Privée des Houillères w Pecquencourt**, do której chodzą również jej siostry. Liliane jest córką emerytowanego górnika.

Dzięki temu, że uczy się dobrze, została wraz ze swą koleżanką, Anne-Marie Dumaire, wyróżniona przez profesorów i dyrekcję szkoły. Obie dziewczynki zostały zgłoszone do konkursu o tytuł La Fée du Logis. Konkurencja jest zbyt wielka i — niestety — Liliane nie zdobyła tego pożądanego tytułu. Niemniej opinia szkoły, która uznała ją za zasługującą na tak niezwykle wyróżnienie, fakt wzięcia udziału w konkursie, emocja z nim związana stanowiły dla Liliane duże przeżycie. No a za udział w ćwierćfinale konkursu otrzymała dziewczynka nagrodę. Przy okazji zdobyła również i inną nagrodę.

W związku z konkursem na Fée du Logis



jęcia. Na pierwszym planie — Liliane Kempa

Dom Kultury i Młodzieży w Noeux-les-Mines zorganizował rodzaj gry-konkursu. Trzeba było wykazać się tam wiadomościami z zakresu geografii, gospodarstwa domowego, aktualnych wydarzeń, umiejętnością tańca ludowego, zręcznością, itd. Liliane zdobyła w tym konkursie I nagrodę w formie pięknej tacy. W połączeniu z obrusem i serwisem, które przypadły jej w udziale za udział w ćwierćfinale konkursu na Fée du Logis — była to bardzo miła pamiątka.

W szkole, do której chodzi Liliane, jest wiele dziewcząt polskiego pochodzenia. Szkoła ta daje staranne, wszechstronne przygotowanie do prowadzenia domu, które przyda się każdej kobiecie. Łącznie jest w szkole w Pecquencourt sześć klas: 3 trzecie, 2 drugie i 1 pierwsza. Liliane Kempa odbywa już trzeci rok nauki i jest w najwyższej, pierwszej klasie.

Podczas lekcji i zajęć praktycznych dziewczęta uczą się higieny i dietetyki, gotowania, przyrządzania surówek, kroju i szycia, urządzania wnętrza domu i dekoracji.

Uczennice przykładają się rzetelnie do pracy. Z zainteresowaniem biorą udział w lekcjach, starannie odrabiają zadania. Patrząc na nie można mieć nadzieję, że niejedna z nich wyrośnie w przyszłości na prawdziwą Fée du Logis.

Fot. Władysław SŁAWNY



Ze wszech miar przydatnej umiejętności urządzania mieszkania, racjonalnego wykorzystania przestrzeni można także nauczyć się w szkole



Druga od prawej, to także kandydatka tej szkoły na konkurs, Anne-Marie Dumaire



Lekcja higieny pokarmów. Przy tablicy kandydatka na Fée du Logis — Liliane Kempa

Szyjąc sukienkę trzeba również dokonywać poprawek i dostosowywać ją do figury „klientki”



RYWALIZACJA KOLUMBA Z PUŁASKIM

Od dłuższego czasu pojawiają się raz po raz nie potwierdzone do końca rewelacje badaczy, że Krzysztof Kolumb nie był pierwszym Europejczykiem, który dotarł do brzegów amerykańskich i że na długo przed nim dokonali tego inni podróżnicy, o czym mają świadczyć odnalezione ostatnio stare mapy. MELCHIOR WANKOWICZ w związku z tym pisze:

„Zwłaszcza poszkodowani czują się tym amerykańscy Włosi, którzy tak niemilosernie eksploatują Kolumba jak Polacy amerykańskiego Pułaskiego. Nawet włoskie linie lotnicze zapewniają, że ten business przybywania z Europy prowadzi już od roku 1492. A tu nagle skandynawską linię lotniczą wystawiają odnalezioną mapę na świadectwo, że oni zaczęli o 500 lat wcześniej.

Z degradacji Kolumba mogliby się cieszyć Polacy. Nie dlatego, że można by mieć nadzieję wyprymowania Jana z Kolna, który rzekomo na szesnaście lat ubiegł Kolumba (a szlachcic Cholewa ponoć na 400 lat przed Kortezezem chrzczył Azteków). Ale dlatego, że Pułaski poległ 12 października i 12 października Kolumb odkrył Amerykę, co koliduje w jubileuszowych paradach: polskiej i włoskiej, zagważdających rok rocznie ruch w New Yorku.”

(Ze zbioru felietonów pt. „ZUPA NA GWOŹDZIU”)

NOTES DE LECTURE

UN BEAU LIVRE SUR LA POLOGNE

Luxueusement éditée, abondamment illustrée, admirablement documentée, voici assurément l'une des meilleurs introductions à la connaissance de la Pologne qu'il nous ait jamais été donné de lire. Intitulée „La Pologne”, elle a été réalisée il y a un peu plus de deux ans (nous en rendons compte tardivement, mais il n'est jamais trop tard pour bien faire), par les Editions du Burin; la diffusion en est assurée par les Editions Martinsart.

Ce beau livre s'ouvre par un „message” de Władysław Gomułka. Extrait d'un discours prononcé par le premier secrétaire du Parti Ouvrier Polonais Unifié devant le congrès de l'Union des Instituteurs Polonais, ce texte est suivi d'une remarquable et souvent émouvante célébration du „prestige de la Pologne” due à M. Marcel-Edmond Naegelen, ancien ministre de l'Education Nationale et président de „France-Pologne”. „Une vieille amitié unit la Pologne et la France. Elle a résisté à tous les événements qui ont secoué l'Europe. Guerres et révolutions ont pu changer la carte politique, déplacer les frontières et même, pour un siècle, effacer celles qui délimitaient la Pologne, elles n'ont pu détruire les sentiments d'admiration des Polonais pour la France et des Français pour la Pologne, ni la solidarité quasi instinctive qui les lie — y affirme notamment avec noblesse et conviction M. Naegelen.

A cette présentation qui englobe tous les grands moments de l'histoire de l'amitié franco-polonaise succède un court roman de Jarostaw Iwaszkiewicz intitulé „Les Amants de Marone”. Né en 1894, Iwaszkiewicz est un écrivain prolifique qui excelle tant dans le roman que dans le théâtre et la poésie. Sensuelle et poétique, sa prose est généralement centrée sur des problèmes philosophiques et éthiques; dans „Les Amants de Marone”, il narre une empoignante histoire d'amour et de mort. Rappelez-vous aussi qu'outre „Les Amants de Marone”, la bibliographie des ouvrages d'Iwaszkiewicz traduits en français comprend „Hilaire, fils de comptable” (paru en France en 1926), „Les demoiselles de Wilko” (1937), „Odes Olympiques” (1947), „Mère Jeanne des Anges” (1959) et „Chopin” (1965).

La troisième et dernière partie du livre est consacrée à „la longue et exaltante histoire de l'éducation nationale en Pologne”. L'auteur en est M. Jean Hugonnot, ancien secrétaire général de „France-Pologne”. L'exhaustive étude de M. Hugonnot est précédée d'une introduction de S. E. Jan Druto. „L'initiative des Editions du Burin représente une confirmation de l'amitié franco-polonaise” — écrit l'ambassadeur de Pologne à Paris. Telle sera aussi notre conclusion.

BĘDZIE „PARYSKA” KSIĄŻKA TADEUSZA BREZY



Tadeusz Breza zdobył sobie powszechną sympatię Polonii w okresie, gdy przebywał w Paryżu jako radca kulturalny Ambasady PRL. Ten krótki okres — lata 1962—1965 nie był czymś wyrwanym z jego życia ani szczególnie odmiennym. Breza, dziś pisarz światowej sławy, pochodzi z rodziny dziedzicznie związanej z piórem, jego stryj Adam Breza był znanym publicystą warszawskiej prasy na przełomie ubiegłego i obecnego wieku. Tadeusz Breza zaś debiutował jako powieściopisarz jeszcze przed wojną. Dotychczas wydał osiem książek, m.in.: „Adam Grywałd”, „Mury Jerycha”, „Niebo i ziemia”, „Uczta Baltazara” (sfilmowana w Kraju, odznaczona Państwową Nagrodą Literacką), „Jokk-Mokk” (tom opowiadań, tytułowe również stało się scenariuszem filmu) i inne. Co najwięcej bierze czytelnika w jego utworach, to ich niezwykła rzetelność. Breza porusza w swych książkach sprawy współczesne i każdemu bliskie: moralność nowoczesnego człowieka, mechanizm polityki, sprawy życia publicznego, przemiany obyczajowe. Pisz z wielką odpowiedzialnością za każde słowo, każdy wypowiedziany osąd. Przed pobycem w Paryżu Tadeusz Breza był radcą kulturalnym w Rzymie.

Tam właśnie powstały dwie książki, które wprowadziły go na czoło współczesnej literatury polskiej. Pierwsza z nich, „Urząd”, to powieść o człowieku, który przybył do Rzymu z Polski, by w Watykanie załatwić ważną życiową sprawę swego ojca. W miarę rozwoju akcji ukazuje się czytelnikowi cały skomplikowany mechanizm watykańskiej biurokracji, zależność w decyzjach od setek ubocznych, niezrozumiałych dla przeciętnego człowieka względów i wpływów.

Drużga książka, „Spizowa brama”, stała się światową sensacją. Jest na-

pisana pozornie w bardzo swobodny, luźny sposób: jakby notatnik z pobytu obcego turysty we Włoszech, gromadzenie obserwacji na pozór drobnych i mało ważnych. A przecież, gdy zamykamy książkę, jesteśmy pod wrażeniem żelaznej logiki jej konstrukcji i doskonałego ładu. Daje pełny, bardzo prawdziwy obraz opisywanego kraju i jego problemów. „Spizowa brama” miała dotychczas 15 wydań zagranicznych w obcych językach. Obecnie Tadeusz Breza pracuje nad książką, któ-

ra będzie owocem jego pobytu w Paryżu. Powiedział o niej:

— Nie lubię mówić o książkach nie napisanych. Mogę powiedzieć o mojej książce „paryskiej”, że jestem w trakcie kończenia prac przygotowawczych, najbardziej mozolnych i trudnych, to znaczy prac nad szkieletem konstrukcyjnym. Będzie ona miała formę zbliżoną do „Spizowej bramy”, a więc formę dziennika.

Czekamy z wielką niecierpliwością! (G)

C'est la vie

WIERNY PIES

Pięcioletniego Irka Maślaka z Rudy Śląskiej odprowadza codziennie rano do przedszkola dorodny owczarek. Pies bez upominania go, o godzinie 15 znów przychodzi po swego podopiecznego, cierpliwie czekając na niego przed drzwiami przedszkola.

TELEFON ZAUFANIA

W Bydgoszczy działa od niedawna „telefon zaufania”. W godzinach wieczornych dyżuruje przy nim zespół lekarzy różnych specjalności, psychologów i prawników. Udzielają oni doraźnej porady tym wszystkim, którzy nie mogą wybrnąć z gnębiących ich kłopotów, a pragną zachować anonimowość.

DWIE KOBIETY NA... ŚLUBNYM KOBIERCU

informuje „Express Wieczorny” pisząc: „Przed urzędnikiem Urzędu Stanu Cywilnego Łódź-Sródmieście W. Dorańskim stanęły dwie kobiety. Ślub został zawarty, ale trzeba wyjaśnić, że jedna z pań była upełnomocniona przez pana młodego, który z ważnych powodów nie mógł przybyć na swój ślub. Śluby na odległość zdarzają się w Łodzi dość często. Niemal z reguły są to śluby łódzianek z obywatelami innych państw. Do wyjątków należą sytuacje odwrotne.

NIECODZIENNY HOBBYSTA

Milicja aresztowała we Wrocławiu niejakiego Albina Króla, który włamał się do księgarni archidiecezji i ukradł naczynia liturgiczne. Król w śledztwie zeznał, że od lat jego marzeniem było zostać księdzem, bowiem tak bardzo podoba-

ją mu się obrzędy liturgiczne. Po- stanowił więc w domu odprawiać nabożeństwa. „Musiałem więc mieć sprzęt liturgiczny” — zakończył zeznania włamywacz.

DROGA LOSU

Gdy jedzie się od Zwolenia w stronę Puław, a potem skręci w prawo, przejeżdża się przez symbolicznego losu. Mija bowiem podroźny miejscowość Szczęście, aby przez Wygodę dojechać do Krzywdy. Złośliwi mówią, iż jest to droga władz powiatowych. Gdy wyjedzie się z Krzywdy, to los poprawia się w Wygodzie, a przez nią dojeżdża się do Szczęścia. A potem już tylko powiatowe miasto Zwoleń.

WYSOKI SĄDZIE

Zamieszczone poniżej fragmenty uzasadnień wyroków w sprawach o ustalenie ojcostwa i roszczenia z tym związane „wyszły” spod pióra tego samego sędziego — pisze „Gazeta Sądowa i Penitencjarna”.

„Pozwany twierdzi, że nie miał stosunków z powódką i że w związku z tym nie mogła ona zajść z nim w ciążę. Jednocześnie nie twierdzi, by powódka utrzymywała stosunki z innymi mężczyznami. Można by więc wnosić, że powódka zaszła w ciążę z krasnoludkami, ale Sąd Wojewódzki w krasnoludki nie wierzy”.

„Pozwany jest przesamczonym osobnikiem i samochód swój przeznaczył dla celów sypialno-rozrywkowych”.

KAMIENNA CHWAŁA I NOWOCZESNOŚĆ

Dokończenie ze str. 11

Zaczął w dwóch drewnianych domkach; działo się to akurat w okresie, gdy ludzie ze Stoczka dojeżdżali do pracy daleko. Nie było to dla nich najlepsze, bo zapadali na dolegliwości żołądkowe, ale dla swych rodzin zyskiwali prawo bezpłatnego leczenia, lekarstwa za 30% ceny i bezpłatny szpital. Ludzie przyzwyczajają się do swoich praw. Swoje zwycięże traktują jako rzecz zwykłą. Kobiety z regionu Stoczka nie rodzą w domu, bo wiedzą, że znacznie bezpieczniejszym i zdrowiej pójść do „izby porodowej” przy ośrodku zdrowia. Miejsce na pierwszym piętrze jest jedenaście, a wyposażenie — jak małego szpitalika położniczego. Na parterze znajdują się gabinety stomatologiczne, własny rentgen ośrodka.

— Oczywiście także leczymy — mówi dr Mazurek — lecz głównym zadaniem jest zapobieganie. To duże, wdzienne społeczne zadanie. Można nie oglądać się wyniku tak natychmiast, ale gdy porównać tablice statystyczne stare i nowe, widać ogromną różnicę i wynik własnej pracy. Ludzie ze Stoczka są zdrowsi i żyją coraz dłużej. Pan pytał, czy rozumieją rolę społecznej służby zdrowia. To wprawdzie nie mieści się w prostej odpowiedzi, ale można odczytać z wyników statystyki i w tym chyba, że gdy w 1960 r. założyliśmy komitet budowy nowoczesnego ośrodka zdrowia, nie zabrakło ludzi ofiarnych, którzy jeśli nie mogli dać pieniędzy, dali własną pracę przy robotach ziemnych. To także odpowiedź na pańskie pytanie, czy dobrze wybrałem miejsce wykonywania zawodu.

Może dawniej naprawdę nie byłoby innego sposobu, jak oddawanie hołdu przeszłości i wznoszenie pomników. Coś jednak innego zostanie w pamięci potomnych, gdy przglądać się będą pokoleniu, które zmieniło nie tylko zewnętrzny wygląd, lecz także funkcje społeczne i gospodarcze Stoczka. Po dawnemu istnieje rzeczka, nad którą obrotna rada narodowa urządziła całkiem interesujący ośrodek turystyczny i sportowy. Po dawnemu najpiękniej jest tu wiosna, gdy z daleka widać kępę drzew na wzgórzu — a na nim murowany kościół, który ocalał już z dwu wojennych pogromów.



Stara gospodyni ufa samodzielnemu przędzonym na kołowrotku: „Można tkąć piękne, kolorowe makaty, kilimy i kapy świadczące o zamożności domu”

Wiem jednak, że gdy za rok czy dwa przyjadę znów do Stoczka, zobaczę nowy stadion wzniesiony czynnem społecznym mieszkańców i pewnie część ulic będzie miała dobre nawierzchnie, a z dochodów — które biorą wzniesienie z przetworzy spożywczej...

Właśnie, co powstanie dalej? — Tego nam p. Mieczysław Izdebski nie powiedział, ale wydaje mi się, że puścił on w ruch wielkie koło społecznej wyobraźni, które już będzie się dalej samo obracać. Te siły zresztą istniały bez niego; mer Stoczka był tylko tym człowiekiem, który znalazł się na czele zespołu ludzi nie godzących się z biernością.

● EN BREF DE POLOGNE ●

▲ Le sport polonais vient de subir deux pertes tragiques — le champion de Pologne de luge Stanisław Paczka est mort des suites d'un accident de parcours au cours des championnats du monde de luge qui ont eu lieu en République Fédérale d'Allemagne, quelques jours plus tard Jan Kwak, champion de saut, s'est tué à la suite d'un mauvais atterrissage sur la piste enneigée.

▲ Madame Nadia Léger, veuve du grand peintre français Fernand Léger, a fait don au Musée National de Varsovie de deux céramiques dues au talent de l'artiste.

▲ Le grand pianiste polonais de renommée mondiale Witold Małcużyński vient d'effectuer une tournée triomphale en Pologne.

▲ Eddie Boyd, appelé le "roi du blues", célèbre chanteur et pianiste noir-américain a donné plusieurs concerts dans la capitale polonaise ainsi que dans d'autres villes de Pologne.

▲ Un des Douglas DC-9 des lignes aériennes hollandaises KLM a été baptisé à l'aéroport de Varsovie du nom de "Ville de Varsovie", la marraine de l'avion était l'épouse du président du conseil municipal de la capitale polonaise. Le pilote était un Polonais travaillant à KLM, le capitaine Zeyfert.

▲ Le plus grand motel de Pologne est en voie de construction aux portes de Cracovie. Le motel comprendra entre autres un hôtel de 210 places, un restaurant, un bar et un café ainsi qu'un terrain de camping pouvant contenir plus de 600 campeurs motorisés.

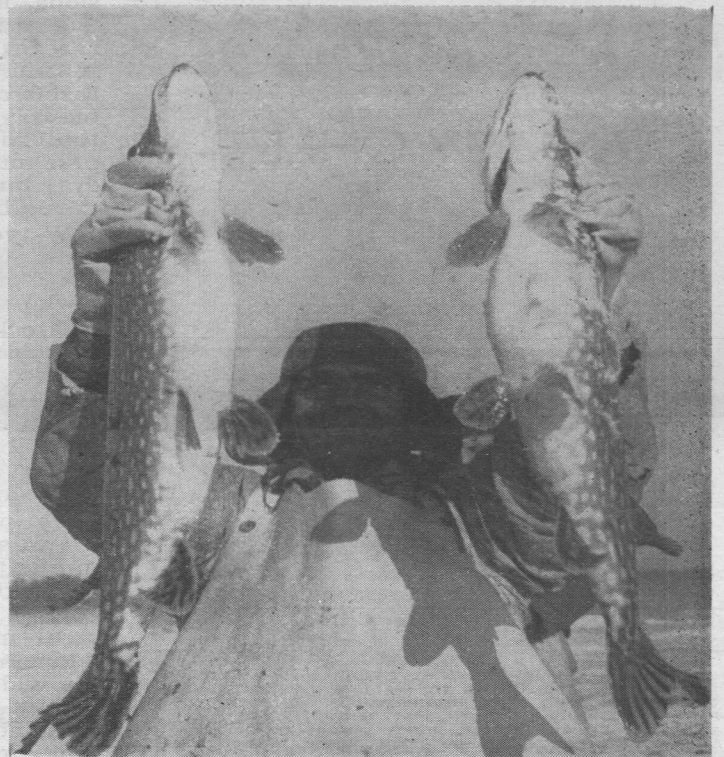
CHAMPION POIDS PLUME

Ce n'est pas la première fois que nous parlons dans notre hebdomadaire des petits champions poids plume de la chanson. Il s'agit, comme nos lecteurs l'ont tout de suite deviné, des canaris particulièrement populaires parmi les mineurs de Silésie. Depuis de nombreuses années, le championnat de Pologne se terminait par la victoire d'un représentant du bassin minier de Katowice. Le Champion de cette année a créé beaucoup de surprise car il était originaire de la ville de Gdańsk et appartenait à M. Antoni Smykowski, ouvrier des chantiers navals du grand port de la Baltique.

PÊCHE MIRACULEUSE

Suivant les dires des pêcheurs à la ligne, donc des amateurs, l'hiver n'a jamais été la meilleure des saisons pour la pêche. Il suffit de se rendre au nord-est de la Pologne, vers les lacs de Mazurie de la région de Giżycko, pour se rendre compte que cette opinion est faussée par la réalité. En effet, les pêcheurs, professionnels ceux-ci, de la coopérative agricole de l'endroit, travaillent surtout en hiver, se promènent sur les eaux et cueillent le poisson à pleine main. Cela n'a rien à voir avec un quelconque miracle, car les eaux sont gelées — l'épaisseur de la glace atteint souvent plus d'un mètre, ce qui fait que le travail le plus dur consiste à faire des trous — et les poissons, recherchant l'air qui commence à manquer en raison de la diminution continue du volume du liquide à cause du gel, sortent d'eux-mêmes et font quelques pas (c'est naturellement une façon de parler) sur la glace. Là les attendent les pêcheurs, que l'on devrait plutôt appeler cueilleurs, épuisettes en main. La méthode n'a rien d'original — les Esquimaux ou les Lapons la pratiquent depuis la nuit des temps — car à Giżycko on se

sert aussi du harpon pour atteindre les poissons barbotant dans l'eau mais ne voulant pas sortir sur la glace. Les pièces ainsi cueillies sont souvent appréciables et pèsent plusieurs livres. Elles font la joie des restaurants qui de cette manière sont approvisionnés en poisson frais d'eau douce tout le long de l'année. Quand la moisson est particulièrement riche, certains brochets ou sandres font un voyage à l'autre bout de l'Europe pour finir sur les tables des gourmets de France ou d'Angleterre.



DU VENT ET DU COURANT

Nous vivons en pleine ère atomique, à une époque où l'homme est en train de conquérir l'espace sans frontière qu'est le cosmos, et pourtant nous mettons à profit certaines sources d'énergie que l'homme connaît depuis fort longtemps et souvent considérées comme périmées. Le vent par exemple, ou plus exactement l'énergie éolienne, qui faisait tourner les moulins à vent de la campagne d'hier font partie du folklore, intéresse aujourd'hui des savants, donc des gens sérieux, qui pensent à mettre à profit cette source d'énergie à une échelle industrielle. Les résultats obtenus ici et là à une toute petite échelle sont très prometteurs. C'est ainsi qu'à travers la campagne polonaise on trouve des générateurs d'électricité dont la source d'énergie est absolument gratuite — il suffit d'installer une hélice et une girouette pour avoir du courant que l'on obtient grâce au vent qui fait tourner une dynamo.



CONTACTS LITTÉRAIRES

À l'occasion de son dernier Congrès, l'Union des Gens de Lettres Polonais, a publié un compte-rendu de son activité dans tous les domaines. Entre autres il a été question des relations entretenues par les

écrivains polonais à travers le monde entier. C'est ainsi que l'on a pu apprendre qu'au cours des années 1966—1968, 438 membres de l'Union ont procédé à des voyages à l'étranger dont 252 dans les pays du camp socialiste, d'autre part 27 écrivains ont reçu des bourses de recherche et de travail leur permettant de prendre contact avec de nouveaux milieux qu'ils ont ouverts. Pendant la même période la Pologne a reçu 297 écrivains étrangers, là aussi les gens de lettres des pays socialistes dominaient.

De nouveaux contacts ont été noués avec les milieux littéraires d'Algérie, de République Arabe Unie,

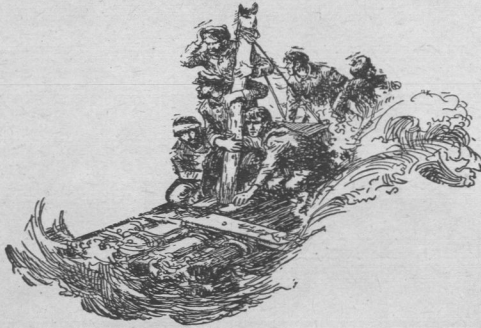
de Syrie, du Liban et des pays scandinaves. Les contacts déjà existant avec les écrivains d'Amérique Latine, la France, les deux Allemagnes, la Belgique, la Hollande et l'Italie ont été nettement élargis ce qui a permis entre autres de mieux faire connaître la littérature polonaise contemporaine à l'étranger.

L'Union des Gens de Lettres Polonais a participé à de nombreuses manifestations internationales dont le but était de définir le rôle et la place de l'écrivain dans le monde moderne. Ces conférences et rencontres ont prouvé l'importance de plus en plus grandissante de la littérature polonaise dans le monde des lettres d'aujourd'hui.



Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



„Ocean pochłaniał wszystko. Ludzie i łodzie tonęły w mgnieniu oka, jakby wciągnięte w otchłań jakąś tajemniczą siłą”. Tak dramatycznie skończyła się historia „Delfina” i jego marynarzy. Bohater powieści, Sobiesław Mrocki, młody poznaniak spod zaboru pruskiego, który nie mógł znieść terroru zaborców na terenach Poznańskiego, na „Delfinie” znalazł schronienie i jedyną szansę na ucieczkę z Kraju do Ameryki. Tam miał zamiar podjąć pracę zarobkową. Niestety, jak czytamy w książce — stary, zniszczony stateczek nie wytrzymał groźnego pojedynku z burzą. Pochłonięta go woda.

Mrocki wraz z siedmioma towarzyszami uniknął śmierci dzięki tratwie, do której poprzywiązywał rozbitków jeden z najstarszych marynarzy „Delfina” — Bill. Groźba śmierci wisiała nad rozbitkami przez kilka strasznych dni na morzu. Głód, pragnienie, okaleczenia i rany jakie odnieśli w czasie katastrofy zaczęły załamywać rozbitków. Bill, ciężko ranny w głowę, tracił przytomność. Przed zgonem zdołał jeszcze przekazać Sobiesławowi swą ostatnią wolę: ma on zając się jego córką — Nelly oraz doreczyć jej oszczędności, jakie zbierał przez kilkanaście lat marynarckiego życia. Mrocki stał się więc odpowiedzialny za dalszy los Nelly, o której wiele usłyszał od Billa. Przez cały czas nieszczej podróży na tratwie wykażał duży hart ducha, koleżeńskość i odporność na przeciwności losu.

Trudne lata młodości spędzone najpierw w rodzinnym domu u ojca stolarza, który wraz z dzielną żoną pragnęli wychować syna na lekarza lub adwokata, a następnie przymusowy pobyt w pruskim wojsku sprawiły, że Sobiesław umiał z godnością stać czoło przeciwnościom losu. Wyrósł na odważnego i mężnego młodzieńca. Chciał i musiał żyć; musiał wypełnić wolę rodziców pozostawionych w Polsce, usamodzielnic się życiowo, by im kiedyś przyjąć z pomocą, a także pragnął spełnić wolę starego marynarza Billa. Czy mu się to uda? Dowiemy się o tym z dalszego ciągu powieści.

Sobiesław klęczał, spod powiek wymykały mu się łzy, których wola stłumić nie zdołała.

— Trzeba temu dzielnemu towarzyszowi, któremu zawdzięczamy nasze ocalenie, wyprawić pogrzeb, jak się należy — rzekł po długiej chwili milczenia porucznik. — Bracia, postarajmy się, żeby jego ciało spoczęło tam, w otchłani, nie rzucajmy go fali na poniewierkę. Zaszujmy nieboszczyka. Poświęcam na ten cel moją koszulę.

— I ja moją — dodał kapitan. — Ale trzeba jeszcze jakiegoś ciężaru, który by pociągnął naszego pocziwego Billa w głąb oceanu. A tu nie ma nic. Przykro by mi było pozostawić go na powierzchni.

— Cośkolwiek się znajdzie — odparł porucznik. — Oto różne niepotrzebne drobiazgi.

Za przykładem oficerów poszli majtkowie. Każdy wyjmował z kieszeni jakiś przedmiot, który nie mógł się na nic przydać w tej chwili, a który miał pociągnąć ciało Billa w otchłań. Obciążono tym kieszenie zmarłego, potem zaszyto go w płótno i złożono na desce.

Kapitan odmówił krótką modlitwę; deska na jego skinienie pochyliła się i ciało starego marynarza znikło pod powierzchnią.

— Niech spoczywa w pokoju! — rzekł kapitan.

— Gdyby popadał deszcz, to byśmy mogli napić się do woli — rzekł następnego dnia porucznik, który bacznie śledził niebo. — Obloki dzisiejsze wróżą zmianę pogody.

Istotnie, firmament pokrył się gęstymi obłokami, które pozwalały spodziewać się deszczu. Zamiast jednak opadu zjawił się wiatr.

Marynarze byli głodni, bo złowiony w ciągu dnia plankton nie wystarczał.

Czwarty dzień upłynął niezmiernie smutnie. Rozbitkowie byli ciągle oblewani wodą

słoną, która parowała silnie pod wpływem wiatru i promieni słonecznych i zabierała im znaczną ilość ciepła, że formalnie szczękali zębami. Kapitan więc kazał wszystkim porozbierać się do naga, a odzież zawiesić na maszcie, żeby obeschła. Rozbitkowie przytulili się do siebie dla ochrony od wiatru przejmującego. Z paru desek zrobiono rodzaj burty, która osłabiała zbyt silne uderzenia bałwanów.

W tych warunkach nie można było myśleć o połowie planktonu; więc zarówno głód, jak i pragnienie i zimno zwróciły się przeciwko rozbitkom.

Mrocki nieprzywykły, tak jak marynarze; do znoszenia złej pogody i wilgoci, przeziębził się, kaszlał i czuł ból w piersiach. Silny katar przerzucił mu się na płuca.

Czuł przy tym, że siły opuszczają go coraz bardziej, że niedługo już będzie w stanie wytrzymać, i w myśli przygotowywał się na najgorsze.

Po południu przez jedną krótką chwilę zdawało się, że koniec nastąpił tym męczarnim, ujrano bowiem wyraźnie na widnokręgu dym; rzucono się do wiosła, ale niebawem przekonano się, że parowiec przeszedł mimo, nie dostawszy się poza linię widnokręgu. Wobec tego ani rozbitkowie go nie widzieli, ani on nie mógł więc dostrzec tratwy. Marynarze złorzeczyli swemu nieznanemu koledze, który siedział w bocianim gnieździe parowca, ale na nic się nie zdały objawy niezadowolenia. Dym znikł niebawem i znów pustka okropna zapanowała na oceanie.

Po strasznej nocy, która przeciągała się jakby w nieskończoność, nadszedł piąty dzień tułaczki po oceanie. Słońce weszło jakieś ponure, na niebie zgromadziły się chmury. Około południa zaczął padać deszcz, ale niezmiernie drobny.

Rozbitkowie powitali go jednak z radością. Natychmiast zdjęto żegiel, rozpostarto go na tratwie i czekano, aż się w nim zbierze cokolwiek wody. Ale deszcz był za drobny. Musiano więc wyżyć wilgoć z płótna przepojonego smołą. Zebrało się po długich usiłowaniach ze dwie czapki cuchnącej, przykłej w smaku wody, którą rozbitkowie pochłonęli chciwie.

Nad wieczorem deszcz przestał zupełnie padać i niebo, jak na złość, znów się wypogodziło.

Rozbitkowie czuli nieznośny głód, który skręcał im formalnie kiszki.

Planktonu wylawiano bardzo mało z powodu niespokojnego morza. Marynarze znieśliby jednak głód, ale pragnienie stawało się nie do wytrzymania.

Wprawdzie załoga błakającej się po bezmiarze Atlantyku wątlej tratwy, idąc za radą kapitana, używała co dzień długiej kąpieli, a jednak ilość wody dostająca się do organizmu przez pory w skórze nie wystarczała wobec dokuczliwego upału, który w postaci potu wysącał wilgoć z ciała.

Uczucie to potęgowało się jeszcze przez fakt, że rozbitkowie widzieli dookoła siebie bezmiar wód.

— Jeżeli jutro nie wyłowią nas, zginiemy bez ratunku — rzekł kapitan, kiedy ciemności znów zasłaniały ocean.

— A czy znajdujemy się na szlaku uczęszczanym przez okręty? — zagadnął Sobiesław starego marynarza.

— Nie powinniśmy się znajdować daleko odeń — odrzekł kapitan. — Wprawdzie zdryfowaliśmy znacznie skutkiem burzy, ale różnica ta nie powinna wynosić więcej niż sto mil morskich. Musimy starać się jak najbardziej posunąć w kierunku północnym.

Na noc nie zwinięto żagla, jeden z majtków czuł, żeby zbyt silny wiatr nie zerwał go, pozostali zaś rozbitkowie pogrążeni byli w niezдоровym półśnie. Gorączka paliła ich wewnątrz, co chwila zrywał się któryś, wydając jęki. W ciszy nocy z bluzgotem fal liżących tratwę mieszały się złorzeczenia i przekleństwa.

Ludzie ci, zwykłe szorstcy, ale w gruncie rzeczy dobrzy, stawali się pod wpływem zaborczego pragnienia żli, opryskliwi, skłonni do uniesień i gniewu. O lada drobnostkę wybuchały między nimi swary, które kapitan starał się łagodzić.

Rankiem nasz młodzieniec, nie tracąc nadziei, usiłował złowić coś w swoją siatkę. Na razie nie mógł poszczycić się powodzeniem. Wyrzucił garść planktonu, którego jednak żółądką spalone pragnieniem nie mogły strawić. Ale koło południa niespodziewanie jakaś igrająca swawolnie ryba wpadła do siatki.

Zaledwie jednak sieć wychyliła się z wody i ujrano w niej trzepoczącą się zdobycz, kiedy najmłodszy majtek imieniem Joe rzucił się z błyskawiczną szybkością, pochwyił rybę, kilkoma ruchami szczęk poszarpał ją i połknął, zanim zdołano mu przeszkodzić w tym zamachu na wspólną własność.

Czyn ten, ma się rozumieć, wywołał wybuch oburzenia wśród pozostałych marynarzy. Majtkowie rzucili się na młodego towarzysza i na jego głowę spadł istny grad uderzeń twardych pięści.

— Zdrajca! Wyrzucić go w morze! — krzyczano.

Kto wie, czy w napadzie rozgoryczenia marynarze nie spełniliby tej pogroźki, gdyby nie kapitan.

Posiadał on powagę, która i w tej chwili okazała się jeszcze wielką.

— Dajcie mu spokój — rzekł wybuchając śmiechem. — Zrobimy z nim to samo, co on z rybą, kiedy już będzie całkiem źle!

Ten żart zmienił w oka mgnienia ogólny nastrój. Zawstydzonego majtka zaczęto obsypywać gradem równie dotkliwych, jak kułaki, szyderstw. Joe siedział w milczeniu, znać było po nim, że uległ niepoohamowanej żądzy, która zagłuszyła w nim na chwilę poczucie obowiązku, i że teraz wstydzi się swojej słabości.

W milczeniu zdjął z siebie część odzieży i zaczął fabrykować wędkę. Po kilkugodzinnej pracy udało mu się to znakomicie. Pływak zrobił z kawałka drzewa, haczyk — z drutu, używanego przez jednego z kolegów do przetykania fajki, za przynętę użył szczątka ryby i gotową wędkę zarzucił na dość znaczną głębokość.

Upływały jednak godziny, a nic nie dało się widać na zaimprovizowaną wędkę. Tymczasem położenie naszych rozbitków stawało się coraz smutniejsze.

Nie znalazł się ani jeden pomiędzy nimi, który by nie poniósł podczas katastrofy „Delfina” jakichś obrażeń i skaleczeń, lekkich co prawda; ale teraz słona, gryząca pianą morską drażniąc te skaleczenia porobiła z nich jątrzące się, palące i gnijące rany, których nie było niestety czym opatrzyć.

Mrocki miał przy tym gorączkę z powodu wzmagającego się kataru płuc. Dwóch marynarzy zachorowało także z wycieńczenia; leżeli oni bezwładnie, czekając, aż śmierć wybawi ich z tych mąk nieznośnych, niewrażliwi już na fale, które co chwila wdierały się na tratwę i opłukiwały ich od stóp do głów.

Ale dobrodziejka śmierć nie przychodziła. Plankton podtrzymywał rozbitków nie zabezpieczając ich jednak od głodu. Było tego nędznego pokarmu za wiele, żeby umrzeć, ale i za mało, żeby się utrzymać przy życiu.

Rozbitkowie z „Delfina” byli więc skazani na powolne konanie, gorsze może od szybkiego utonięcia. Znaleźli się pomiędzy nieszczęśliwymi i tacy, którzy głośno wyrzekali, że ocean nie pochłoniął ich natychmiast po opuszczeniu okrętu... I, rzecz dziwna, niechęć i rozpacz obróciły się przeciwko Mrockiemu. Złorzeczono mu niemal, wyśmiewano się z jego siatki, z jego planktonu, natomiast wszyscy zwrócili się w oczekiwaniu przyjaznym do Joego, który niedawno popełnił brzydki występki; darowano mu to już. Oczy marynarzy były wpatrzone w pływaka wędki, śledzono w najwyższym napięciu, czy nie zniknie on pod powierzchnią na znak, że przynętę połknęła ryba.

Sobiesław, nie zważając na coraz złośliwsze docinki towarzyszy, robił swoje; od czasu do czasu wyciągał siatkę, znajdując w niej garstkę planktonu, którym dzielił się sumiennie z kolegami.

Dalszy ciąg nastąpi

WEHIKUŁ CZASU

W tym roku Instytut Geologiczny obchodzi 50-lecie swego istnienia. Jubileusz ten będzie uświetniony sukcesami, które już w tej chwili ocenia się na kilka miliardów złotych. A prognozy, które mają wszelkie szanse na sprawdzenie się, stawiają nasz kraj w czołówce bogatych „mineralnie” państw.

MINIONY rok został nazwany rokiem sukcesów geologicznych. Po wieloletnich wysiłkach geolodzy znaleźli bogate złoża soli potasowych, rud cynku i ołowiu, siarki, surowców budowlanych i podziemnych zasobów wody.

W czym leży przyczyna tych wielkich sukcesów?

Kolejne dzieje polskiego terytorium państwowego zadczydowały o składzie polskich bogactw. Następujące po sobie lodowce, okresy wielkich ociepleń, napływy morza przynosiły ze sobą lub zabierały minerały. Sporządzenie szczegółowych map dla każdego okresu geologicznego ułatwiało znalezienie konkretnych surowców. Oznaczenie granic lodowców i pradawnych mórz, rozpoznanie zamierzchłej flory i fauny oraz miejsc jej występowania są gwarancją stawiania właściwych koncepcji geologicznych.

Najbardziej sprawdzalną metodą poznania przeszłości naszego kraju byłoby „prze-więcenie” wzdłuż i wszerz całej Polski. Pobieranie próbek z różnych warstw ziemi stałoby się dowodem takiej lub innej epoki geologicznej. Metoda ta, jakkolwiek obiektywnie jest najbardziej doskonała, stawia całą sprawę na głowie. Wiele lat musiałoby upłynąć, żeby geolodzy mogli za pomocą wiercen poznać przeszłość, a tym samym nasze bogactwa naturalne. Jest to zresztą najstarsza metoda geologiczna, rzadko przynosząca spodziewane efekty, opierająca się w dużej mierze na przypadku. Mapy paleogeograficzne, czyli mapy poszczególnych okresów geologicznych, muszą wyprzedzać wiercenia. W jaki więc sposób bez wiercen ziemi geolodzy poznają przeszłość? Przeszłość liczoną na setki milionów lat.

Na samym początku powstały bardzo ogólne mapy dotyczące okresów nam najbliższych, a więc 100 tys. lat, czy 500 tys. lat wstecz. Wiadomo, że w okresie kredowym obecna Polska była wielkim morzem, z którego wystawały tylko nieliczne szczyty Gór Świętokrzyskich. W plejstocenie kolejne lodowce zatrzymywały się w okolicach Warszawy i Krakowa. W ten sposób z najbardziej dostępnych informacji, jakimi są obecne ukształtowanie powierzchni naszego kraju i zawartość górnych warstw ziemi, geolodzy sporządzili setki map paleogeograficznych.

Mapy te są stale uzupełniane, stając się w ten sposób bardziej dokładne. Najpierw zbiera się możliwie najwięcej obserwacji danej formacji, tj. gór, wyżyn, nizin itp. Następnie poszukuje się śladów byłej flory i fauny, ponieważ one są najbardziej charakterystyczne dla danych epok. I dopiero potem bada się skład skał i ich właściwości. Mikroskopy rentgenowskie sprawdzają bezbłędnie, czy poszukiwane minerały znajdują się w pobranych próbkach i czy występują one w dostatecznie dużych koncentracjach. Ta diagnoza jest najważniejsza, bo wiem pierwsza lepsza skała jest „tablicą Mendelejewa”: z niej potrafią geolodzy odczytać, gdzie wezwać wiertników, górników — a gdzie ekonomistów, którzy dadzą także odpowiedź, czy warto kopać.

DIAMENTY I ALIGATORY

Dokończenie ze str. 8

Jurek („George”) Golas siedzi w „interiorze”, we wnętrzu kraju, czyli w dżungli, gdzie dostęp tylko „na skrzydłach”. — *Przyleci może w sobotę* — informują mnie w biurze jego portugalskiego, diamentowego partnera. A dzisiaj dopiero wtorek!

Czekanie więc zaczynam od pensjonatu pani King, tuściutkiej, na jasny blond utlenionej Angielki. Pensjonat nazywa się „Rozen” (czyli „the Grill”) i jest jak wszystkie domy w Georgetown drewniany i na biało pomalowany. Ściany w pokojkach nie sięgają sufitu, aby przez wolną nad nimi przestrzeń mogło swobodnie przepływać powietrze. Okna zaopatrzone w drewniane żaluzje nie dopuszczają do wnętrza słońca lub deszczu. Rozpakuwuję się, gdy wchodzi czarna (jak noc), chuda (jak szczapa) i brzyd-

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

TRAGICZNY WYPADEK NA TORZE SANECZKOWYM W CZASIE MISTRZOSTW ŚWIATA W KOENIGSSEE

NIEZBĘDNE SĄ HAMULCE!

TRAGICZNA śmierć polskiego saneczkarza podczas mistrzostw świata rozgrywanych w Koenigssee przed kilku tygodniami wstrząsnęła opinią sportową nie tylko w Polsce. Wypadek Stanisława Paczki przez wiele dni nie schodził ze szpał gazet sportowych i codziennych w całej Europie.

Nie zabrakło w tym chórze również głosów oficjalnych. Odpowiednie władze NRF stwierdziły, że przeprowadzeniu dochodzeń, że wypadek, a w jego następstwie śmierć Stanisława Paczki nastąpiła w wyniku błędu w prowadzeniu sanek. W tym też duchu ukazywały się różne wypowiedzi w prasie zachodniej, zwłaszcza w NRF.

Niestety bardzo mało czytaliśmy prawdziwych, rzetelnych wypowiedzi, które starałyby się dotrzeć do sedna problemu, wskazując na ogólną sytuację, panującą w tych dyscyplinach sportu, w których pogoń za szybkością zabiera coraz więcej ofiar. Oczywiście są federacje międzynarodowe, które widząc groźące niebezpieczeństwo starają się ograniczyć do minimalnych rozmiarów ryzyko, czyhające na zawodnika. Niestety nie wszędzie widzi się jasno ten problem. Właśnie saneczkarsstwo należy do tych sportów, w których różne interesy biorą górę nad dobrem zawodnika.

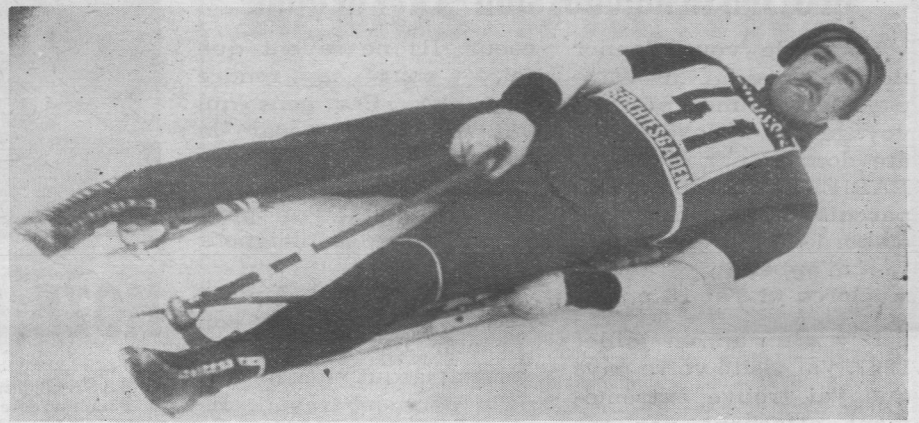
PIĘKNY GEST MISTRZA ŚWIATA

I nie uspokoi chyba opinii publicznej, wstrząśniętej śmiercią Stanisława Paczki, wypowiedź mistrza świata, Austriaka Feistmantla, który oświadczył jednemu z dziennikarzy niemieckich:

„Nasza dyscyplina sportu jest niebezpieczna, a więc każdy z nas musi się liczyć z ryzykiem, jakie podejmuję, decydując się na start”.

Warto przypomnieć, że Josef Feistmantl po zdobyciu złotego medalu przekazał swoje trofeum rodzinie zmarłego Stanisława Paczki. Ten piękny gest świadczy, że Austriak jest prawdziwym sportowcem, człowiekiem wrażliwym na cudze nieszczęście. Dlaczego więc nie dopowiedział do końca tego, o czym zapewne dobrze wie? A może w druku ukazała się tylko część jego wypowiedzi?

Przytoczmy więc kilka faktów, które chociaż doskonale znane wszystkim,



STANISŁAW PACZKA W CZASIE PIERWSZEGO ŚLIZGU. DRUGI ŚLIZG, NIESTETY ZAKOŃCZYŁ SIĘ TRAGICZNIE

którzy mają cokolwiek wspólnego z saneczkarsstwem, nie zostały podjęte przez większą część prasy europejskiej.

TOR ŚMIERCI W KOENIGSSEE

Tor w Koenigssee jest pierwszym w Europie, który ma urządzenia do sztucznego zamrażania nawierzchni. Instalacje tego rodzaju są bardzo drogie i wobec tego gospodarze obiektu postanowili go przebudować w ten sposób, by mógł jednocześnie służyć saneczkarzom i bobsleistom. Wiadomo jednak, że bobsleści muszą na początku toru uzyskiwać znacznie większą prędkość niż ich koledzy na sankach. Wobec tego podczas przebudowy zlikwidowano kilka wiraży, inne zaś zlikwidowano w takim stopniu, że nie zmniejszały one szybkości saneczkarzy, jak to było przy poprzednim przekroju trasy. Skutkiem takiej właśnie przebudowy był w rezultacie nie tylko tragiczny wypadek Stanisława Paczki, ale także wielu innych zawodników i zawodniczek, które trzeba było z treningów lub zawodów odwozić do szpitala. A nie byli to początkujący adeptci, lecz doświadczeni mistrzowie jak np. Włoszka Prugger, która jeszcze leży w szpitalu z uszkodzonym kręgosłupem.

„SCHNELL, SCHNELL—WOJNAR!”

Nie wszyscy sędziowie stanęli też na wysokości zadania. Doskonali saneczkarz polski, inż. Jerzy Wojnar, który po pierwszym ślizgu prowadził wspólnie z Feistmantlem, opowiadał:

„Stanąłem już na starcie drugiego ślizgu, gdy jeden z sędziów powiedział mi o zgonie Staszka Paczki. Byłem wstrząśnięty. Odszedłem na bok, by trochę ochłonąć z tego okropnego wrażenia. Z trudem łapałem powietrze, gdy nagle dobiegł mnie głos sędziego z wieżyczki startowej „Schnell, Schnell, Wojnar, abfahren”. Niemał podświadomie wsiałem na sanki i wystartowałem. Fakt, że jadę, uświadomiłem sobie w pełni, dopiero gdy sanki zaczęły podskakiwać na nierównościach toru, kilkadziesiąt metrów od startu”.

I sprawa chyba najważniejsza. Wiadomo, jak szybkimi krokami postępuje rozwój techniki. Również także i w sporcie. Saneczkarsstwo jest tą dyscypliną sportu, w której rozwój techniki jazdy i innowacje w sprzecie prowadzą do coraz szybszej jazdy, natomiast poprawki w regulaminie, mające na celu ochronę zdrowia saneczkarzy, są niewspółmierne do postępu technicznego. Ilustracją tego postępu może być tor w Krynicy. Został on zbudowany w latach trzydziestych, a jego długość i układ wiraży nie został zmieniony do dzisiaj. Otóż rekord tego toru został ustanowiony na mistrzostwach Europy w 1935 roku przez Niemca Tietze i wynosił 1 minutę 21 sekund. Rekord ten przetrwał do roku 1958. Od tego czasu został on kilkakrotnie poprawiony i wynosi obecnie 1.07,0, a należy właśnie do Jerzego Wojnara. Tempo jest więc coraz większe, wzrasta niebezpieczeństwo groźące zawodnikom.

NAUKA KONTRA ZDROWIE

Nie jest też żadną tajemnicą, że saneczkarze odwołują się do pomocy naukowców i przy ich pomocy tak udoskonalają sprzęt i osiągają na nim coraz większe prędkości. Są np. zawodnicy, którzy jeżdżą na półokrągłych płozach. Zlikwidowanie ostrych kantów płóz znakomicie przyspiesza

tempo zjazdu, ale też w stosunku wprost proporcjonalnym zwiększa niebezpieczeństwo.

Opowiadał mi trener Włodzimierz Żróbk, że był kilka lat temu świadkiem, jak podczas treningów, poprzedzających wielkie zawody międzynarodowe, jeździł zawodnik, który przed dwoma tygodniami doznał poważnego złamania szczęki. Szokujący był widok, gdy lekarz ekipy, której członkiem był ten saneczkarz, poprawiał po ślizgu drucianą szynę w ustach zawodnika oblużowaną wskutek wstrząsów w czasie jazdy.

Jaka jest opinia tak wybitnego fachowca jak Włodzimierz Żróbk, o tym, co się dzieje w sporcie saneczkowym?

„Na rozsądek zawodników i trenerów nie ma co liczyć. Wskazują na to liczne przykłady zupełnego lekceważenia bezpieczeństwa własnego i drugich. W tej sytuacji pozostaje jedna granica — granica regulaminu. Żeby jednak regulaminu spełniały swoją rolę muszą być modyfikowane równolegle z postępem techniki sportowej i usprawnieniami sprzętu. Niestety, jak dotychczas władze Federacji nie nadążają i regulamin są stanowczo przestarzałe”.

Oczywiście Międzynarodowa Federacja Saneczkowa FIL wprowadzała pewne ograniczenia regulaminowe. Były to m. in. przepisy o skróceniu torów lub zakaz podgrzewania płóz. Jak jednak stwierdza Wł. Żróbk oraz wielu innych rozsądnych trenerów i działaczy, prędkość sanek na torze jest niewspółmiernie większa od tempa zmian regulaminowych, choć wydawałoby się, że powinno być odwrotnie. Mijamy nadzieję, że mnożące się wypadki na torach saneczkowych zmuszą FIL do zdecydowanego działania.

Problem ten dotyczy zresztą nie tylko sportu saneczkowego. Jednakże nagle, niepotrzebna śmierć Stanisława Paczki na torze w Koenigssee sprawiła, że właśnie ta dyscyplina stanęła pod pretekstem opinii publicznej. Szkoda, że nie we wszystkich krajach zechciano wyciągnąć słuszne wnioski.

Wacław KORYCKI

Notatnik sportowca

KOSZYKÓWKA

ST. MARIE-aux-CHENES. St. Marie-Etoile Charleville 65:49. Miejscowi osiągnęli duży sukces eliminując niespodziewanie z pucharu Francji silnego przeciwnika. Wyróżnili się: **Puskarczyk** (15 pkt) i **Szymański** (4 pkt).

AMIENS. Amiens-Oignies 71:79. Drużyna Oignies wyeliminowała niespodziewanie zespół z Amiens z pucharu Francji.

FONTAINE-le-PONT. Fontaine — Berck 56:97. Dobrze dysponowany strażowo **Słotwiński**, pozwolił drużynie Berck łatwo przejść do następnej rundy pucharu Francji.

GIMNASTYKA

ARQUES. Związki gimnastyczne dep. Pas-de-Calais postanowiły utworzyć komitet departamentalny. Do zarządu komitetu zostali wybrani m. in.: pp. **Jakimowicz** i **Wąbrowski**. Odpowiedzialnym za szkolenie techniczne został p. **Jakimowicz**.

BULLY-les-MINES. Zorganizowano tu ostatnio stowarzyszenie gimnastyczne „L'Espoir”. Do komitetu organizacyjnego został wybrany p. **Gaby Piwański** jako członek asesora.

W następnym numerze
„W GEORGETOWN NAGO
NIKT NIE CHODZI”

UNE JEUNE LECTRICE NOUS ECRIT SES IMPRESSIONS SUR LA POLOGNE

L'idée de vous donner mes impressions de votre pays lors de mon premier voyage en Pologne, m'a été donnée par Monsieur PAPIERZ, un ami de mes parents. Je dois tout d'abord me présenter — je m'appelle Francine Auclercq et j'ai 18 ans.

Il y a un an, en juillet 1967, j'ai visité votre pays que j'ai trouvé extrêmement attachant par ses beautés, ses montagnes, ses monuments historiques. Ce que j'ai le plus admiré également, c'est la galanterie polonaise. Les Polonais sont très accueillants, tant par leurs paroles, leur gentillesse que par leur bon

coeur. Ils ne savent que faire pour se rendre agréables. Ces gens qui ont si souffert par la guerre, qui se contentent de très peu pour vivre, sont satisfaits d'un petit salaire et ne se plaignent jamais.

J'admire beaucoup le peuple polonais pour son caractère — sa persévérance à qui rien ne fait peur dans le travail. Ils n'ont qu'une idée: reconstruire la Pologne, ils ne vivent que pour ça et c'est merveilleux.

Croyez-moi tout ce que je viens de vous dire, est une chose véridique et que je ressens dans mon coeur.

F. AUCLERCQ

NAJPOPULARNIEJSZA



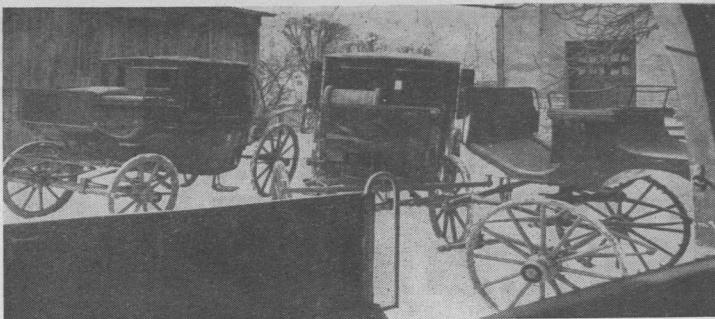
Jeden z większych magazynów ilustrowanych w Kraju, „Panorama Północy”, dorocznie przeprowadza plebiscyt na najpopularniejszą parę aktorską filmu i telewizji ubiegłego roku. Nadchodzą zawsze dziesiątki tysięcy odpowiedzi. Tym razem ogromna większość głosów padła na młodą, coraz bardziej rozwijającą swój talent aktorkę Irenę Karel (filmy: „Wilcze echa”, „Kiedy miłość była zbrodnią”, „Poradnik matrymonialny” i parę innych w trakcie nakręcania) oraz aktora Stanisława Mikulskiego, popularnego „kapitana Klossa”, bohatera seryjnego filmu telewizyjnego „Stawka większa niż życie”.

Stanisława Mikulskiego w roli Klossa prezentowaliśmy już na łamach Tygodnika w obszernym artykule i fotore-

portażu, zamieszczamy więc portret Ireny Karel. Drugie miejsca w plebiscycie zajęli: Beata Tyszkiewicz i Mariusz Dmochowski, trzecie — Jadwiga Barańska i Daniel Olbrychski. Wszyscy znani dobrze naszym Czytelnikom z wielu artykułów o filmach, w których występowali: „Lalka”, „Popioły”, „Hrabina Cosel”, „Wszystko na sprzedaż” i innych.

CHWILOWO TYLKO ANGIELSKI

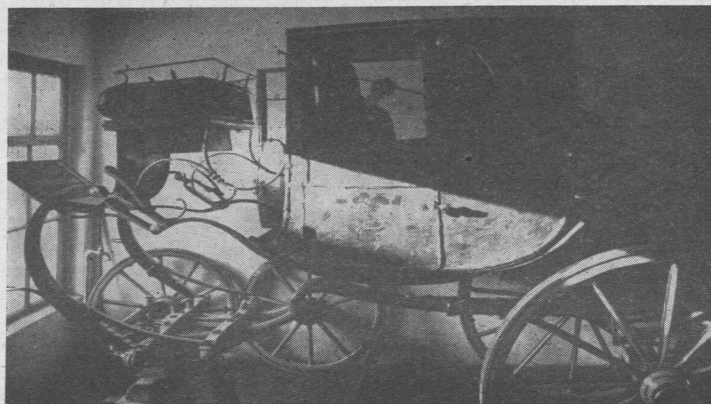
Także w Polsce prowadzi się dość intensywne studia nad prowadzeniem nauki języków obcych przez sen. Prowadzi je Towarzystwo Wolnej Wszechnicy Polskiej i naucza języka angielskiego metodą, tzw. „Hipnopedii”. Po pierwszych praktycznych doświadczeniach naukowcy postanowili ocenić wyniki, także pod kątem wpływu na zdrowie psychiczne uczących się.



MOŻE POWÓZ ZREPEROWAĆ?

JASNIE panów coraz mniej na świecie. W Polsce w ogóle ich nie ma. Zostały tylko powozy z tych czasów, gdy jeszcze nikomu się nawet nie

śniło o szybkich, cichych krążownikach szos lub małych, warczących a sprawnych pchłach motorowych. Teraz wielcy tego świata niezmiernie



MOCNE UDERZENIE W KOŚCIELE

W kilku kościołach w Polsce w czasie niektórych nabożeństw zamiast tradycyjnych organów i pieśni religijnych rozlegają się dźwięki elektrycznych gitar i perkusji, czyli popularnego dziś mocnego uderzenia. Zaczął proboszcz w Podkowie Leśnej, gdzie zespół „Trapistów” wykonał pierwszą mszę beatową Katarzyny Gartner. Utwór nadało swego czasu Polskie Radio i przyznać trzeba, że może się podobać, zwłaszcza ludziom młodym. W każdym razie jest to ogromna nowość w kościele.

Jak każda nowość, big-beat w czasie nabożeństw ma swych przeciwników i swych zwolenników. Z wypowiedzi młodzieży, publikowanych w niektórych pismach katolickich wynika, że wielu młodych ludzi traktuje „msze beatowe” po prostu jako koncerty nowoczesnej muzyki, zarządzane w nowej, nie znanej dotąd sprawie. Mszy beatowej słuchają obok ludzi wierzących, a zarazem praktykujących, także nie praktykują-

Przeciwnicy beatu w kościołach powołują się na jego nieskuteczność. Bo w czym rzecz? Nie ukrywają oni, że wprowadzenie mocnego uderzenia do kościołów wynika nie z pogoni za nowością dla nowości.

Ks. Bolesław Saduś w artykule w „TYGODNIKU POWSZECHNYM” wyraźnie stwierdził:

„Chodzi im (zwolennikom beatu — przyp. red.) przede wszystkim o sprowadzenie dzieci i młodzieży do kościoła, do uczestnictwa we mszy św., do lepszej frekwencji na katechizacji. Wiadomo, młodzież lubi muzykę nowoczesną, przepada za nią, a więc może uda się chwyt duszpasterski?”

Jak z tego jasno wynika, mocne uderzenie ma być magnesem przyciągającym młodzież do kościołów. A więc

big-beat to po prostu duszpasterski chwyt, służący przełamaniu kryzysu religijnego wśród młodzieży. Ks. Saduś docenia w pełni znaczenie tych pobudek. Jako jednak doświadczony duszpasterz w pracy z młodzieżą zdaje sobie sprawę z trudności w religijnej aktywizacji młodzieży. Píše o tym:

„Tu i ówdzie próbowano już w kościele podczas mszy św. big-beatu. Przychodziły całe zespoły z gitarami i nowoczesną piosenką religijną. Rezultat? Przyszło trochę więcej młodzieży niż zwykle. Przyszli, postali, posłuchali i

nie rzadko jeżdżą powozami, bo głównie używają samochodów. Powozów zaś nikt już nie buduje.

Istnieje za to w Polsce przedsiębiorstwo zajmujące się naprawą dawnych zabytków, teraz już znajdujących się najczęściej w muzeach. Najbardziej znane jest Muzeum Powozów w pałacu łańcuckim w Rzeszowskim, tam — gdzie kiedyś rezydował magnacki ród Potockich, Stamtąd też przysyłają mistrzowi p. Michałowi Bogajewiczowi stare zabytki do naprawy. Warsztat mieści się w Pniewach, 50 km od Poznania, na międzynarodowej trasie do Berlina. Pan Bogajewicz jest w swoim fachu nie lada mistrzem; gdy filmowcy mają kłopot ze znalezieniem odpowiedniego do epoki powozu, wała jak w dym do p. Bogajewicza w Pniewach — i on, budowniczy powozów, zapewne ostatni w Polsce, wykonuje te arcydzieła zamówienia. Powozy z jego warsztatu grały już w „Popiołach”, w „Hrabinie Cosel” oraz w „Lalce”.

Ta mocno nadszarpnięta czasem „berlina” (na zdjęciu) przed otrzymaniem muzealnego certyfikatu była własnością hr. Szembeka, ale wiadomo z całą pewnością, że tym właśnie, na owe czasy bardzo wygodnym powozem, jeździł Fryderyk Chopin. Dlatego też poddaje się stary powóz pieczołowitemu remontowi. Na podwórzu warsztatu stoją obrysypane śniegiem pojazdy minionej epoki, relikty czasów, które były zle i biedne dla większości, ale które ten i ów wspomina z łezką rozrzewnienia.

Wymieniamy korespondencje

WERONIKA POBIARZYN — Poznań 34, ul. S. Engla 32/8 — jest studentką romanistyki (lat 20), chciałaby korespondować z młodymi Francuzami. Interesuje się kulturą francuską, literaturą współczesną, filmem i muzyką. Może korespondować w języku francuskim, angielskim, hiszpańskim i polskim.

HENRYKA PÓRCZYK — Tomaszów Mazowiecki 1, ul. Szkolna 27, woj. łódzkie — bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną. Uczęszcza do X klasy liceum ogólnokształcącego. Jej zainteresowania to nauki humanistyczne, a ulubiony sport hip-pika, który z zapałem uprawia. Zbiera również znaczki sportowe, widokówki kolorowe i płyty z nagraniami zespołów i piosenkarzy polskich i zagranicznych.

JERZY KLATT — Mikołajki Pomorskie, powiat Sztum, woj. gdańskie — jest uczniem IX klasy licealnej. Jego zainteresowania to geografia i wszystkie sprawy dotyczące morza. Zna język francuski, rosyjski i polski. Zbiera, jak większość młodzieży, widokówki i pocztówki dźwiękowe. Oczekuje na listy od młodzieży polonijnej z Francji i Belgii.

JACEK KOŁODZIEJCZAK — Sopot, ul. Abrahama 21 m 3 — interesuje się kulturą Francji, a przede wszystkim architekturą, malarstwem, literaturą, muzyką współczesną i filmem i na te tematy chciałby korespondować z kimś z Francji. Jest studentem I roku Politechniki Gdańskiej. Może korespondować po francusku, rosyjsku i po polsku.

odeszli. Nie poprawiła się stała frekwencja podczas mszy św. niedzielnej. Mówili potem między sobą, że to samo mają w telewizji, codziennie, lepsze, bardziej rytmiczne, mają na każdym wieczorku tanecznym, w każdej większej kawiarni... Jeden z księży krakowskich, który był wielkim entuzjastą muzyki nowoczesnej w kościele, po kilku próbach powiedział: „to nic nie daje; przyjdą, posłuchają, pokiwną głowami i odchodzą”.

Przynajmniej takiej postawy tkwi chyba nie w osłuchaniu młodych ludzi big-beatem.

HIERONIM MODRZEJEWSKI — Łódź, ul. Marcina 9 m 1 — lat 22, chciałby korespondować z Rodakami z Francji lub Belgii. Jego hobby to kolekcjonerstwo prospektów samochodowych, znaczków pocztowych i widokówek.

BOGDAN ADAM PRZYDATEK — TMR Ropczyce, ul. A. Mickiewicza 14 woj. rzeszowskie — pragnie za pośrednictwem „TP” nawiązać korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji, Belgii i Holandii, gdyż te kraje interesują go najbardziej, a w szczególności ciekawi go młodzież i jej zainteresowania. Ma 18 lat i jest uczniem szkoły średniej. Chętnie wymieniałby znaczki pocztowe i widokówki, płyty i zdjęcia piosenkarzy i sportowców.

JAN JERZY TOMCZAK — Łódź, ul. Gdańska 8 m, 3 — ma 19 lat. Bardzo interesuje się Francją i dlatego chciałby znaleźć przyjaciela wśród naszych Rodaków we Francji lub Belgii. Interesuje się życiem młodzieży i na ten temat chciałby korespondować, oczywiście w języku polskim, gdyż nie zna francuskiego.

ZOFIA PIELAK — Tuchola, ul. Szopena 1 m 3 — prosi o zamieszczenie swojego adresu w „TP” z nadzieją, że ktoś do niej napisze. Najwięcej ze wszystkich krajów interesuje się Francją, a w szczególności życiem młodzieży polonijnej. Ma 19 lat i obecnie pracuje. Poza pracą zawodową interesuje się malarstwem, fotografią i filmem. Zbiera widokówki i różne maskotki. Oczekuje na listy.

RADY

od
serca

KOCHANA PANI ANNO!

Ożeniłem się przed dwoma laty. Moja żona była wyjątkowo piękną dziewczyną, ale gdy ją poznałem znajdowała się dostownie w nędzy. Sięrotą, bez domu, bez środków do życia. Ciężko pracowała fizycznie, ręce miała spuchnięte i czerwone, nogi odrapane, wyglądała na zebraćkę. Zainteresowałem się nią, zaopiekowałem, dokarmiłem i pokochałem. Pobraliśmy się. Była bardzo nieszczęśliwa, nim znalazła się przy mnie. Opowiedziała mi o swoim smutnym losie, z początku ciągle płakała, ale stała powtarzała, że musi zapomnieć o przeszłości, że ten koszmar nigdy nie wróci, że teraz jest ze mną, że ja nie pozwolę jej zrobić krzywdy.

Zyliśmy tak szczęśliwie i pogodnie, zaczęła się śmiać, cieszyć życiem, ubrała się, chodziła do fryzjera, dbała o siebie i dbała o mnie. Była dobrą gospodynią. Powodziło nam się nieźle, to znaczy bez przesady, bez luksusów, ale mogliśmy spokojnie myśleć o przyszłości. Kochałem ją jak szalony, uważałem, że jest moja w całości, przez myśl mi nie przeszło, że mogłoby być inaczej. Jak bardzo się myliłem!

Przed pół rokiem moja żona zaczęła coraz częściej znikać z domu, początkowo na parę godzin, a ostatnio na parę dni. Postanowiłem wyśledzić, co się za tym kryje. Myślałem, że może to jakaś tajemnica z tragicznej przeszłości. Nic podobnego. Po prostu poznała bardzo bogatego człowieka, który zaimponował jej pieniędzmi, majątkiem, podrózkami, luksusem, na jaki mnie nie było stać. Rzuciła się w ramiona tego obcego, przypadkowo spotkanego człowieka i zapomniła o mnie, o tym, co dla niej zrobiłem, i o mojej bezgranicznej miłości.

Gdy już sprawy zaszły za daleko, powiedziała, że mnie nie kocha, że to była pomyłka, że ode mnie odchodzi.

Pani Anno! Jak ja teraz mam żyć? Jak ja przy sobie zatrzymać? Chyba skończę z sobą, bo tego nie wytrzymam.

OPUSZCZONY

SZANOWNY PANIE!

Niech pan nie stara się zatrzymać przy sobie tej kobiety. Ona nie warta pana miłości ani pana serca. To po prostu cyniczna, wyrachowana dziewczyna, która poleci w tę stronę, z której spodziewa się więcej zysków. Zawiodł się pan na niej. Wierzę, że to bolesne, nawet tragiczne. Całe swoje życie zbudował pan z myślą o tej kobiecie. Ale stworzył pan idealny, nieistniejący obraz, model, którego w życiu nie było. Widział ją pan nie taką, jaka była naprawdę, tylko taką, jakiej pan pragnął.

Odeszła. Trzeba postawić krzyżyk na tym rozdziale życia, napisać — koniec i zacząć od początku. Tylko niech pan będzie na przyszłość ostrożniejszy, niech pan nie angażuje od razu całego uczucia, póki nie sprawdzi pan obiektu swojej miłości.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Może pani w to nie uwierzy, ale mój ojciec uważa, że jego prawem jest wybrać mi męża, a mnie nie wolno słowa pisać. I wybrał mi okropnego starego dziada, o dwadzieścia lat ode mnie starszego. Nie chce słyszeć, że mogłabym nie wykonać jego woli.

Tymczasem ja mam chłopca, z którym znam się już od roku. Przysięgliśmy sobie miłość i wierność. On teraz jest w wojsku, ale za pół roku wraca i nie mogę go zdradzić. Ojciec wie o tym, wszystko mu wyznałam. Ale zapytał — co ma ten twój chłopak, z czego będziecie żyli? Odpowiedziałam, że ma dobry zawód, że będzie pracować, że ja też chcę pracować i że sobie poradzimy. Na to mój ojciec (on jest strasznie staroświecki), że jeśli wyjdę za mąż za tego, kogo on mi wybrał, nie będę musiała pracować, będę bogata i szczęśliwa.

Nasza rozmowa skończyła się awanturą. To znaczy ja powiedziałam, że prędzej umrę, niż za tego starego wyjdę, a ojciec powiedział, że prędzej umrze, niż mi pozwoli wyjść za mego.

ANNA

Poradnik kosmetyczny

NALEŻYTA PIELĘGNACJA RĄK

Nie dość starannie pielęgnowane stopy zakrywa północzka i obuwie, czego nie można zrobić z rękoma — są zawsze widoczne, a swym wyglądem wystawiają świadectwo ich właściciela.

Dbanie o ręce nie wymaga żadnego wysiłku, jedynie należy:

1 Myć ręce mydłem i szczołeczką kilka razy w ciągu dnia, a w każdym razie po zakończeniu brudnej roboty. Po umyciu dokładnie wysuszyć je ręcznikiem i wetrzeć w skórę trochę kremu (skóra rąk musi być gładka, w przeciwnym razie brud łatwiej się wżera i jest trudniejszy do usunięcia).

2 Pielęgnować paznokcie, co dziś omówimy biorąc pod uwagę, że nie każda kobieta ma możliwość korzystania z usług manicurzystki.

Paznokcie rosną szybko i muszą być co tydzień czy co 10 dni **piłowane**; długość paznokci trzeba uzależnić od wykonywanej pracy, by się łatwo nie łamały (w razie złamania paznokcia należy wszystkie zaraz przypilować, aby różnica długości nie była rażąca). Robienie sobie manicure nie przedstawia większych trudności i jest łatwe do opanowania, ale trzeba się zaopatrzyć w niezbędne przyrządy: cążki, pilnik, pałeczki do skórek, krem.

Zaczynamy od piłowania paznokci, nadając im **kształt migdałka**. — Dla uniknięcia wszelkich nierówności i rozdawania się paznokci należy przy piłowaniu trzymać pilnik ukosem, wsunięty pod paznokcie, a nie prosto z boku. Pilnik posuwać od boku do czubka.

Następnie lekko odsuwamy **skórki pałeczka** i zanurzamy palce w miseczce z gorącą wodą i mydłem. **Moczymy** od pięciu do dziesięciu minut, po czym szybko należy ręce osuszyć i wetrzeć **dookoła paznokcia trochę kremu**. Jeżeli palce są bardzo zaplamione,

Pani Anno! Co ja mam robić? Gdy to opowiadam moim koleżankom, śmieją się ze mnie, ale przecież pani mnie zrozumie i doradzi mi jak matka (matkę straciłam, gdy byłam małą).

NIESZCZĘŚLIWA

MOJA DROGA!

Niech pani upiera się przy swoim. Niech pani nie zgodzi się na ślub z tym, kogo wybrał pani ojciec. Niech pani ojcu pokaże tę moją odpowiedź. A niezależnie od tego, niech pani porozmawia z tym kandydatem, którego ojciec pani przeczeka. I niech mu pani wygarnie całą prawdę — że unieszczęśliwił panią, że pani kocha kogo innego, że dała tamtemu słowo, że ojciec zmusza panią wbrew jej woli. Nie wierzę, żeby ten człowiek upierał się przy małżeństwie, jeżeli pozna pani uczucia. Najlepiej w takich razach iść prostą drogą.

Oczywiście, dzieci obowiązane są okazywać swym rodzicom szacunek, ale nie muszą wyrzekać się szczęścia dla fantazji swego ojca.

ANNA

Michalinka ma głos

HENIUŚ WYGRYWA!

Lubię sobie zagrać od czasu do czasu w belotkę lub w brydża i rozumiem, że i inni znajdują nieraz przyjemność w grze w karty. Ale nie znam nikogo, kto by tak przepadał za partyjką, jak mój przyjaciel Heniuś. Niestety, Heniuś prawie zawsze przegrywa. A najgorsze jest to, że boi się przyznać do tego swojej żonie Maniusi, bo by mu nie pozwoliła wziąć kart do ręki. A jak już wspomniałam, Heniuś przepada za belotką bardziej niż za swoją Maniusią.

Jak więc sobie biedak radzi? Otrzymał podwyżkę w pracy, o której Maniusi nie wspomniał i którą poświęca na przegrywanie. A poza tym, na jego szczęście, Maniusia się nic na kartach nie zna i nie potrafi odróżnić damy od waleta. To też łatwo mu jej wmówić, że wygrywa, z czego jest ona zadowolona.

Ubiegłej soboty zaprosiłam Heniusia do siebie na brydża. Przyjął zaproszenie skwapliwie, bo przede wszystkim nigdy żadnej partii nie odmawia, a po drugie (przyznam nieskromnie) trochę się do mnie zaleca. Już po pierwszej godzinie gry Heniuś był przegrany, ale śmiał się z tego tylko i mrużąc ku mnie oczy powiadał, że w czym innym będzie miał powodzenie.

Humor mu się popsuł dopiero w chwili, gdy zadzwoniła Maniusia, że wpadnie, aby mu kibicować. Przyszła rzeczywiście i od razu zaszczebiotała.

— No jak tam, Heniuś was ogrywa? Jak zwykle?

— Naturalnie! — odparłam, a inni partnerzy przytaknęli.

Ale Heniuś, speszony obecnością Maniusi, zaczął grać jak noga. Będąc moim partnerem zupełnie niebacznie zaliczył „szlema”.

— Znów się z nią położy! — pisał z radością jeden z grających.

— Co to znaczy się położyć? — zapytała niewinnie Maniusia.

— To znaczy, że znów wygra — objaśniłam szybko.

— Cha, cha, on jest mistrzem — cieszyła się Maniusia — on zawsze jest górą.

Po skończeniu partii, aby nie skompromitować Heniusia, wyjęłam dziesięć franków i podałam mu je, mówiąc:

— Oto twoja wygrana, Heniusiu.

Uśmiechnął się z wdzięcznością, obliczając w pamięci, ile ma mi jutro zwrócić. Zaś Maniusia powiedziała do mnie z satysfakcją:

— To ty biedaczko wszystko przegrałaś?

— Niestety, ale nie mów tego memu mężowi.

— A to dopiero, cha, cha, cha, więc ty to przed nim ukrywasz? Mój Heniuś nic przede mną nie ukrywa.

Heniuś się tu trochę zarumienił, a ona ciągnęła dalej, aby mnie pocieszyć.

— Nic sobie z tego nie rób, kochana. Nie masz szczęścia w kartach, to masz pewnie powodzenie w miłości. Co do mnie, to mogę być o mego Heniusia spokojna. Z tymi wszystkimi atutami, jakie on ma zawsze w grze!...

Mój Boże, gdyby ona wiedziała, tak jak ja, o tych atutach, jakie on posiada... Może byłaby mniej spokojna.

MICHALINKA

TRUJĄCY JAD CENNYM LEKIEM NASERCOWYM

Jak głosi historia medycyny, w „klinice” prekursora lekarzy, słynnego Eskulapa, specjalne gatunki węży liżące rany chorych pomagały w ich zagojeniu. W drugiej połowie XX wieku znów wielu specjalistów współczesnej medycyny zainteresowało się gadami, a konkretnie — wężem o nazwie Agkistodona rhodostoma, którego jad po przedostaniu się do krwiobiegu likwiduje całkowicie krzepnięcie. Niecodziennosc tego zjawiska polega przede wszystkim na tym, że ogólny stan chorego jest w pełni zadowalający, mimo iż w ciągu tygodnia po ukąszeniu krew nie krzepnie w ogóle, a w ciągu następnego krzepliwość jest znacznie obniżona. Niezmiernie ważny jest przy tym fakt, że mimo zmian w składzie krwi nie zauważono wzmoczonej tendencji do krwawień. Jad Agkistodona nie poraża (co jest typowe w podobnych przypadkach) systemu nerwowego i nie uszkadza wątroby.

W znanym czasopiśmie medycznym „The Lancet” fenomenowi przyrody z Półwyspu Malajskiego poświęcono już kilka publikacji naukowych. Między innymi po dokładnym opracowaniu właściwości farmakologicznych jadu wyodrębniono zawartą w nim substancję, znoszącą krzepliwość krwi. Nazwano ją arwin. Dokładne analizy jadu i obserwacje kilkuset osób, ukąszonych przez Agkistodony, nasunęły myśl o terapeutycznym jego zastosowaniu.

Pierwszym próbom poddano chorych na krzepowate zapalenie żył. Podawany dożylnie arwin we wszystkich przypadkach przyniósł pozytywne rezultaty. Objawy zapalenia cofały się szybko i bez powikłań, chociaż wybrano pacjentów z przewlekłym i zaawansowanym schorzeniem. Te zachęcające wyniki sugerują możliwość zastosowania jadu również i w innych przypadkach chorobowych, jak np. zawał serca.

LISTY Józefa Grzybka

**WIECZORNI
GOŚCIE**

PANIE REDAKTORZE!

Mam całą kupę nowych znajomych. Jeden z nich jest lekarzem, ale chwilowo nie praktykuje, tylko ciągle ucieka przed policją, a jak mu ktoś zastąpi drogę, to łoi, aż drzazgi leca. Drugi jest detektywem, tropi różnych zbrojów i grzmoci ich niemilosierdzie. Trzeci jest moim Amerykaninem urodzonym w głowie wielkiego humorysty Marka Twaina i zajmuje się pocieniem. Czwarty jest niedźwiedziem i para się bajaniem bajek. Nadto poznałem jeszcze szereg dziennikarzy, piosenkarzy, historyków, itp. znakomitości. Jesteśmy ze sobą w stałym, bliskim i żywym kontakcie. Każdego wieczoru któryś z nich składa mi wizytę. W poniedziałek pakuje się do nas doktor Kimble i po staremu bawi się z szeryfem w chowanego. W czwartek składa nam wizytę detektyw Mania. Ilekroć na niego patrzę, tylekroć staje mi w pamięci jeden z członków „kmicicowej kompanii” z „Potopu”, a mianowicie pan Ranicki, któremu zawsze „chodziło o to, aby czasem nie obyło się bez bójk”. W sobotę przychodzi łobuzowaty Tom Sawyer. A we wtorek, środe, piątek i niedzielę okupują nam chałupę masy innych „kumpli”. Teraz wieczorem wyglądamy na nas rychtyk — jak to się u nas mówi — jak na jarmarku.

Zgadliście już pewnie, że kupiliśmy telewizor. Tak jest. Kupiliśmy. To znaczy — żona kupiła. Ja tu jestem Bogu ducha winien. Wszystko zostało uknute poza moimi plecami. Zostałem postawiony przed faktem dokonanym. Pewnego dnia poszedłem sobie jak zwykle na przechadzkę, no i kiedy wróciłem do domu, to to pudło już u nas stało. W pierwszej chwili oczywiście zbaraniałem i patrzyłem na nie jak wół na malowane wrota. Mignęło mi przez głowę, że chyba popełniłem gafę, że wszedłem do nie swojego domu. Ale w parę sekund później doleciały mnie z ogrodu dziwnie coś wesole głosy żony i córki, i wtedy już wszystko zrozumiałem. „No, niech one tu tylko wrócą, już ja im pokażę, gdzie raki zimują!” — pomyślałem sobie w duchu i nachmurzyłem się jak stary satrapa.

No i co? Ano, nic. Tak mnie, psiajuchy, omuskały różnymi miłymi słówkami, że nijak było mi się gniewać. „No i co, Józiu — zaczęła moja żona — kupiłam ci telewizor, widzisz, będziesz miał kino w domu, będziesz mógł sobie oglądać...” — „Co to się stało? Naraz jestem Józiu, jak po ślubie? Przecież do tej pory byłem Józef, no nie?” — ja na to. To znowu ona zrobiła tak, jakby nie dosłyszała. Powiedziała Józiowi, że ten telewizor kupiła przede wszystkim dla niego, i że czas już był najwyższy, żeby Józiu miał też telewizor, bo już wszyscy w kolonii mają telewizory, tylko my jeszcze nie mieliśmy, a czy my jesteśmy jakie dziady czy chachary, czy co? I jeszcze tłumaczyła, że nie się stanie, że to żaden wydatek, bo ona to wzięła na raty, i w dodatku poparła ją zaraz córuchna... Co miał Józiu robić? Jak to powiedział nie pamiętam już który pisarz: Żeby chłop nie wiem jaki mądry był, to go zawsze kobieta przebiegłością swoją otumani i omota.

Mamy więc w domu telewizor, ale za to na nic już teraz nie mamy wieczorem czasu, bo „widok miły bawiąc czas kradnie”. Ledwie zapadnie zmierzch, naduszamy na guzik, siadamy i zaczynamy wpatrywać się w szklany ekran. Żona nie ma oczywiście czasu na przygotowanie kolacji,

wszystko robi chybkiem, a ja nawet nie mam czasu na spożycie kolacji po ludzku. Swoje wieczorne „faferfoki” jem teraz po ciemku, toteż często opačkany jestem pod wieczór jak nieboskie stworzenie. Nogi myję po ciemku, przed telewizorem. Niezadługo zacznę chyba czytać po ciemku! Skaranie boskie z tą telewizją, powiadam Wam! W dodatku moja kobieta nie może oglądać filmów kryminalnych i detektywistycznych, bo potem cała się trzęsie i nie może zasnąć. Nie może oglądać, ale ogląda! I potem trzęsie się, poci, itd. Powie ktoś: „No dobrze, skoro telewizor kradnie wam czas, skoro żona się boi, itd., to po jakie licho spędzacie przy nim całe wieczory? Czy wam kto każe?”. Pewnie, że nikt nas do tego nie zmusza. Sami nie wiemy, dlaczego tak się dzieje. Przecież niektóre rzeczy wcale nam się nie podobają. Nie możemy na przykład ścierpieć tarzających się po scenie nowoczesnych piosenkarzy i innych podobnych cuda-ków. Kiedy się coś takiego pojawia na ekranie, ja sapię ze złości, a żona lamentuje, krytykuje, wyzywa... Ale telewizora nie wyłączamy! Oglądamy dalej. I tak dzień w dzień. Oto na co nam przyszło: jeść po ciemku, bać się, denerwować się, nie mieć nawet czasu na pomyślenie o tym, że gdyby telewizja istniała już przed wojną, to byśmy mieli figę z makiem, a nie pierzemy, bo nikt by już od lat całych nie chciał wieczorem skubać pierza...

Sąsiedzi i znajomi pocieszają nas, powiadają, że po pewnym czasie wszystko wróci do porządku. Na pewno tak i będzie. Zresztą ja tutaj umyślnie przesadam, koloryzuję — żeby było zabawniej. W rzeczywistości wcale nie jest aż tak źle. Owszem, prawdą jest, że telewizor kradnie czas, ale z drugiej strony należy przyznać, że telewizja stanowi szerokie, ogromne „okno na świat”. Warto mieć w domu takie „okno”, wychodzi ono na różne widoki i sprawy. Ale nie wolno stać się jego niewolnikiem i zacząć na przykład wyznawać poglądy, że jak już się ma telewizor, to nie potrzeba czytać gazet ani książek. Pewnie, że telewizja znakomicie potrafi łączyć przyjemne z pożytecznym. Ale żeby móc z niej korzystać, trzeba umieć myśleć. A sztuki myślenia uczą przede wszystkim książki i gazety.

Sądzę, że większość z Was ogląda już od dawna telewizję. Ciekaw jestem, jakie jest Wasze zdanie w tej sprawie?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

TRÓJWYMIAROWA TELEWIZJA

Obraz telewizyjny, zarówno zwykły jak i kolorowy, jest płaski. Wprawdzie uzyskanie złudzenia trójwymiarowości jest w zasadzie teoretycznie możliwe, ale konstrukcja „przestrzennego” odbiornika musiałaby być znacznie bardziej skomplikowana, przez co stałby się on i dużo droższy i zawodniejszy.

Ostatnio inżynierowie wpadli na ciekawy pomysł: oto można uzyskać czarno-biały obraz przestrzenny przy pomocy odbiornika telewizyjnego kolorowej i to bez żadnych zmian konstrukcyjnych. Po prostu dwuobiektywowa kamera przekaże obraz z jednego obiektu torem barwy czerwonej, z drugiego zaś — torem barwy niebieskiej. Wystarczy teraz, siadłszy przed telewizorem założyć okulary z jednym szkłem niebieskim, a drugim czerwonym — i otrzymamy obraz trójwymiarowy.



Marzec, siewca zimnych podmuchów wiatru, deszczu z gradem i zwiastun ciepłych dni. W ogródku warzywnym sieje się na zagonach wiele warzyw, ale z nadejściem fali zimna należy chronić rośliny wrażliwe na zmarznięcie.

Na działce słonecznej, osłoniętej, wysiewa się sałatę, pory, kapustę na rozsądę. Sadzi się małą cebulę, zagłębiając palcem w ziemię. Wysiewa się również cebulę białą i czerwoną, aby mieć małą cebulkę do rozsadzania, a białą na marynaty.

W dalszym ciągu sieje się mały groszek okrągły, a pomarszczony nieco później. Wczesne ziemniaki umieszczają się w skrzyneczkach w jasnym pomieszczeniu, aby poczęły kiełkować. Można siać dalej bób, buraki i w ogóle wszystkie warzywa, prócz fasoli.

W ogrodzie owocowym spieszyć się trzeba z posadzeniem drzewek owocowych, krzewów owocujących i ozdobnych. Ukończyć trzeba również przycinanie gałęzi jabłoni, grusz oraz ewentualnie brzoskwiń i moreli. Można jeszcze wzmocnić drzewa nawozem sztucznym, założyć nowe paski ochronne, a umieszczoną w październiku pokryw świeżą mazią. W połowie marca większość szkodników drzewnych rozpoczyna swoją niszczyielską pracę, a więc pora na oprysk drzew płynami będącymi w sprzedaży oraz na oskrobanie pni drzew.

W ogródku ozdobnym spulchnia się ziemię pod krzewami, sieje nasiona różnych kwiatów, skracca łodygi róż; dłuższe dają kwiaty wcześniejsze i więcej, a krótkie — kwiaty późniejsze i piękniejsze.

„ABY DOBRZE ROSŁO...”

Co trzeba robić, aby warzywa szybko i dobrze rosły? — pyta jeden z czytelników „Tygodnika Polskiego” p. F. Kwapisz z St. Vallier. Krótko: aby dobrze i szybko rosła roślina na zagonie trzeba, aby nie przymierała głodem, to znaczy, żeby znalazła ona w ziemi odpowiednią ilość pożywienia i odpowiednią ilość wilgoci. Bowiem ziemia na działce czy w polu nie jest żywiciela niewyczerpaną, żąda również, by i ją odpowiednio odżywiać. Gdy już zaspokoimy jej wymogi i

SUKCESY POLSKICH GRAFIKÓW

W Międzynarodowym Konkursie „Manifesto Lago di Como” — na plakat reklamujący uroki jeziora włoskiego Como — pierwszą i trzecią nagrodę oraz jedną z trzech nagród specjalnych zdobyli graficy polscy. Międzynarodowe jury pierwszą nagrodę w wysokości 1.200 dolarów i premii w postaci dwutygodniowego pobytu we Włoszech dla dwóch osób przyznało inż. arch. M. Strzeleckiemu z Politechniki Warszawskiej. Drugą nagrodę zdobył pan J. Stanny z Warszawy. Dwie trzecie nagrody ex aequo przypadły w udziale przedstawicielom Włoch z Holandii. Jedną z trzech nagród specjalnych zdobył również Polak prof. Józef Mroszczak z Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Na konkurs nadesłano 361 prac, z czego 87 z Polski.

WASZ OGRÓDNIK

§§ Mecenasa radzi

Pan Roman SZOPA. CAZES-MONDENARD (Tarn-et-Garonne).

Chcę wyjechać do Polski na stały pobyt. Czy mogę tam otrzymać rentę starości i czy będę mógł korzystać z pomocy lekarskiej?

Prawa pańskie są zagwarantowane przez Konwencję Polsko-Francuską o Ubezpieczeniach Społecznych, która przewiduje, że pracownik, który wraca do Kraju, otrzymuje rentę w miejscu swego zamieszkania. Dla emerytów tej kategorii został podpisany dodatkowy protokół przez rządy polski i francuski, celem uzupełnienia art. 8 Konwencji podpisanej w Paryżu dnia 9 czerwca 1948, na mocy którego, osoby zamieszkałe w Polsce, a korzystające z rent przyznanych wyłącznie przez władze francuskie, mają prawo do świadczeń w naturze z tytułu ubezpieczenia chorobowego w ramach przepisów polskich, i vice versa, począwszy od 1 grudnia 1958 r.

JESZCZE O SPOTKANIACH NOWOROCZNYCH

LA GRAND COMBE

W dużej sali miejskiej odbyła się doroczna uroczystość gwiazdkowa pod hasłem przyjaźni polsko-francuskiej. Wzięło w niej udział wiele osobistości polskich i francuskich: p. Stefan Pietrzak — wicekonsul PRL z Lyonu, p. Roger Grivel — przewodniczący Towarzystwa Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie, p. Mlot — wiceprzewodniczący tego Towarzystwa, p. Robert Deleuze — sekretarz departamentalny „France-Pologne” w Uzès, zastępca mera La Grand Combe i in.

Wicekonsul Pietrzak przemówił po polsku i po francusku do zebranych, przypominając o wielowiekowej przyjaźni polsko-francuskiej i znaczeniu jej dla pokoju w Europie i w świecie. P. wicekonsul złożył wszystkim zebranych serdeczne życzenia noworoczne od konsula Majewskiego i całego zespołu pracowników Konsulatu Generalnego PRL w Lyonie. Do życzeń tych przyłączył się p. Roger Grivel i p. Robert Deleuze.

Drugą część uroczystości wypełniły występy zespołu folklorystycznego „Śląsk”, który przybył specjalnie na tę imprezę z Lyonu. Publiczność gorąco oklaskiwała występy, dziękując serdecznie organizatorom za to miłe spotkanie.

PECQUENCOURT

Około 150 osób wzięło udział w dorocznej uroczystości noworocznej w Pecquencourt. Przybył na nią mer p. Jacques Thibaut, dyrektor szkoły p. M. Petit, p. Sylwester Chmielina — z zarządu Ligi Flandryjskiej, Konsulat Generalny w Lille reprezentowany był przez p. Franciszka Niedziałka. Pieśni i tańce wypełniły program wieczoru.

CALONNE-RICOUART

Znany zespół „Karolinka” z Carvin i chór „Sonora” z Houdain wystąpiły na bardzo udanej imprezie gwiazdkowo-noworocznej w Calonne-Ricouart. Obecny był na niej attaché Konsulatu Generalnego w Lille p. Stanisław Łopuszański, zastępcy mera pp. Privost i Wabinski, reprezentanci Biura Krajowego Stowarzyszenia „France-Pologne” pp. Legrand, Laly, Degaugne i Flaczyński, a także pp. Desoutter i Mortier z komitetu miejscowego Stowarzyszenia.

Na sali, w której odbywała się impreza, czynne było stoisko z polskimi towarami.

DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKIWANIE OSÓB ZAGINIONYCH

Kazimierz KUZMIŃSKI, syn Jana i Anny z Sasowa, pow. Tarnopol, zamieszkujący obecnie Łódź, ulica Skalna 35, m. 1, Polska, poszukuje Józefa KUZMIŃSKIEGO i jego synów Władysława, Stefana i Kazimierza, którzy w 1928 roku wyjechali z Polski.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe waine w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE



Od lewej: pp. R. Grivel, wicekonsul Pietrzak i p. Deleuze w prezydium uroczystości. Obok grupa młodzieży ze „Śląska”



Z zainteresowaniem oglądali Polacy i Francuzi występy lyońskiego zespołu „Śląsk” podczas uroczystości w La Grand Combe



ODZNACZENIA MEDALAMI PRACY

BILLY-MONTIGNY. Zarządzeniem prefekta departamentu Pas-de-Calais zostali ostatnio odznaczeni robotnicy H.B.N.P.C. — medalami vermeil i złotymi: p. Józef Miśkiewicz, p. Czesław Przybylski, p. Franciszek Karbowy, p. Edmund Walkowski, p. Michał Szymczak; medalami srebrnymi: p. Mirosław Mórass, p. Jan Rogalski (Lens).

CORBEHEN. Medal vermeil otrzymał ostatnio pracownik firmy F. Beghin p. Józef Klimas za 35 lat pracy w zakładach.

ANNAY-sous-LENS. Grono odznaczonych honorowymi medalami pracy powiększyli ostatnio p. Marian Dopierała, p. Józef Komorowski, p. Marian Pudliszewski — wszyscy pracownicy G.C.O., którzy otrzymali srebrne medale.

OIGNIES. Z końcem ubiegłego roku srebrne medale pracy otrzymali: p. Jan Banaszek, p. Franciszek Frąckowiak, p. Antoni Giezek, p. Cyryl Gorchyński, p. Władysław Halbina, p. Franciszek Kaliski, p. Seweryn Kniat, p. Walenty Lipiński, p. Józef Lisek, p. Edward Matuszak, p. Franciszek Musiaczyk, p. Jan Musiał, p. Jan Piskorek, p. Leon Szulc, p. Józef Szymczak, p. Franciszek Sypura; medale vermeil: p. Stanisław Gremplewski, p. Czesław Koncewicz, p. Jan Dzikowski, p. Ernest Bardon. Dodatkowo p. Dzikowski odznaczony został także dużym złotym medalem.

EGZAMINY ZAWODOWE

DOUAI. W szkole kształcenia handlowego Deloffre egzaminy stenograficzne pomyślnie złożyli: p. Liliane Gola, p. Geneviève Kaczmarek, p. Arlette Markowska (75 słów), p. Nadine Bachorz

(100 słów), p. Alina Kamionka i p. Anette Kantorska (100 słów), p. Bernadette Lubińska, p. Helena Marciniak i p. Monika Owczarek (110 słów).

ZASŁUŻONA EMERYTURA

MONTCEAU-les-MINES. LA SAULE. Po 36 latach pracy kopalnianej w kopalniach Alouettes i Darcy przeszedł na emeryturę p. Mieczysław Czarniecki. Dom nowego emeryta wypełnił się modznią i towarzyszami pracy, w imieniu których przemówił p. Urbanik, życząc dalszych długich i zdrowych lat, spędzanych z wędką nad okolicznymi wodami. Nowy sprzęt wędkarski stanowił podarunek kolegów.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Auby: Patrice Szymczyk. **Marquion:** Annie Wawczak. **Montceau-les-Mines:** Bruno Oborzycy. **Montchanin:** Filip Sosnowski. **Haillicourt:** Olivier Szczepaniak. **Avion:** Waleria Werwińska. **Rouvroy-sous-Lens:** Christian Cieślak. **Dechy:** Eric Błaszczak. **Douai:** Katarzyna Gierak, Sandrine Konopka, Waleria Kobierska, Katarzyna Nowak, Natalia Służewska, Romuald Chachulski, Sylwie Leśniak. **Noeux-les-Mines:** Ingrid Szaja, Françoise Banaszak. **Liévin:** Marc Paszkowiak, Marie-Noëlle Jurkowska. **Lens:** Christophe Janoska, Fryderyk Jenczak, Muriel Jakubowska. **Angres:** Sylwie Wojciechowska. **Verquin:** Filip Słoma. **Houdain:** Christine Siemiątkowska. **Noyelles-sous-Lens.** Fabrice Nowak. **Fouquieres-lez-Lens:** Corine Leszczyńska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

Loos-en-Gohelle: Rose-Marie Lenoir i Jackie Kulik, Marie-Serge Galesne i Raymond Borowczak, Lucette Gugelot i Jan Łuczak. **Liévin:** Alina Wojtkowiak i Perrei Dubois. **Billy-Montigny:** Irma Pasińska i Daniel Dhain. **Abson:** Sylviane Kaszubska i Bernard Davain. **Wingles:** Annie Stojic i Franciszek Białecki. **Divion:** Karine Wąsik i Freddy Jan-

WALNE ZEBRANIA

NOEUX - les - MINES. Miejscowe polskie stowarzyszenie młodzieżowe odbyło walne zebranie, któremu przewodniczył p. Cezar Urbański. W skład nowego zarządu weszli p. Muślewski — jako prezes, p. Cugier — sekretarz i p. Pawczak — skarbnik. Zebranie zakończyło tradycyjne noworoczne drzewko.

HOUDAIN. Delegaci miejscowych polskich stowarzyszeń obradowali nad sprawozdaniami ustępującego zarządu. Po dyskusji jednomyślnie został wybrany nowy zarząd w następującym składzie: prezes — p. Marceł Florczyk, zastępca prezesa — p. Edward Malik, sekretarz — p. Władysław Siemiątkowski, zastępca sekretarza — p. Stanisław Kostrzewa, skarbnik — p. Zofia Kuniewicz, zastępca skarbnika — p. Regina Malik, kontrolerzy — p. Franciszek Stangret i p. Malecha. Głównym motywem pracy komitetu w najbliższej przyszłości będzie hasło utrzymania kultury polskiej na terenie miasta Houdain.

NOEUX - les - MINES. Na chorążego stowarzyszenia muzycznego „La Lyre Noeumoise” został wybrany p. Misikowski, a na zastępców kierownika muzycznego p. Daniel Stajewski i p. Galewski.

SALLAUMINES. Byli jeńcy wojenni wybrali na generalnego sekretarza swojego stowarzyszenia p. Stanisława Skrzypczaka.

AVION. Tutejszy klub pływacki Ecole-Club de Natationn wybrał na

członków zarządu p. Stanisława Poluka i p. Floriana Szczepaniaka.

WAZIERS. Stowarzyszenie hodowców ptactwa domowego „Le Bon Elevage” odbyło ostatnio swoje doroczne walne zebranie. Po dyskusji nad sprawozdaniami, które złożyli prezes p. Jan Grabka i zastępca prezesa p. Dudziński, postanowiono zorganizować jeszcze w bieżącym roku nową wystawę.

WYSTAWA PTACTWA DOMOWEGO

NOEUX - les - MINES. Przeszło 500 okazów zostało wystawionych w ramach ostatnio zorganizowanej wystawy. Kierownikami wystawy byli m. in. p. Bolesław Juszczyk — prezes stowarzyszenia hodowców, p. Michalski — skarbnik, p. Muślewski — prezes stowarzyszenia hodowców gołębi i p. Ofiara — delegat z Marles. Otwarcia wystawy dokonali mer miasta p. Fourdrinier i p. Piskowski, przycinając wstęgi o barwach francuskich i polskich. Grand Prix miasta Noeux zdobył p. Edward Łukowiak. Miejsce drugie w ogólnej klasyfikacji zajął p. K. Pietrzyk, a trzecie p. Jan Krulowski. Wśród wyróżnionych za poszczególne okazy wymienić należy p. F. Michalskiego, p. Kazimierza Matuszowskiego, p. J. Zaleskiego, p. J. Staszewskiego, p. S. Jankowskiego, p. J. Majchrzaka, p. I. Gawłowskiego, p. F. Michalskiego, p. B. Jaszczuka, p. J. Pakurek, p. M. Werwickiego, p. Z. Antkowiaka, p. J. Skrzypczaka, p. S. Ratajczaka, p. F. Podleśnego, p. F. Kromę. Grand Prix wystawy otrzymał p. E. Brzeskot.

kiewicz, Irena Taborska i Marc Lejamble, Evelyne Kruszyńska i Daniel Morillon.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Ż ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Auby: Antonia Leśniak z domu Czarny, lat 79. **Divion:** Irena Maryniak, lat 13, Leon Jagielski, lat 78, Stanisław Wilk, lat 72. **Abson:** Józef Kiernoś. **Wingles:** Edward Hyla. **Hulluch:** Anna Krogulec z domu Hupyts. **Noyelles-sous-Lens:** Adela Wilga z domu Wojciechowska, lat 41, Jan Nowak, lat 72, Czesław Głowacki, lat 68, Roch Skrobacz, lat 70, Felix Stemplowski, lat 64, Marian Jankowski, lat 49, Wiktoria Rakowska z domu Pypłowska, lat 76. **Flers-en-Escrebieux:** Jan Karpus, lat 52, Józef Jasiak, lat 73. **Billy-Montigny:** Margareta Jasińska z domu Sciebur. **St. Etienne:** Cecylia Drzymała z domu Smierzchalska, lat 87. **Montceau-les-Mines:** Edward Dufaj, lat 66. **Hersin-Coupigny:** Aniela Wosiek z domu Walczak, lat 81, Władysław Andrzejewski, lat 60. **Moyeuville-Grande:** Leonia Janus z domu Lorentz.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A	1		2		3		4		5		6		7		8
B															
C	9						10								
D															
E			11								12				
F															
G	13					14	15								16
H					17										
I	18		19									20	21		
K											22				
L	23								24						
M															
N	25										26				
O															
P	27								28						

POZIOMO: 1) piosenka sezonu, szlagier, 5) przymusowa danina pieniężna nakładana przez państwo na obywateli, 9) źródło, krynica, 10) zakątek, zaulek, przegródka na uboczu, 11) rzeka, nad którą leży Poznań, 12) szwedzki wynalazca i fundator międzynarodowej nagrody jego imienia, 13) długi, wlokący się po ziemi ogon sukni damskiej, 14) specjalny ogród skalny z roślinami wysokogórskimi, 18) kółko w rękach prowadzącego samochód, 20) sprzeczka, zatarg, 23) grupa przyjaciół, 24) coś olbrzymiego, 25) partyzancka kwatery leśna w ziemi, 26) długotrwały upał, 27) wytykanie błędów i braków, 28) popularny napój aromatyczny.

PIONOWO: 1) rzecz niedzisiejsza, przestarzała, niemodna, 2) największy skarb człowieka, 3) błotnista kałuża, 4) konnica, kawaleria, 5) nakrycie ochronne z materiału, futerał, 6) rozkładanie maszyn na części, 7) papierowy woreczek jako opakowanie, 8) chwałst zbożowy, 15) przezroczyły cukierek, 16) masa owocowa rozgotowana z cukrem, 17) pastwiska górskie, hale, 19) naramienniki przy mundurach, 21) plac z budynkiem, 22) album do znaczków, 23) partner pęteli, 24) bankructwo, kryzys, upadek firmy.

Przysłowie utworzą litery wypisane w następującej kolejności: I-7, N-6, G-14, G-8, C-4, G-12, G-10, N-2, M-13, G-15, B-7, M-15, C-14, L-9, B-5, M-9, I-12, G-1, I-6, G-6.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Tygodnik Polski
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

84/7 rue Chauteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, „Warsowie”, Tamka 3.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z N-ru 6

KRZYŻÓWKA POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) pochód, 6) ogródek, 7) postoiy, 8) szala, 14) pulower, 16) wynik, 17) eksperyment, 19) aparat, 20) paczka.
PIONOWO: 2) okres, 3) hydroplan, 4) daktyl, 5) pompa, 9) zawieja, 10) opieka, 11) klęska, 12) grzyb, 13) skórka, 15) wieża, 18) tuz.

LOGOGRYF

LEON KRUCZKOWSKI

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) wiklina, 2) przekaz, 3) „Polonia”, 4) mennica, 5) narkoza, 6) migrena, 7) strumyk, 8) wiecieć, 9) rodzice, 10) warkocz, 11) monolog, 12) krawiec, 13) barszcz, 14) parkiet, 15) pasieka.

ROK BIAŁEGO NIEDŹWIEDZIA Z UDZIAŁEM POLAKÓW

Polskie tradycje arktyczne nie są co prawda zbyt stare, ale za to chwalebne. Pierwsza polska wyprawa badawcza ruszyła na Wyspę Niedźwiedzia w 1932 r., w ramach II Międzynarodowego Roku Polarnego. W r. 1934 Polska zorganizowała drugą wyprawę polarną na wyspę Torella (archipelag Spitsbergen), w 1936 r. — wyprawę trzecią (sforsonowanie przez Polaków trudno dostępnego zachodniego Spitsbergenu i poważne osiągnięcia naukowe przyniosły im wówczas nie-mało sławy). Wreszcie w 1938 r. ruszyła czwarta polska wyprawa subarktyczna. Polscy badacze rejonów arktycznych, m. in. profesorowie Antoni Bolesław Dobrowolski, Aleksander Kosiba, Stanisław Siedlecki, Alfred Jahn — zyskali międzynarodowy autorytet.

Cykl następnych wypraw subarktycznych rozpoczął się w 1956 r. — w ramach Międzynarodowego Roku Geofizycznego. Polska dysponuje dziś stałą stacją naukowo-badawczą na wyspie Spitsbergen, na wybrzeżu fiordu Hornsund.

Spitsbergen jest terenem wyjątkowo dla badań korzystnym — składa się bowiem w 90 proc. z obszarów stale pokrytych lodem i wiecznym śniegiem oraz z niewielkiego pasa, na którym w czasie krótkiego lata odsłaniają się skały podłoża i wyrasta specyficzna, subpolarna roślinność, a także żyją tu liczne gatunki zwierząt. Można więc prowadzić obserwacje biologiczne, geomorfologiczne, klimatologiczne, glaciologiczne i wiele innych.

Obszary stałego śniegu są miejscem badań przede wszystkim glaciologów (nauka o lodzie jest niejako polską specjalnością). Obszary rozmarzające w lecie zwrócić uwagę na peryglacjami („peri” po grecku znaczy „dokoło”, a więc

„dokoła lodowe”) — charakteryzuje je w lecie klimat zbliżony do klimatu północnej Europy. Celem różnorodnych badań tej strefy jest poznanie, jak odbywa się tu wietrzenie skał, jak tworzy się gleba, jak wreszcie „pracuje” mróz będący jednym z najważniejszych czynników przeobrażających powierzchnię Ziemi w tych rejonach.

W grę wchodzi jeszcze jedna, ważna sprawa: otóż gdy przed kilkudziesięciu tysiącami lat ziemie polskie były zlodowaciałe, przebiegała wówczas tędy strefa peryglacjalna. Sudety, Karpaty, cały pas wyżyn polskich na południu wyglądały wówczas tak samo, jak dzisiaj wyglądają skalnotundrowe obszary Spitsbergenu. Badając więc dzisiejszy Spitsbergen można rozwiązać wiele zagadek z lodowcowej przeszłości Polski.

Polacy wykonują też na Spitsbergenie badania (pierwsze w historii Arktyki) erozji wodnej. Dotychczas uważano, że erozja ta ma tutaj nikłe znaczenie, tymczasem pierwsze wyniki wskazują, że jest wręcz odwrotnie.

Obecnie podjęto nowy, międzynarodowy program badań Arktyki, nazwany „Rokiem Białego Niedźwiedzia”, mający przede wszystkim na celu obserwacje biologiczne. Wezmą w nim udział uczeni Danii, Kanady, Norwegii, Polski, USA i ZSRR. Polacy zajmą się badaniami głównie w zakresie ekologii (nauki o życiu zespołów zwierzęcych i roślinnych), parazytologii (nauki o pasożytach) i ornitologii (nauki o ptakach).

W ramach „Roku Białego Niedźwiedzia” polscy uczeni badają zwierzęta pasożytnicze na reniferach, białych niedźwiedziach, wółach piznowych, fokach i lisach polarnych — poznanie pasożytów umożliwi walkę z nimi i zapobieżenie szkodom gospodarczym.

Maciej IŁOWIECKI

TV DU 2 AU 8 MARS

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT — à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche).
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche).
CONTACT — 18.22 (sauf mercredi et dimanche).
UN NOUVEAU JEU — 18.30 (sauf le dimanche).
AGLAE ET SIDONIE — un conte de Guylaine — 19.15 (sauf le dimanche).
ALLO POLICE — 19.40 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 2 MARS.

9.10. Télé-Matin.
12.02. La séquence du spectateur.
13.15. Max la menace.
13.45. Cavalier seul.
14.30. Télé-Dimanche avec Juliette Greco.
17.10. „La Joyeuse prison” — un film d'André Berthomieu.
18.45. Ouvrir les yeux.
19.25. „Fortune” (I-er épisode). — un film d'Henri Colpi.
20.55. „Le Mirage de la vie” — un film de Douglas Sirk.
22.55. Vocations — une émission du Service de la Recherche.

LUNDI 3 MARS.

18.45. Magazine féminin.
20.30. „Le Fugitif”.
21.15. Face à la presse.
22.00. Variétés: les chansons de l'histoire, une émission de Jean Chouquet.
22.30. Grand Angle — une émission de Pierre Delgade.

MARDI 4 MARS.

18.45. Les Quatre Saisons.
20.30. Fils de personne — une pièce de Henry de Montherlant, mise en scène et réalisation Jean Vernier.
22.05. Emission médicale d'Igor Barrère.

MERCREDI 5 MARS.

18.45. L'Amour de l'Art.
20.30. La Grande Farandole.
21.30. Le quart d'heure de...
21.45. Choses vues.

JEUDI 6 MARS.

15.20. Emissions pour la jeunesse.
18.45. L'actualité littéraire.
20.30. Panorama.
21.30. „Mannix”.
22.20. Serieux s'abstenir.

VENDREDI 7 MARS.

18.45. Vivre chez soi.
20.30. Au théâtre ce soir: „Si j'étais moi” de Georges Noveux mise en scène: René Clermont, „Le Minotaure” de Marcel Aymé, mise en scène Jean Le Poulain — une émission de Pierre Sabbagh.

SAMEDI 8 MARS.

15.45. Samedi et compagnie.
18.45. Les trois coups.
19.40. Accordéon-Variétés.
20.30. „Les aventures de Tom Sawyer”.
21.00. Chansons et champions.
22.00. Les coulisses de l'exploit.
23.00. Catch.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
TELE-SPORT (C) — 19.55.

DIMANCHE 2 MARS.

14.30. (C) „La Brigade heroique” — un film de Raoul Walsh.
15.55. (C) L'invité du dimanche, aujourd'hui: Pierre Lazareff.
20.00. (C) Annie, agent très spécial.
20.55. (C) L'enlèvement au Serail.
22.50. (C) Championnat du monde de Patinage artistique — messieurs patinage libre à Colorado-Springs.

LUNDI 3 MARS.

20.00. (C) Monsieur Cinéma.
20.30. (C) „Les Shadoks” — une émission du Service de la Recherche.
20.37. Pour le cinéma
21.22. (C) „La fille d'en face” — un film de Jean-Daniel Simon.
22.47. (C) Championnat du monde de Patinage artistique — patinage libre et Danse.
23.17. (C) On en parle.

MARDI 4 MARS.

20.00. (C) L'éventail de Séville.
20.30. (C) Emission humoristique du Serv. de la Recherche.
20.37. (C) Championnat du monde de Patinage artistique — exhibition.
21.37. Variétés: Cinderella.
22.00. „Arcana” — connaissance de la musique.

MERCREDI 5 MARS

20.00. (C) François au Paradis perdu.
20.30. (C) „Les Shadoks” — émission du Serv. de la Recherche.
20.37. (C) Les dossiers de l'écran.
„Le renard du desert” — un film d'Henri Hathaway.

JEUDI 6 MARS.

20.00. (C) Le mot le plus long.
20.30. (C) Emission humoristique du Serv. de la Recherche.
20.37. (C) Variétés publiques „La Quarantaine”, réal. Pierre Badel.
21.37. Film d'hier et de demain: „Vivre” — film japonais de Akira Kurosawa.
23.42. (C) On en parle.

VENDREDI 7 MARS.

20.00. Cinéma — Critique.
20.30. (C) Les Shadoks — du Serv. de la Recherche.
20.37. (C) Variétés: „Chaud et froid” — une émission de Jean-Christophe Averty.
21.37. (C) Revue des arts.
23.07. (C) On en parle.

SAMEDI 8 MARS.

14.55. (C) Eurovision: Tournoi des Cinq Nations — rugby: Pays de Galles/Irlande.
20.00. (C) La règle de cinq.
20.30. (C) Réalités au pays de légende.
21.00. (C) „Le Joueur” — d'après Ugo Betti, réal. et mise en scène: Jean-Claude Bonnardot.
22.25. (C) Répertoire des comiques — „Michel Serrault” — une émission d'Eric Ollivier.
23.15. Jazz.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego♦

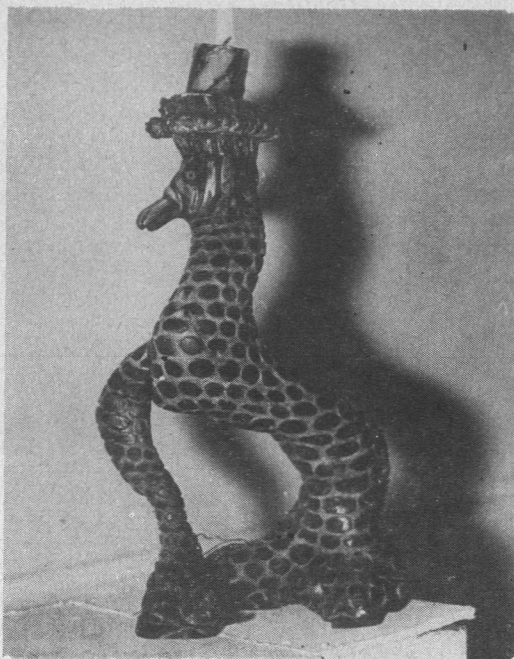
LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

L'art et le beau se retrouvent souvent à l'état pur dans la nature. C'est à partir de cette idée première que certains artistes polonais se sont mis à rechercher des branches et des racines d'arbres morts (les meilleures sont celles qui ont séjourné un certain temps dans l'eau) transformées ensuite en véritables oeuvres d'art. La Maison de Culture du quartier de Żoliborz à Varsovie a même organisé un Club d'artistes travaillant le bois. Les photos que nous vous présentons prouvent que les résultats obtenus sont plus qu'intéressants.



JERZY BALCERAK: — *Maska*



E. MROCZKOWSKI: — *Świecznik*



BARBARA JĘDRZEJEWSKA: — *Kogut*

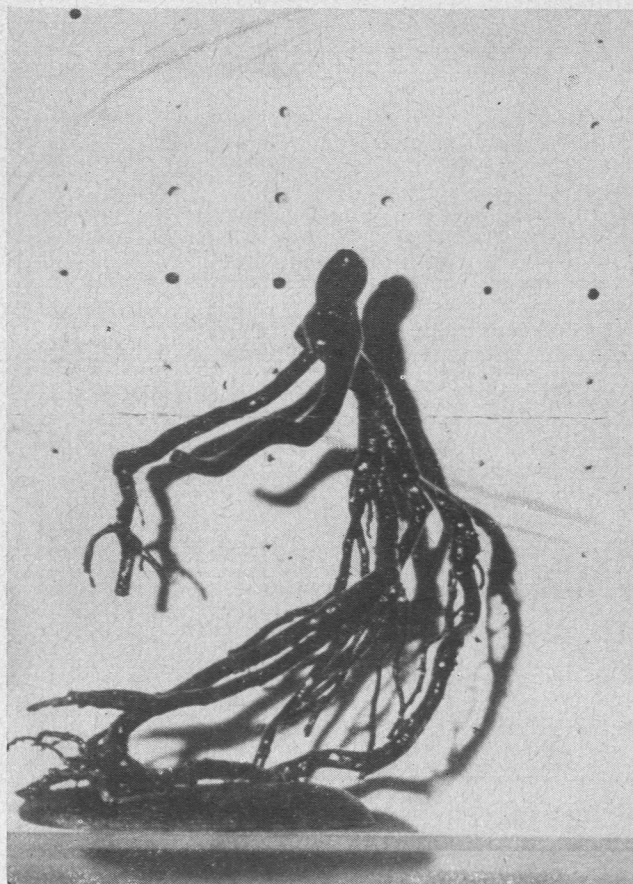
PLASTYKA Z GRZYBÓW I KORZENI

Piękno i sztukę można znaleźć wszędzie. Trzeba tylko umieć patrzeć. Z tego założenia wychodzi wielu młodych i starszych amatorów piękna na co dzień, a szczególnie dużo jego przejawów znajduje w... lasach, parkach miejskich, przy wiejskich drózkach. Podczas codziennych spacerów czy wędrowek do pracy odkrywają oni plastyczne piękno w zwykłych korzeniach lub gałęziach drzew, w zeschniętych hubach — czyli dużych grzybach pasożytniczych o dziwnych kształtach. Zbierają je, nacinają i przynoszą do domów, niejednokrotnie wzbudzając niechęć rodzin przywykłych do porządku i czystości. Po oczyszczeniu, odpowiednim ustawieniu, często nawet przy kilku pociągnięciach rylcem — okazywało się, że do dekoracyjnych zbiorów przybył bądź to oryginalny świecznik, bądź lampa albo też dziwna, choć prosta w swym kształcie rzeźba, przedstawiająca sylwetkę zgrabnego łuczniczki czy oszczepnika, maskę dziwacznej starej postaci ludzkiej lub jakiegoś zwierza.

Tacy właśnie samorodni artyści założyli przy Stołecznym Domu Kultury w Warszawie na Żoliborzu Klub Korzenioplastyki. W gronie organizatorów Klubu znaleźli się, obok amatorów, również warszawscy plastycy.

Oto kilka eksponatów członków i sympatyków Klubu Korzenioplastyki przedstawionych na specjalnej wystawie.

JERZY KEHL: — *Oszczepnik*



BARBARA ZIEMBICKA: — *Taniec*

JERZY KEHL: — *Foka*



Foto: Julita Świtalska



L'ASTRAGALE

L'HISTOIRE: Une jeune fille de dix-neuf ans, très sensuelle, Anne, s'évade de prison pour rejoindre une „amie”, son amie, libérée avant elle. En sautant le mur, elle se blesse grièvement au pied: une fracture de l'astragale. Le hasard veut que ce soit un ancien détenu qui la recueille au bord de la route, un voleur: Julien. Le destin d'Anne est maintenant lié à celui de cet homme généreux: il l'aide à fuir la police, il la cache chez sa mère d'abord, puis dans une guinguette désaffectée tenue par les truands retraités et enfin dans un petit appartement de Paris chez une prostituée qui vit avec sa fillette, en attendant que son mari sorte de prison. Julien, du produit de ses vols, paiera les frais de l'hospitalisation d'Anne: trois opérations successives.

Mais chacun de ces refuges et aussi l'hôpital où elle est entrée sous une fausse identité, apparaissent à Anne comme autant de prisons nouvelles. A cause de son interdiction de séjour, Julien fait que de rares et brèves apparitions: Anne supporte mal la clandestinité. Dès le premier jour, Anne et Julien ont appris à apaiser ensemble leurs désirs, mais ce n'est pas encore l'amour. Julien est persuadé qu'Anne s'est donnée à lui par reconnaissance. Il a une attitude protectrice à l'égard de la jeune fille. Anne, croit encore aimer l'amie de prison pour laquelle elle s'est enfuie. Le temps passe, les absences de Julien se font plus longues, mais ses présences plus denses et passionnées; l'amour est né.

Enfin guérie, Anne s'installe dans un hôtel dont le standing la dispense de l'examen de ses papiers. Elle a une vie indépendante en pratiquant le plus vieux métier du monde. La peur d'être reconnue et reprise ne la quitte jamais.

Julien n'a pas encore pris la conscience de l'amour qui les unit. Il espèce ses visites, se fait secret, commence à mentir: influencé par sa mère, il se met en ménage avec une autre femme. Lorsqu'Anne le devine, elle dissimule avec difficulté sa jalousie. Julien ne revient plus: il a été arrêté. Pendant les longs mois de sa captivité, Anne, obligée de fuir son hôtel où une enquête a été faite se réfugie chez un de ses clients, un homme bon et doux qui est heureux de la recueillir. Toutes les pensées d'Anne sont pour Julien à qui elle écrit de

longues lettres passionnées, qu'elle ne peut lui envoyer. Pour Julien, elle se prostitue, elle ramasse de l'argent; pour Julien, elle se met à voler.

A sa libération, Julien prend connaissance de lettres qu'Anne a écrites à son intention. Ils décident de partager leurs vies. Avant d'entamer cette existence nouvelle, Julien doit rompre avec son ancienne maîtresse. Anne l'attend dans un hôtel. Le lendemain matin, Julien sera exact au rendez-vous de leur bonheur, mais Anne a été reconnue et elle est arrêtée sous les yeux de son amant. „Sa cavale” est fini.

A chacun des tournants de cette marche éperdue vers une liberté, un amour et une pureté impossibles, Anne traverse des milieux nouveaux, rencontre de nouveaux visages: Rolande, l'amie perverse de la prison; la mère de Julien pathétiquement attachée à son fils; Pierre et Nini, les tenanciers de la guinguette, cupides et veules; Annie, la prostituée qui se consacre à la confection des cravates et à l'éducation de sa fille; Susy, la petite garce qu'Anne avait rencontrée à Fresnes; Pedro, le „casseur” du Midi, déguisé en curé; Jean proche de l'idolâtrie; autant de personnages qu'Albertine Sarrazin avait connus. On sait en effet que l'auteur, disparue en 1967, avait à peu près vécu la vie de son héroïne.

A. U.

Scénario: d'après le roman d'Albertine Sarrazin.
Dialogues et adaptation: Guy CASARIL.
Réalisateur: Guy CASARIL.
Principaux interprètes: Horst BUCHHOLZ (Julien), Georges GERET (Jean), Marlène JOBERT (Anne), Magali NOEL (Annie la Cravate), Jürgen DRAEGER (Pedro), Claude GENIA (La mère), Gisèle Hauchecorne (Nini), Jean-Pierre Moulin (Eddy), Raoul Delfosse (Pierre), Claude Marcault (Rolande).

